

Margaret Barker
Magia greckiej wyspy

Tłumaczyła
Ewa Gorczyńska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Niech pani się nie martwi o bagaże - powiedział młody Grek. wrzucając walizki Charlotte do bagażnika małej, starej taksówki na trzech kołach, zaparkowanej tuż przy ruchliwym porcie. Ona sama postanowiła iść pieszo. Chciała rozprostować nogi i zaczerpnąć świeżego powietrza po wielogodzinnym locie do Aten i podróży promem na wyspę.

Młody Grek spojrzał na nią z powątpiewaniem, jakby nie mieściło mu się w głowie, że ktoś woli iść niż jechać, ale wskazał jej kierunek i zapewnił, że po dziesięciu minutach z łatwością dotrze do celu.

Bez wahania ruszyła starą drogą wiodącą z portu na wzgórze. Na tej wyspie miała pracować tylko pół roku. w tutejszej przychodni. Nie zapakowała do walizek nic cennego, więc nie martwiła się o bagaż. Niepokoiła ją natomiast perspektywa rychłego spotkania z kierownikiem przychodni. Podczas rozmów kwalifikacyjnych w Londynie odniosła wrażenie, że jej nowy szef to człowiek o dość trudnym charakterze.

Pracownicy agencji pośrednictwa wypytywali ją, czy aby na pewno będzie w stanie poradzić sobie na greckiej wysepce, gdzie nikogo nie zna. Przecież warunki pracy są tam zupełnie inne niż w nowoczesnym londyńskim szpitalu.

Charlotte przystanąła i obejrzała się za siebie. Cienka warstwa cementu położona na nierównych kamieniach drogi w wielu miejscach popękała i wykruszyła się od upałów. Kilku robotników pracowało nad naprawą zniszczeń, rozbijając kilofami uszkodzoną nawierzchnię. Pot lśnił na ich nagich smagłych ramionach. Robiło się coraz goręcej, a przecież jest dopiero maj! Co zatem będzie latem?

Wokół rozciągał się fantastyczny widok.

Charlotte stanęła na leżącym na poboczu kamieniu, żeby objąć wzrokiem całą panoramę. Na dole w porcie, stał prom którym tutaj przybyła, odbijał właśnie od brzegu, by popłynąć na kolejną wyspę. Małe łodzie rybackie wracające z porannego połowu uciekały przed nim na boki niczym kocięta przed tygrysem. Słońce lśniło na czystej turkusowej wodzie i nagrzewało mury rozrzuconych nad zatoką domów.

Zwróciła uwagę na piękny kościół z dzwonnica, stojący tuż nad brzegiem wody. Wyglądał tak, jakby jedna potężna fala mogła go zmyć do morza. Jednak najwyraźniej od wielu lat opierał się żywiołom. Widać było, że mieszkańcy bardzo o niego dbają - nie dostrzegła łuszczącej się farby ani przeciekającego dachu.

Niechętnie oderwała się od podziwiania widoku i ruszyła dalej. Po drugiej stronie wzgórza sceneria była równie wspaniała. Charlotte zobaczyła szeroką zatokę i przycupniętą nad nią maleńką wioskę. Nad białymi domami o czerwonych dachach górowały wzgórza. Na końcu wioski stała wśród drzew grupa budynków wyglądająca na przychodnię, w której miała rozpocząć pracę. Oprócz tawerny, przed którą pod

pasiastą markizą ustawiono drewniane krzesła i stoliki, nie widać było żadnych oznak, że wioska jest zamieszкана.

W wodzie dostrzegła sylwetki pływaków, a kiedy podniosła wzrok, zobaczyła na skraju urwiska zarys ruin zamku krzyżowców. Skała, na której stał zamek, była tak stroma, że już samo to musiało odstraszać intruzów. Zapewne była to kiedyś twierdza nie do zdobycia. Miejscowi na pewno znają wiele związanych z nią historii. Zapragnęła jak najszybciej nauczyć się dobrze greckiego, choćby po to, żeby lepiej poznać historię wyspy i jej mieszkańców.

Wzięła głębszy oddech. Kiedy już odbędzie spotkanie z nowym szefem, będzie mogła w pełni docenić piękno otoczenia. Teraz jednak poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku. Na dodatek miała za sobą bezsenność w niewygodnym samolotowym fotelu.

Pomyślała o swoim londyńskim mieszkaniu. Wydało jej się takie odległe i takie wygodne!

Wczoraj opuszczała je z zadowoleniem, zostawiając za sobą niemile wspomnienia, ale teraz, znużona i niewyspana, zaczęła sobie zadawać pytanie, co tutaj robi. Przecież mogła zostać i po prostu odkładać **słuchawkę** za każdym razem, kiedy James próbował się do niej dodzwonić. Zmieniła zamki i numer telefonu komórkowego, dlaczego więc nie zmieniła **numeru** telefonu stacjonarnego i nie zastrzegła go?

Może jednak nie potrafi rozstać się z przeszłością?

Zatrzymała się, by złapać oddech. Poczowała piękny zapach ziół rosnących na zboczach wzgórz. Przez kilka chwil chłoneła spokój i ciszę okolicy.

Tak, podjęła właściwą decyzję! Przez te pół roku ma zamiar zapomnieć o Jamesie i zaplanować przyszłość. Poczuje się lepiej, kiedy pozna nowego szefa i przekona się, jaki jest w rzeczywistości. Przecież nie może być taki okropny, jak sobie wyobrażała.

Pracownik londyńskiej agencji nie znalazł go osobiście, ale słyszał, że to bardzo wymagający przełożony.

Szczerze mówiąc, Charlotte zdziwiła się, że przyjęto ją do tej pracy. Nie wątpiła, że jest dobrą lekarką o sporym doświadczeniu, ale przecież prawie wcale nie mówiła po grecku. Oczywiście kupiła sobie samouczek i studiowała go, odkąd przyjęto jej podanie.

Wyspa wyglądała jak raj na ziemi, ale jakie są tu warunki pracy? Zastanawiała się nad tym, wchodząc na teren przychodni.

Główny budynek był stary, wybudowany w stylu neoklasycystycznym. Kamienny, bogato zdobiony front nosił ślady wielu napraw. Najwyraźniej przeżył wiele burz, tak jak i ja, pomyślała Charlotte. Od razu poczuła się tu jak w domu.

Pozostałe budynki wybudowano później, dbając, żeby harmonijnie wtapiały się w otoczenie. Charlotte postanowiła jak najszybciej się dowiedzieć, gdzie będzie mieszkać przez najbliższe pół roku. W liście, w którym akceptowano jej kandydaturę na to stanowisko, powiadomiono ją również, że przychodnia zapewni jej mieszkanie.

Zwolniła kroku. W głównych drzwiach budynku pojawił się mężczyzna, ale to chyba nie może być doktor Iannis Kimolakis. Przecież on nie wyszedłby z gabinetu, żeby ją przywitać.

Nie. to na pewno jakiś jego współpracownik. Bardzo atrakcyjny! Wysoki, ciemnowłosy, przystojny i mocno zbudowany, niczym rugbysta.

Czy w Grecji grają w rugby? Stłumiła nerwowy śmiech. Z tym zawodnikiem trudno byłoby sobie dać radę. Ubrany był w drelichowe spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę. Mimo swobodnego stroju, wyglądał raczej poważnie.

- Doktor Charlotte Manners?

Przystojny Grek wyciągnął rękę na powitanie, ale się nie uśmiechnął. Niby dlaczego miałyby się uśmiechać? Na pewno wyglądała okropnie w pogniecionej dżinsowej kurtce, spodniach i zakurzonych butach, z nieumalowaną, wilgotną od potu twarzą. Nos jej się pewnie błyszczy jak latarnia morska!

Greki uściskał jej dłoń tak mocno, że niemal jęknęła z bólu. Choć nieznajomy patrzył na nią poważnie, wręcz surowo, zafascynowały ją jego oczy. Wyglądały jak dwa głębokie ciemne jeziora, w których się można utopić, jeśli tylko na chwilę straci się czujność.

- Nazywam się Iannis Kimolakis. A pani to pewnie doktor Charlotte Manners.

Głos miał głęboki, trochę chropawy i bardzo zmysłowy. Charlotte szybko cofnęła dłoń, jakby jego dotyk ją oparzył. Mimo woli oczy jej się rozszerzyły, kiedy podniosła wzrok na doktora Kimolakisa. Był bardzo wysoki. Ona sama z całą pewnością nie należała do niskich, ale żeby spojrzeć mu prosto w twarz, musiała wysoko zadzierać głowę.

- Nie spodziewałam się... To znaczy... Witam...

- Przypomniała sobie użyteczne greckie wyrażenie z pierwszego rozdziału samouczka. - *Ti karmi*

Nowy szef nawet się nie uśmiechnął.

- Pewnie chciała pani powiedzieć *ti kanete* - odrzekł nieskazitelną angielszczyzną z lekkim greckim akcentem, który tylko dodawał mu uroku. - Dopiero się poznaliśmy, więc lepiej będzie użyć bardziej oficjalnej formy, żeby zapytać o samopoczucie. - Zamilkł na chwilę, jakby chciał bardziej podkreślić swoje słowa. - Zechce pani wejść do środka? Moglibyśmy omówić pani obowiązki.

A podobno Grecy to ciepeli, gościnni ludzie. Zwłaszcza wyspiarze. Idąc za doktorem Kimolakisem. wspominała wakacje, które w dzieciństwie spędziła na Korfu. Bardzo polubiła wtedy Greków. Tymczasem nowy szef okazał się tak okropny, jak się obawiała. Nie przewidziała jedynie, że będzie taki przystojny.

Otworzył przed nią drzwi swojego gabinetu.

- Zapraszam, doktor Manners.

- Dziękuję, doktorze Kimolakis.

Charlotte poszła za nim potulnie, zastanawiając się, czy zamknąć za sobą drzwi. A, co tam! Niech sam je zamknie.

Co za dziwaczna sytuacja! Czy współpraca z takim człowiekiem będzie w ogóle możliwa? Chyba ze względu na wybitną urodę uważał się za ósmy cud świata. Ona na pewno nie straci dla niego głowy. Przynęła sobie przecież, że już nigdy nie ulegnie urokowi żadnego mężczyzny.

No, może nie nigdy, bo to bardzo długi okres, a przecież trudno przewidzieć, co będzie czuła za

dziesięć lat. W najbliższej przyszłości nie ma jednak zamiaru angażować się uczuciowo. Przynajmniej dopóki nie zagoją się rany, jakie zadał jej James.

Usiadła w skórzanym fotelu przed biurkiem i postanowiła wypróbować na nowym szefie swój rozbrajający uśmiech. Może uda jej się skruszyć tę surową fasadę, przebić zewnętrzną skorupę...

Nic z tego. Doktor Kimolakis nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Czytał jakiś leżący na biurku dokument. Charlotte domyślała się, że było to sprawozdanie z jej rozmów **kwalifikacyjnych** i życiorys, ale nie miała pewności, ponieważ papiery leżały do góry nogami, a część tekstu była napisana po grecku.

Iannis starał się skupić na leżących przed nim dokumentach. Nie spodziewał się kogoś takiego jak Charlotte Manners. Miał nadzieję, że do pracy zgłosi się jakaś dojrzała, niezbyt ciekawa, ale doświadczona i sprawna lekarka. Jak to się stało, że trafiła do niego ta urocza, bardzo atrakcyjna młoda kobieta, przez którą od samego początku ma trudności z zachowaniem profesjonalnego dystansu?

Pamiętał, że był bardzo zajęty, kiedy kilka tygodni wcześniej Marina, jego sekretarka, zawiadomiła go, że dzwoni ktoś z agencji z informacjami o kandydatce do pracy.

Nie miał czasu na rozmowę, więc powiedział Marinie, że zdaje się na osąd agencji. W przychodni bardzo przydałaby mu się pomoc, zwłaszcza w nadchodzących miesiącach, od maja do października, kiedy na Lirakis roi się od turystów. Agencja cieszyła

się doskonałą opinią, więc z ufnością zdał się na jej wybór.

Przejrzał papiery na biurku. Wszystko jest w porządku. Akademia medyczna, praktyka w szpitalu, doskonałe referencje - wszystko sprawdzone przez agencję.

Słumił westchnienie. Odgrywanie chłodnego, wyniosłego szefa wcale mu nie odpowiadało, ale nie może wypaść z roli.

Po wyjeździe Fiony do Aten wszystkie kobiety z Lirakis na wyścigi okazywały mu współczucie. Gotowały mu posiłki, pocieszały, zapraszały do swoich domów. Po jakimś czasie zdał sobie sprawę, że musi uważać.

Mężatki trzymały się zasad przyzwoitości i w żaden sposób nie zawodziły zaufania mężów, ale kilka młodszych, wolnych kobiet dało mu do zrozumienia, że chętnie nawiązałyby z nim bliższą znajomość. Niezależnie turystki były jeszcze gorsze. Nieustannie, pod byle pretekstem, nachodziły go w przychodni.

Takie zainteresowanie wcale mu nie odpowiadało. Nie chciał się borykać z emocjonalnymi komplikacjami, jakie niesie ze sobą każdy poważniejszy związek. Może z czasem zapomni o nieudanym małżeństwie, ale na razie chciał żyć po swojemu i przejmować się jedynie leczeniem pacjentów.

Odchrząknął i spojrzał na nową lekarzkę.

Charlotte Manners jest niewątpliwie zmęczona i spięta. Przez chwilę miał ochotę uśmiechnąć się do niej ciepło i zagadnąć po przyjacielsku, żeby się trochę rozluźniła. Nie mógł jednak tego zrobić. Pragnął, by ich stosunki od samego początku były ściśle służbowe.

- Sądząc po tym, co napisano w tych dokumentach, świetnie sobie pani radziła w londyńskim szpitalu. Czy jest pani pewna, że uda się pani zaadaptować do nowych warunków pracy?

- Tak jak mówiłam w agencji, łatwo się przystosowuję - odrzekła spokojnie. - Mam trzydzieści lat. więc miałam czas nabrać stosunkowo sporo doświadczenia. Nauczyłam się, jak się zachowywać w nagłych i trudnych wypadkach, wymagających interwencji medycznej lub chirurgicznej. W agencji powiedziano mi, że moja kandydatura zostanie panu przedstawiona i pan zadecyduje, czy...

- Tak. właśnie tak było - przerwał jej szorstko.

Umilkł, by pozbierać myśli. A więc Charlotte Manners skończyła zaledwie trzydzieści lat, i na dodatek jest bardzo atrakcyjna. Miał nadzieję, że do pracy będzie spinała swe piękne ciemne włosy w ciasny kok. Ciekawe, czy w Londynie czeka na nią jakiś zazdrosny narzeczony?

Z wysiłkiem przełknął ślinę. Jak ją wypytać o sytuację osobistą, żeby nie wypadło to zbyt natarczywie?

- Co pani krewni na to, że wyjechała pani za granicę aż na pół roku?

- Nie mają nic przeciwko temu.

A więc nie chce mówić o sobie. Czuł, że nie ma prawa ciągnąć tego tematu.

Charlotte czujnie patrzyła na szefa. Bez wątpienia zastanawiał się, dlaczego tutaj przyjechała. Nie miała zamiaru nic wyjaśniać. To są jej osobiste sprawy i nic mu do nich. Nie opowie mu, z jakim trudem podjęła tę decyzję, jak bardzo cierpiała, kiedy potwierdziły się

jej najgorsze obawy co do Jamesa. Ich związek zmierzał donikąd, więc postanowiła się z niego wyrwać. A kiedy się dowiedziała, że James jest żonaty, nie zastanawiała się ani chwili dłużej.

Spojrzała na doktora Kimolakisa. Jeśli mają razem pracować, to jednak musi mu zdradzić choć kilka szczegółów dotyczących jej życia.

- Szczerze mówiąc, właśnie zakończyłam pewien związek. Odkryłam, że mój chłopak mnie okłamywał. To była dobra okazja, żeby zerwać z przeszłością i...

Znów napłynęły bolesne wspomnienia i Charlotte poczuła, że nie może dalej mówić. Jeśli chce zachować panowanie nad sobą. Miała ochotę się rozpłakać, a to nie jest dobry moment na łzy. Wyjęła z torebki chusteczkę i energicznie wytarła nos.

Iannis poczuł, że ogarnia go współczucie. Żeby nie dać tego po sobie poznać, nacisnął guzik interkomu i poprosił sekretarkę o kawę.

Zrozumiał, że będzie musiał zachować ostrożność, by nie zbliżyć się do nowej lekarki bardziej, niż to absolutnie konieczne. Martwiło go, że jest taka młoda i ładna. Wcale nie wyglądała na trzydzieści lat. Miała szczerą, naturalną twarz, bez śladu makijażu.

Uważaj, upomniał się w duchu. Przez głowę przeleciały mu tak kuszące myśli, że z trudem stłumił uśmiech. A przecież chciał, żeby łączyły ich tylko sprawy służbowe. Żadnych romantycznych komplikacji!

Odkąd rok temu opuściła go Fiona, dwa razy uległ pokusie i pozwolił sobie na przelotny romans. W obydwu wypadkach zdarzyło się to z dala od Lirakis. Raz

na urlopie, a raz podczas konferencji w Atenach. Za każdym razem zadbał o to, by obie strony traktowały to jako krótkotrwałą, miłą przygodę, bez rozmów o przeszłości i planów na przyszłość.

Były to jedynie przygody, z których przyjemność czerpał i on i jego partnerki. Rozstawali się w przyjaźni, dobrze wiedząc, że już nigdy się nie spotkają. Coś takiego byłoby tutaj niemożliwe. Kiedy na Lirakis chłopak pocałuje dziewczynę choćby w policzek, ona uznaje to za obietnicę założenia rodziny.

— A więc jest pani całkiem wolna, doktor Manners?

Natychmiast pożałował, że zadał to pytanie. Zabrzmiało to tak, jakby zamierzał się jej oświadczyć. Powinien staranniej dobrać słowa.

Zielone oczy Charlotte rozbłysły. Nie była pewna, do czego ta rozmowa ma prowadzić. Doktor Kimolakis znów zbił ją z tropu, kiedy już zaczynała odzyskiwać panowanie nad sobą. O co mu chodzi?

- Owszem, można powiedzieć, że jestem całkiem wolna - odrzekła rzeczowym tonem. - A to znaczy, że będę się mogła koncentrować na pracy. Jestem lekarzem z zamiłowania i praca to jedyna rzecz, jaka mnie interesuje na Lirakis, więc...

Urwała, czując, że nieco się zagalopowała.

Iannis patrzył na nią z niepokojem. Jego twarz pierwszy raz straciła chłodny, obojętny wyraz. Może jednak nowy szef ma jakieś ludzkie cechy?

W drugich drzwiach gabinetu ukazała się elegancka kobieta w średnim wieku. Zręcznie postawiła na biurku tacę z filiżankami i zamieniła z szefem kilka słów po grecku. Charlotte zrozumiała tylko tyle, że jakiś

niezadowolony pacjent chce natychmiast rozmawiać z lekarzem.

Doktor Kimolakis zmarszczył brwi i obiecał, że za kilka minut zajrzy do chorego.

Charlotte siedziała bez ruchu, czując, że w niczym się tu nie może przydać. Była bardzo zmęczona i marzyła tylko o tym, żeby już się znaleźć w swoim nowym pokoju. Miała wrażenie, że za chwilę zaśnie na siedząco.

Kiedy szef podał jej filiżankę kawy, przełknęła ostrożnie łyk i poczuła, że kofeina dodaje jej energii.

- Przepraszam, nie powinnam... - zaczęła.
- Ależ ja wszystko rozumiem.
- Naprawdę?

Iannis poważnie skinął głową i spojrzał w jej piękne oczy. Wiedział, że znalazł się w prawdziwym niebezpieczeństwie. I co gorsza, nie miał nic przeciwko temu.

Kątem oka zerknął na list od swojego adwokata, który dostał rano. Jest wolny! Nareszcie. Rozwód został sfinalizowany. Może dlatego nachodziły go takie dziwne myśli na temat nowej współpracownicy?

Podobała mu się i imponowało mu w niej to, że nie wystraszyła się jego srogiej miny i szorstkich słów. Przybierając dzisiaj pozę surowego lekarza, wzorował się na swoim dawnym profesorze z akademii medycznej, który był znany jako absolutny tyran.

Nie trać czujności, upomniał się w duchu. Ciesz się wolnością i nie angażuj się uczuciowo.

- Powinienem chyba wyjaśnić, dlaczego interesuje mnie. czy jest pani wolna - zaczął ostrożnie.

Charlotte czekała, sącząc kawę w nadziei, że pomoże jej ona zwalczyć zmęczenie. Zauważyła, że grecki akcent doktora Kimolakisa stał się teraz wyraźniejszy. Czyżby nowy szef się denerwował? Ale przecież to on trzyma w ręku wszystkie atuty. Może odesłać ją do domu, jeśli mu się nie spodoba.

I pewnie zaraz to zrobi.

- Jestem rozwiedziony - ciągnął. - Odkąd rozstałem się z żoną, przytrafiło mi się kilka... niefortunnych zdarzeń. Czasami bywa tak, że kobieta, która chce pocieszyć mężczyznę... jak to powiedzieć... staje się trochę zbyt wymagająca i zbyt wiele oczekuje. Czy rozumie pani, co chcę powiedzieć?

Charlotte skinęła głową.

- Chyba wiem, do czego pan zmierza, doktorze. Ale w tym wypadku absolutnie nie ma...

- Proszę, niech mi pani pozwoli dokończyć. Takie sytuacje są bardzo trudne, zwłaszcza w pracy i... — Urwał, gorączkowo szukając odpowiednich słów.

- A pan uważa, że współpracowników powinny łączyć wyłącznie profesjonalne stosunki, tak? - odpowiedziała mu.

- Właśnie! - odparł Iannis i mimo woli uśmiechnął się promiennie.

Ten uśmiech zaparł Charlotte dech w piersi. Nowy szef wyglądał teraz jak zupełnie inny człowiek. Nie mogła oderwać wzroku od jego olśniewająco białych równych zębów, pięknie wykrojonych ust, regularnych rysów twarzy i gęstej, czarnej czupryny, która opadała mu na czoło, kiedy energiczniej poruszył głową.

- Całkowicie się z panem zgadzam - stwierdziła poważnie. - Nie należy mieszać pracy z przyjemnością.

- W żadnym wypadku.

- Przyjechałam na Lirakis do pracy, więc myśl o...
Zadzwoił stojący na biurku telefon.

- Przepraszam. - Doktor Kimolakis podniósł słuchawkę i przez chwilę rozmawiał po grecku tak szybko, że Charlotte nie zrozumiała ani słowa.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na Charlotte.

- Muszę się zająć pewną pacjentką. - Zawahał się.

- Gdyby pani mogła asystować mi przez najbliższe pół godziny, bardzo by mi to pomogło.

- Asystować? Teraz?

- Zdaję sobie sprawę, że jest pani zmęczona po długiej podróży i oficjalnie dopiero jutro zaczyna pracę, ale pewien pacjent koniecznie chce ze mną teraz rozmawiać. Na dodatek pacjentka, którą znam od lat, właśnie się zgłosiła do przychodni ze sprawą, która wymaga dość szybkiego rozwiązania.

Charlotte wzięła głęboki oddech, zacisnęła dłonie na brzegu fotela i starała się zmusić zmęczony umysł do koncentracji. Była przede wszystkim lekarką i w jej naturze leżało udzielanie pomocy potrzebującym.

- Proszę mi powiedzieć, co to za przypadek.

- Sophia ma czterdzieści trzy lata. jest w ciąży i zgłosiła się dzisiaj na rutynową kontrolę. Boi się amniocentezy, którą rutynowo zalecamy starszym kobietom oczekującym dziecka. - Wstał i ruszył do drzwi. - Może pani mogłaby ją zbadać, a ja tymczasem zająłbym się tym drugim pacjentem. Potem jak najszybciej dołączyłbym do pani.

Charlotte wyszła za nim na korytarz. Dopiero teraz spostrzegła, że na białych ścianach wiszą obrazy przedstawiające widoki z różnych stron Grecji.

- Proszę mi opowiedzieć o tej pacjentce.

- Znam Sophię od bardzo dawna. Jest pierwszy raz w ciąży, a ponieważ skończyła czterdzieści trzy lata, martwi się czy nie wystąpią jakieś komplikacje. Tłumaczyłem jej, że rozsądnie byłoby zrobić amniocentezę, ale Sophia się obawia, że to mogłoby zaszkodzić dziecku.

Nie było czasu na dalsze wyjaśnienia, pomieważ dotarli do gabinetu zabiegowego.

Na kozetce leżała kobieta w ciąży i czekała na badanie. Ubrana na biało pielęgniarka podała Iannisowi kartę pacjentki.

- Zaraz do pani wrócę, doktor Manners. Może zbada teraz pani Sophię?

Charlotte podeszła do pacjentki.

- *Kali mera. Imme...* - zaczęła po grecku.

- O! Pani jest Angielką! - zawołała Sophia. - W takim razie wolę mówić po angielsku.

Charlotte uśmiechnęła się.

- Uczę się greckiego, ale jeszcze dużo czasu minie, zanim zacznę się nim swobodnie posługiwać.

- Bardzo lubię mówić po angielsku, tylko trochę... wyszłam z wprawy. Kiedy byłam dzieckiem, rodzice zabrali mnie na kilka lat do Australii. Chodziłam tam do szkoły. Po powrocie trudno mi było się przyzwyczaić do życia na wyspie.

- Dlaczego pani wróciła?

Pacjentka uniosła się lekko na poduszce.

- Rodzice bardzo tęsknili za domem, więc postanowili wrócić. Ja też kocham tę wyspę. Już do niej przywykłam. Pierwszy raz wysłałam za męża bardzo młodo. To było udane małżeństwo, ale niestety mój mąż wkrótce zmarł.

- To musiały być dla pani bardzo ciężkie chwile - stwierdziła Charlotte.

- Tak. Długo byłam sama, aż spotkałam Karlosa. Został moim drugim mężem - dokończyła z uśmiechem.

- Domyślam się, że jesteście bardzo szczęśliwi.

- O tak! Nie spodziewałam się, że znów zaznam takiego szczęścia.

Sophia zerknęła na drugi koniec gabinetu, gdzie stał

Iannis.

- Czy mogę prosić o kartę pacjentki, doktorze Kimolakis?

- Oczywiście, doktor Manners. - Podał jej papiery.

- Bardzo proszę mówić do mnie po imieniu.

- W takim razie ty musisz mówić mi Iannis - odrzekł po krótkim wahaniu.

- Jasne, że tak - wtrąciła Sophia. - Wszyscy tak cię nazywają. Skąd się nagle wziął u ciebie taki oficjalny ton?

- Proszę cię, nie utrudniaj mi życia - żartobliwie zganił ją Iannis. - Przecież wiesz, że jestem w pracy i muszę zachowywać się profesjonalnie. Takie uciążliwe pacjentki jak ty wcale mi tego nie ułatwiają.

- Nie bój się. nie wystraszę twojej nowej pani doktor - odrzekła ze śmiechem.

- Jeśli obiecasz, że będziesz grzeczna, zostawię cię z Charlotte, a sam zajrzę do innego pacjenta.

- To taki miły człowiek - oznajmiła Sophia, kiedy drzwi się za nim zamknęły. - Znam go od dzieciństwa. Cieszę się, że pani tu jest. Zawsze czuję się trochę zażenowana, kiedy Iannis mnie bada. Nic na to nie poradzę. Tak mnie wychowano. Rodzice byli surowi i staroświeccy, więc... wolę, żeby nikt oprócz męża nie oglądał mnie nagiej.

- Ale przecież to jest lekarz - odparła łagodnie Charlotte. - Na tym polega jego praca.

- Wiem, ale to nie zmienia moich odczuć. Obawiam się, że na wyspie wiele kobiet, zwłaszcza zamężnych, reaguje tak jak ja. Uwielbiamy Iannisa, ale wolimy, żeby nie oglądał nas bez ubrania. W dodatku niektórzy mężowie bywają zazdrośni. Mnie jest szczególnie nudno, ponieważ pamiętam go jako dziecko. Jestem sześć lat od niego starsza. Kiedy się urodził, jego matka przyniosła go do naszego domu. Byłam dumna i szczęśliwa, kiedy pozwoliła mi potrzymać go na rękach.

Podczas badania Sophia opowiadała o swoim życiu na wyspie. Rozmowa pozwalała jej się rozluźnić.

Charlotte od czasu do czasu komentowała jej słowa lub zadawała pytanie.

- Nigdy wcześniej pani nie rodziła?

- Nie. Bardzo chciałam zająć w ciąży z pierwszym mężem, ale nasze małżeństwo trwało bardzo krótko. Mąż był ode mnie o wiele starszy, zdrowie mu się pogarszało. W końcu zmarł na raka płuc. Palił nałogowo, a kiedy wreszcie rzucił, było już za późno.

- To musiało być dla pani bardzo ciężkie przeżycie.

Sophia lekko wzruszyła ramionami.

- Takie jest życie, prawda? - odrzekła spokojnie.
- To był dobry człowiek. Myślałam, że już nigdy nikogo nie pokocham, ale dwa lata temu poznałam obecnego męża. Jest artystą, pochodzi z Australii. Przyjechał na wyspę, żeby malować. **Iannis** kupił od niego kilka obrazów. Wiszą w przychodni.

Charlotte skinęła głową.

- Zauważyłam je. Pani mąż to bardzo utalentowany człowiek.

Sophia przytaknęła z uśmiechem.

- O tak! Jest dziesięć lat młodszy ode mnie. Nie wiem, co we mnie zobaczył. Na wyspie jest tyle młodych kobiet.

- Ale przecież wszystko układa się wspaniale - stwierdziła Charlotte.

- Jak najbardziej.

Charlotte zakończyła badanie, zdjęła rękawiczki, umyła ręce i usiadła obok leżanki. Sophia zapinała właśnie luźną, bawełnianą sukienkę.

- Pani ciąża rozwija się prawidłowo. Ostatnie USG nie wykazało niczego niepokojącego, ale...

- Wiem co pani chce powiedzieć. Odpowiedź nadal brzmi nie. Iannis doradzał mi wykonanie amniocentezy, bo mam czterdzieści trzy lata. a więc ryzyko urodzenia dziecka z zespołem Downa czy rozszczepem kręgosłupa jest większe. Wszystko mi wytłumaczył. Jednak rozmawiałam o tym z Karlosem i stwierdziliśmy, że i tak będziemy kochać to dziecko, jakiegokolwiek się urodzi. Czekałam na to całe życie i nikt mi nie przeszkodzi zostać matką - dokończyła podniesionym głosem.

Charlotte wzięła ją za rękę.

- Ależ nie zamierzamy pani odwozić od macierzyństwa. Przecież nikt nie sugeruje, żeby...

Rozległo się pukanie do drzwi, po czym Iannis zapytał, czy może wejść.

- Oczywiście. - Słyszając jego głos. Charlotte doznała wielkiej ulgi. Nie będzie musiała zmagać się z problemem Sophii sama.

Iannis podszedł do leżanki i spojrzał na pacjentkę.

- My tylko staramy się pomóc - powiedział.

- Nie możecie mi pomóc. Moja kuzynka w wieku czterdziestu pięciu lat urodziła dziecko z zespołem Downa. Bardzo kocha tę dziewczynkę. Wolałabym mieć takie dziecko, niż nie mieć żadnego.

- Przecież istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że urodzisz całkiem zdrowe dziecko - stwierdził cicho Iannis. - Nie wolałabyś spokojnie doczekać końca ciąży, wiedząc, że wszystko jest w porządku? Przecież sama mi mówiłaś, że się martwisz. Dlaczego nie chcesz rozwiązać swoich wątpliwości?

Spokojny, pełen troski ton lamusa zrobił na Charlotte wielkie wrażenie. Nowy szef wcale nie był taki. Jak sobie w pierwszej chwili wyobraziła. I całe szczęście! Za tą surową fasadą krył się ciepły, uczuciowy człowiek.

Sophia zmarszczyła czoło.

- Gdzieś czytałam, że amniocenteza może być niebezpieczna dla dziecka.

- Owszem, ale to się zdarza wyjątkowo rzadko. Ostatnio...

- Nie. lamus. - Sophia wstała z leżanki.

- **Amniocenteza** to nie jedyny test, jaki może pani zrobić - oznajmiła Charlotte, podtrzymując pacjentkę.

- Jest takie nieinwazyjne badanie...

- Nieinwazyjne? Czyli jakie?

- Polega na pobraniu próbki krwi od ciężarnej i...

- Żadne badanie nie jest mi potrzebne. Idę teraz do domu - rzekła stanowczo Sophia.

- Ale... - zaczął Iannis, jednak pacjentka ruszyła do drzwi.

Zatrzymała się na chwilę w progu i spojrzała na lekarzy.

- Nie chcę, żeby zabrzmiało to arogancko, ale zamierzam urodzić tak, jak rodziły moja matka i babka. we własnym domu. Kuzynka pomoże mi przy porodzie. Sama ma sześcioro dzieci. Wszystkie jej dzieci są wspaniałe. To ostatnie jest po prostu trochę inne.

Iannis wziął głęboki oddech.

- Czy mogę cię kiedyś odwiedzić? Porozmawialiśmy...

- Tak, możesz mnie odwiedzić - Nie licz jednak na to, że zmienię zdanie.

Kiedy drzwi się za nią zatrzasnęły Iannis i Charlotte spojrzeli na siebie.

- Naprawdę się o nią martwię - odezwał się cicho Iannis. - To uparta kobieta. Skoro powiedziała, że nie chce rodzić w szpitalu, to pewnie tak zrobi.

- Mam nadzieję, że to nie przeze mnie.

- Oczywiście, że nie. To ciekawe, co mówiłaś o nieinwazyjnym badaniu. Miałaś na myśli badanie surowicy krwi, tak?

Charlotte skinęła głową.

- Myślę, że byłaby to dobra alternatywa. Jeśli tylko uda nam się namówić Sopię na to badanie.

- Warto spróbować- Musimy tylko pamiętać, że...
- Urwał. - Charlotte, widać, że jesteś wykończona.

Jego ciepły, zatroskany głos zupełnie nie przypominał tego, którym przemawiał do niej podczas rozmowy wstępnej.

- Tak, chyba powinnam...

- Powinnaś się położyć do łóżka.

Podobało jej się jak wymówił słowo "łóżko". Od razu oczami duszy ujrzała siebie w pościeli, wtuloną w ramiona doktora Kimolakisa.

Natychmiast surowo przywołała się do porządku. Nie powinna fantazjować, tylko odpocząć i się wyśpać. Te niedorzeczne myśli pewnie przychodzą jej do głowy ze zmęczenia.

- Powiedz mi tylko, gdzie mnie zakwaterowano. a zaraz sobie pójdę -przemówiła zasadniczym tonem.

- Oczywiście. Zgłoś się do mojej sekretarki. Da ci plan wszystkich budynków należących do naszego kompleksu medycznego. A teraz bardzo cię przepraszam, ale muszę wrócić do pacjenta. Musiałem przyjąć go na oddział, ponieważ problem okazał się bardziej skomplikowany, niż początkowo sądziłem.

- Macie tutaj oddział szpitalny?

- Tak. Niewielki, na kilka łóżek. Ten pacjent został tu skierowany z naszego ośrodka sportowo-rekreacyjnego. Podczas ćwiczeń zerwał sobie więzadło w kolanie, kiedy się zsunął z ruchomej bieżni. Grozi, że zaskarży nas do sądu. a tego byśmy nie chcieli.

Nie czekając na odpowiedź, odszedł. Charlotte

zauważyła, że ciepło, które słyszała w jego głosie, całkiem zniknęło. Znow był chłodnym fachowcem, któiy ma ważne sprawy do załatwienia, a ją kieruje do swojej sekretarki.

Przypomniała sobie, że kiedy ubiegała się o tę pracę, czytała coś na temat tutejszego ośrodka sportowo-rekreacyjnego. Był bardzo popularny wśród turystów, którzy przyjeżdżali tu, żeby poprawić formę lub po prostu wypocząć. Organizowano tam nawet zajęcia z jogi i technik relaksacji. Zamierzała bliżej zapoznać się z ośrodkiem, ale teraz nie miała na to siły.

Marzyła tylko o tym, żeby znaleźć swój pokój, zrzucić ubranie i ułożyć się w pościeli.

Musi się porządnie wyspać, żeby sprostać wyzwaniu, jakim jest praca z doktorem Kimolakisem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Mam nadzieję, że pani szef zdaje sobie sprawę, jakich kłopotów mogę mu narobić.

Mężczyzna patrzył gniewnie na Charlotte. Był to pierwszy dzień jej pracy, więc od samego rana była nieco zdenerwowana. Musiała bardzo się starać, by nie stracić cierpliwości w rozmowie z tym kłótliwym pacjentem.

W londyńskim szpitalu miałyby wsparcie licznego zespołu, ale tutaj nie było w pobliżu nawet pielęgniarki.

Zauważyła, że mężczyzna dosłownie trzęsie się z gniewu, wyrzucając z siebie pełne złości słowa. Coraz trudniej było jej zachować spokój, mimo to dalej opatrywała kontuzjowane kolana Richarda Hortona.

- Doktor Kimolakis wie o pana problemie i...

- Doktor Kimolakis nawet dziś do mnie nie zajrzał. Co to za instytucja? Gdybym wiedział, że coś takiego mi się przytrafi w tej dziurze zabitej deskami... O! Jest pan, doktorze!

Iannis zamknął za sobą drzwi i podszedł do łóżka chorego.

- Co pan zamierza ze mną zrobić? - zapytał z irytacją pacjent. - W nocy prawie nie zmrużyłem oka. Ta

sala jest taka mała. Klimatyzacja ledwie działa. Prosiłem o większą salę. z...

- Panie Horton - przerwał mu Iannis. - Wszystko jest pod kontrolą. Za godzinę popłynie pan promem do Aten. Będzie panu towarzyszyć pielęgniarka. Karetka zawiezie pana do szpitala, a lekarz, którego znam osobiście, oceni uszkodzenie.

Stanowczy ton lekarza nieco uspokoił pacjenta.

- A co potem? Co się ze mną stanie?

- Najprawdopodobniej zostanie pan poddany operacji usunięcia zerwanego więzadła. To pozwoli odzyskać sprawność w kolanie. Właśnie rozmawiałem telefonicznie z kolegą z Aten. Zapewnił mnie, że potraktuje pana przypadek jako bardzo pilny i jeśli okaże się to możliwe, przeprowadzi operację metodą endoskopową.

- Czy to dobry pomysł? - spytał podejrzliwie Horton.

- Bardzo dobry. Znam lekarza, który będzie pana operował. Kiedyś pracowaliśmy razem. Dzięki metodzie endoskopowej rana będzie bardzo mała i szybciej wróci pan tutaj na rehabilitację. Jeśli pan sobie życzy, możemy po operacji przenieść pana z Aten prosto do Londynu.

Richard Horton oparł się na poduszkach.

- Nie. Wolę wrócić tutaj - odrzekł cicho, spoglądając na rozciągający się za oknem widok.

Otoczające przychodnię wzgórze w porannym słońcu wyglądały wyjątkowo pięknie.

- Przyjechałem tutaj, bo byłem zestresowany - ciągnął. - Tymczasem dzięki waszemu tak zwanemu ośrodkowi sportowo-rekreacyjnemu jestem w jeszcze

większym stresie. - Zawahał się. - Jednak mimo tego, co się wydarzyło, wróć tutaj i dam wam szansę, żebyście się mogli wykazać.

- Jestem zaskoczona, że chce pan ni wrócić - wtrąciła spokojnie Charlotte. - Mówił mi pan przecież, że już nie może się doczekać, kiedy stąd wyjedzie, i że zamierza pan skontaktować się ze swoim adwokatem.

- Cóż. zmieniłem zdanie. Wygląda na to, że staracie się coś dla mnie zrobić. Uważam, że powinniście zająć się tą **ruchomą** bieżnią. To dziwne, że z niej spadłem.

- Rzeczywiście. - Charlotte podała pacjentowi filiżankę czarnej kawy, którą przed chwilą postawiła na stoliku pielęgniarka. - Z czym pan zwykle pija kawę? Z mlekiem? Z cukrem? A może...

Spojrzała znacząco na szufladę nocnego stolika. Kiedy tu weszła, zauważyła, że Richard Horton na jej widok nerwowo schował w niej butelkę. Opatrując mu kolano, wyczuła w jego oddechu woń whisky.

Odgadła, że chory musiał dziś wypić sporą dawkę alkoholu. Skoro tak wcześniej rano zaczyna pić, nic dziwnego, że spadł z ruchomej bieżni.

Dla wszystkich stało się jasne, co Charlotte ma na myśli. Spojrzała pytająco na Iannisa.

Wydało się jej, że w oczach szefa dostrzegła wyraz aprobaty. Nie była jednak tego pewna.

Richard roześmiał się sztucznie.

- Zwykle nie piję o tej porze, ale w tych wyjątkowych okolicznościach pomyślałem sobie, że...

Iannis wyjął butelkę z szuflady, zanim pacjent zdążył wyciągnąć rękę.

- To nie jest dobry pomysł. Dostał pan silne leki przeciwbólowe- a ich nie należy łączyć z alkoholem. O ile dobrze pamiętam, jednym z problemów, z którymi chciał się pan uporać podczas pobytu u nas. było nadmierne picie. Może warto byłoby zacząć się ograniczać od zaraz?

Richard zamknął oczy i jęknął.

- Do diabła. Do czego ja się doprowadziłem...

Charlotte pochyliła się nad łóżkiem i wzięła go za rękę.

- Wszystko będzie dobrze. Proszę nam zaufać. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy. żeby wrócił pan do formy.

Richard Horton otworzył oczy i spojrzał na Charlotte zaskoczony. Rzadko ktoś mówił do niego takim spokojnym, pełnym współczucia głosem. Słyszał, jak jedna z pielęgniarek stwierdziła, że jest apodyktyczny i trudny. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się zachowywał. Może przez to. że już od dawna czuł się bardzo źle.

- No dobrze, ma pani rację - przyznał wolno. - Przyjechałem tu w nadziei na jakieś cudowne wyzdrowienie. Od wielu miesięcy kiepsko się czuję. Lekarze w Anglii nie potrafią stwierdzić, co mi jest. Oczywiście, winią za wszystko alkohol, ale tylko dzięki niemu jakoś się jeszcze trzymam. Poradzili mi, żebym wzięł się za siebie, popracował nad formą. Próbowałem rzucić kilka kilogramów, przestrzegałem diety, ale teraz, po kontuzji kolana...

- Po operacji kolano odzyska sprawność - zapewnił szybko Iannis. - Kiedy pan tu wróci, ułożymy dla pana specjalny program.

- Właśnie tego mi trzeba. - Znów się zawahał. - Nie jestem przyzwyczajony do wykonywania poleceń innych ludzi i to jest jeden z moich problemów. Prowadzę własną firmę, przywykłem do tego, że to ja rządę. Ale nie mam nic przeciwko poleceniom z ust takiej uroczej, młodej lekarki jak doktor Manners.

- Poproszę pielęgniarkę, żeby spakowała pana torbę - wtrącił szybko Iannis. - Za kilka minut będzie czekał na pana samochód.

- Dziękuję. Iannis. Dziękuję. Charlotte. Czy mogę wam mówić po imieniu?

- Oczywiście - zapewniła Charlotte. - Ale tylko jeśli pozwoli nam pan mówić do siebie Richard.

- Jasne. - Uśmiechnął się. - Między nami zgoda?

- Jak najbardziej.

Kiedy wyszli z sali. Iannis położył jej dłoń na ramieniu.

- Jak to dobrze, że tam byłaś. Twój urok najwyraźniej na niego podziałał.

- Kobiece wyczucie. To zawsze działa.

Spojrzał na nią z lekkim uśmiechem.

- Doprawdy? W takim razie może ty i twoje kobiece wyczucie pomogą mi rozwiązać problem Sophii? To już szesnasty tydzień ciąży. Nie można dłużej odwlekać badania.

- Czy Sophia jest teraz w przychodni?

- Nie. Będziemy musieli do niej pojechać.

- A czy ona wie, że się do mej wybieramy?

- Oczywiście, że nie. Nie ucieszy się na nasz widok. Dlatego właśnie chciałbym, żebyś pojechała ze mną.

Charlotte zauważyła z satysfakcją, że szef docenił jej umiejętności, a nawet chyba uznał, że lepiej od niego sobie radzi z trudnymi pacjentami.

- Gdzie mieszka Sophia? - zapytała, starając się dotrzymać Iannisowi kroku.

- Niedaleko. Za pół godziny spotkamy się przed moim gabinetem. Przyjąłem już wszystkich umówionych pacjentów. Jeśli zjawi się ktoś, kto będzie mnie potrzebował, któraś z pielęgniarek zadzwoni do mnie na komórkę.

- Wciąż nie mogę przywyknąć do tego, że w przychodni panuje taka rozluźniona, spokojna atmosfera - stwierdziła Charlotte, spoglądając przez otwarte okno dżipa na otaczający ją wspaniałą, pagórkowaty krajobraz.

- Wydaje ci się, że w przychodni jest spokojnie?

Iannis na chwilę oderwał wzrok od drogi i spojrzał na swą towarzyszkę.

- Tutaj, na Lirakis, żyjemy wolniej i na luzie. Co wcale nie znaczy, że nie wykonujemy swoich obowiązków. No, może czasem, zamiast zrobić coś dziś, robimy to jutro. Oczywiście nie dotyczy to nagłych przypadków medycznych. Wtedy potrafimy działać bardzo szybko. - W jego głosie słychać było diunę.

- Czuję, że będzie mi się tu podobało.

- Mam taką nadzieję. Charlotte.

Z przyjemnością słuchała jego niskiego, matowego głosu. Nagle zdjął rękę z kierownicy i dotknął jej dłoni.

- Bardzo potrzebuję kogoś do pomocy - ciągnął.

- Ostatnio czuję się w przychodni bardzo samotny.

Szybko cofnął rękę i znów położył ją na kierownicy. Co też mu przyszło do głowy, żeby zrobić taki gest? I dlaczego zwierzył się Charlotte, że doskwiera mu samotność? Nie powinien był tego mówić. Mogłaby to odczytać jako zachętę do bliższej znajomości.

Zwolnił, żeby przepuścić kilka kóz, które właśnie przechodziły przez drogę, podzwaniając zawieszonymi u szyi dzwoneczkami.

Kiedy tylko zwierzęta zniknęły, mszył przed siebie. Pokonał ostry zakręt i zaczął zjeżdżać w dół, nad małą zatokę, gdzie stał dom Sophii.

Wczoraj z takim wysiłkiem udawał chłodnego, surowego lekarza, a dzisiaj tak nieopatrznie psuje to pierwsze wrażenie. A wszystko dlatego, że nie potrafi zapanować nad uczuciami.

- Wyjaśnię ci, jak wygląda sytuacja - odezwał się rzeczowym, profesjonalnym tonem. - Znam Sophię całe życie.

- Wiem - odrzekła cicho Charlotte. - Mówiła, że pamięta cię jako małe dziecko.

Iannis zatrzymał samochód na piaszczystej drodze i zgasił silnik. Otworzył drzwi, ale nadal siedział z ręką na kierownicy i spoglądał na swoją nową współpracownicę, której urodzie nie potrafił się oprzeć. Nagle przyszło mu do głowy, że miło by było zrzucić ubranie, razem wbiec do morza, dopłynąć do małej, skalistej wysepki i tam...

Otrząsnął się z zamyślenia.

- Tak. Sophia lubi opowiadać, jak to nasze matki się przyjaźniły i jak opiekowała się mną, kiedy się odwiedzały.

- Powiedziałaś, że wasze matki były przyjaciółkami. Nadal się przyjaźnią, czy...?

- Moja mama zmarła, kiedy byłem mały. Wychowała mnie babka. Umarła w zeszłym roku.

- Tak mi przykro. A ojciec?

- Po śmierci mamy wyjechał do Ameryki w poszukiwaniu szczęścia, jak to się pisze w powieściach.

Iannis uśmiechnął się do siebie.

- Pamiętam, jaki byłem dumny, kiedy ojciec posadził **mnie** na kolanie i powiedział, że wkrótce zbije fortunę. Przecież wszyscy w Ameryce są bogaci. A kiedy już będzie miał dużo pieniędzy, to do mnie przyjedzie i zabierze mnie do siebie. Zamieszkamy razem w wielkim domu z basenem...

Urwał i odchylił się w tył. Na masce dżipa. tuż przy przedniej szybie, usiadła duża, biała mewa. Odchyliła głowę w bok i z zainteresowaniem obserwowała siedzących wewnątrz samochodu ludzi.

Charlotte czekała, przyglądając się Iannisowi w milczeniu. Te wspomnienia musiały być dla niego bolesne.

Wyobraziła sobie dumnego małego chłopca spoglądającego z podziwem na ojca. Na pewno już wtedy było widać, że wyrośnie na przystojnego mężczyznę.

Położyła rękę na ramieniu lamusa, tuż pod mankietem podwiniętego rękawa białej koszuli. Skórę miał wilgotną i ciepłą.

- I pojechałeś do Ameryki? - spytała łagodnie.

Iannis smutno potrząsnął głową.

- Nie. Nigdy już nie zobaczyłem ojca. Zamieszkał w Nowym Jorku, zaczął pracować jako taksówkarz.

Wkrótce potem zginął w wypadku na autostradzie, pod miastem. To był olbrzymi karambol. Ojciec nie miał najmniejszej szansy na przeżycie.

- To straszne!

- Babcia nie powiedziała mi o tym. dopóki nie doszła do wniosku, że jestem już na tyle duży. żeby to zrozumieć. - Zawahał się. - Człowiek staje się twardy, kiedy jego marzenia zostają tak okrutnie zniszczone.

Ze współczuciem zacisnęła dłoń na jego ramieniu.

- Nie wiem. dlaczego ci o tym opowiadam- dodał cicho.

- Pewnie dlatego, że zawsze zadaję za dużo pytań.

Cofnęła dłoń i spojrzała na siedzącego za szybą ciekawskiego ptaka. Czuła, że między nią i Iannisem rośnie emocjonalne napięcie. Nie tak planowała pierwszy dzień swojego nowego życia. Właśnie takich sytuacji chciała unikać. Musi zachować większą ostrożność.

Serce biło jej mocno. Wzięła głęboki oddech, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

Iannis roześmiał się i napięcie natychmiast zniknęło.

- Pewnie masz rację - stwierdził. - A teraz idziemy na spotkanie z Sophią.

- Chciałeś powiedzieć coś więcej o jej przypadku - przypomniała mu.

- A więc krótko. Sophia ma czterdzieści trzy lata i boi się. ponieważ jej ciąża jest. jak to się mówi. ciążą podwyższonego ryzyka. Chciałaby się upewnić, że jej dziecko prawidłowo się rozwija. Badanie EKG nie wykazało żadnych anomalii. Żeby mieć większą

pewność, powinniśmy wykonać amniocentezę. ale Sophia obawia się, że igła, którą pobiera się płyn owodniowy, mogłaby uszkodzić dziecko.

- W takim razie uważam, że powinniśmy ją przekonać, żeby zrobiła nieinwazyjne badanie krwi. Co ty na to?

Iannis skinął głową.

- Musimy jednak pamiętać, że badanie surowicy krwi nie daje tak pewnych wyników jak amniocenteza.

- Ale lepsze to niż nic. prawda? I musimy mieć Sophię na oku. Ten pomysł, żeby urodzić dziecko w domowych warunkach, tylko z pomocą niewykwalifikowanej kuzynki, był dobiy wiele lat temu. kiedy nikogo nie dziwiło, że część noworodków nie przeżywa, ale w wieku Sophii...

- Tak. co do tego nie mam wątpliwości. Musimy się nią zajmować, dopóki nie urodzi dziecka. Zobaczmy więc. czy uda nam się odzyskać jej zaufanie. Jestem pewien, że twój urok na nią podziała.

Iannis wysiadł z samochodu i wyciągnął rękę do Charlotte, żeby pomóc jej zeskoczyć na kamienistą ścieżkę.

Zorientowała się, że jego mocne ramiona obejmują ją w talii. Delikatnie postawił ją na ziemi.

Stali teraz bardzo blisko siebie, i Charlotte poczuła się nieswojo. Jak to możliwe, że nagle znalazła się w ramionach niemal obcego mężczyzny? Przecież ostatnio tak często sobie powtarzała, że mężczyznom nie wolno ufać. a związki z nimi to tylko kłopoty i zmartwienia?

Spojrzała w jego ciemnobrązowe oczy. Czyjej się

wydawało, czy rzeczywiście patrzył na nią trochę drwiąco? Czyżby **Iannis Kimolakis** uważał siebie za jakieś wcielenie greckiego boga. któremu każda kobieta ulegnie bez oporu?

Odsunęła się szybko.

- Gdzie teraz idziemy? - zapytała tak chłodno, jak tylko potrafiła.

- Tą ścieżką. - Iannis mszył pierwszy.

Z trudem opanował rozszalałe emocje.

Kiedy przed chwilą pomagał Charlotte wysiąść z samochodu, musiał bardzo się starać, by nie okazać, jaki wpływ wywarła na niego bliskość jej ciała. Miał ochotę przyciągnąć ją do siebie i długo, gorąco całować. Jej piękne, pełne usta wręcz prosiły go o pocałunek, ale przecież to zachwiałoby delikatną równowagę uczuciową, jaka ostatnio istniała między nimi.

Nie! To wszystko jest wytworem jego wyobraźni. Charlotte na pewno nie interesuje się nim jako mężczyzną. Była po prostu miła i spojrzała na niego z sympatią, wdzięczna, że pomógł jej wysiąść z wysoko zawieszzonego pojazdu. Pytanie zadała mu takim zimnym, wręcz lodowatym tonem. Doszedł do wniosku, że musi być ostrożniej szy.

Po pierwsze, nie chciał się z nikim wiązać, dopóki nie zagoją się dawne rany. Po drugie, sama Charlotte niedawno przeżyła wstrząs związany z nieudanym związkiem, stanowiliby więc wyjątkowo niedobrą parę.

Zdecydowanym krokiem szedł po nadbrzeżnej drodze prowadzącej do domu Sophii.

- Jesteśmy prawie na miejscu! - zawołał jakiś czas

później, stając przy wielkim głazie leżącym na poboczu.

Charlotte spojrzała na mały domek, nad którym górowały wysokie skały. Zatrzymała się i przez chwilę słuchała szumu rozbijających się o brzeg fal i pokrzykiwania mew.

- Pięknie tu. no i jest to bardzo odosobnione miejsce. Nawet nie można tu dotrzeć samochodem. Nie przejechałby tą wąską, kamienistą ścieżką.

- Właśnie takie życie odpowiada Sophii i Karlosowi. On to artysta, a ona... zawsze była wielką romantyczną. Długo czekała, zanim znalazła właściwego mężczyznę. Jej pierwszy mąż był spokojnym, twardo stąpającym po ziemi człowiekiem, dobrym i troskliwym, ale na pewno nie budził w niej pożaru zmysłów.

Ścieżka nieco się rozszerzyła. Po jej obu stronach ułożono gładkie duże kamienie, tworząc obramowanie dla donic z kwiatami.

- Myślisz, że Karlos wywołuje u żony pożar zmysłów? - spytała Charlotte, zrównując krok z Iannisem.

- O tak! Są niczym dwoje młodych kochanków. Sophia zwierzyła mi się, że na takie uczucie czekała całe życie.

Byli już prawie u celu.

- Wiem od Sophii, że mąż jest od niej o wiele młodszy - zauważyła Charlotte.

Jannis zatrzymał się i spojrział na nią.

- Tak. dziesięć lat. Ale nie ma to dla nich znaczenia. Zwłaszcza teraz, kiedy Sophia jest w ciąży. Między innymi dlatego tak bardzo mi zależy, żeby z jej ciążą i porodem nie było żadnych komplikacji.

- Sophia mi powiedziała, że nie ma pojęcia, dlaczego Karlos wybrał ją, a nie którąś z młodszych kobiet.

- Mnie mówiła to samo - odrzekł Iannis z troską.

- O Karlosie wiem tylko tyle, że jego rodzice byli Grekami i wyjechali do Australii jeszcze przed jego przyjściem na świat. To moczy człowiek. Gdyby kiedyś ją opuścił...

Charlotte lekko drgnęła.

- Trudno nawet o tym myśleć, prawda?

- Cóż. Sophia dałaby sobie radę. Przeżyła w życiu niejedno rozczarowanie. Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Drzwi stały otworem, a z wnętrza dochodziły dźwięki ludowej muzyki, greckiej lub tureckiej. Kiedy Iannis zapukał, muzyka umilkła.

- *Jassu, Sophia!*

Sophia rozchyliła wiszącą w drzwiach do kuchni zasłonę z koralików⁷ i spojrzała na nich zaskoczona.

- Powinnam się była domyślić. Spodziewałam się, że umie odwiedzić, ale nie sądziłam, że tak szybko. Nie zmieniłam zdania, więc...

Iannis wszedł do środka.

- Nie możemy tego dłużej odwlekać. To już prawie szesnasty tydzień i trzeba się zastanowić, które badanie wykonać. Można wejść?

Gospodyni wzruszyła ramionami.

- A od kiedy to potrzebujesz zaproszenia? - Zastanowiła się. - Skoro już tu jesteście, zawołam Karlosa. Jest w ogrodzie. Zaczekajcie na tarasie.

Z tarasu roztaczał się cudowny widok na morze.

Promienie słoneczne tańczyły na grzbietach fal. Na błękitnym niebie nie było ani jednej chmurki. To miejsce wydawało się wręcz idylliczne.

Usiedli na krzesłach ustawionych wokół drewnianego stołu. Charlotte szybko obliczyła w myślach - że dziecko Sophii powinno się urodzić w październiku, pod koniec jej pobytu na Lirakis.

Wysoki, przystojny, ciemnowłosy i opalony mężczyzna po trzydziestce wyszedł z domu, niosąc dużą butelkę i trzy szklaneczki. Jego wejście przyciągnęło by uwagę w każdym towarzystwie. Za nim pojawiła się Sophia z tacą, na której stały talerzyki z oliwkami, taramasalata, czyli grecką pastą z ikry, i z dolmades - małymi gołąbkami ryżowymi zawiniętymi w liście winorośli. Obok nich Charlotte dostrzegła kubek z herbatą, zapewne przeznaczony dla Sophii.

- Witajcie. Jestem Karlos. - Postawił butelkę i szklaneczki na stole i wyciągnął rękę.

- Jestem Charlotte.

- Miło mi cię poznać. A więc przyjechałaś zobaczyć, jak wygląda nasze proste wiejskie życie. - W głosie Karlosa słychać było silny australijski akcent. - Ianis, niepotrzebnie się martwisz o Sophię. Niejedna młoda dziewczyna mogłaby pozazdrościć jej formy.

Karlos nalał do szklaneczek wina słomkowego kolum.

- Wszyscy piją retsinę?

Charlotte ostrożnie wypija pierwszy łyk. Z początku czuła tylko pieczenie w gardle. Zaczekała kilka sekund i znów przechyliła szklaneczkę. Doszła do wniosku, że do tego smaku trzeba przywyknąć.

Karlos patrzył na nią z lekkim uśmiechem.

- Nie musisz pić tego do końca. Jeśli chcesz, mogę zrobić ci herbaty.

- Nie. Ma bardzo **oryginalny** smak. a ja... podczas pobytu na wyspie postanowiłam spróbować wszystkiego.

Obaj mężczyźni roześmiali się. a Charlotte poczerwieniała.

- Oczywiście w granicach rozsądku - dodała surowo i odstawiła szklankę. Żeby ukryć zakłopotanie, mówiła dalej: - Przyjechaliśmy tu z **Iannisem**, żeby wytłumaczyć, jakie badania mogłaby zrobić Sophia. Jeśli nie chcecie się zdecydować na amniocentezę. to może zgodzicie się na badanie surowicy krwi.

- A na czym ono polega? - spytał Karlos.

- To badanie nieinwazyjne. Analizuje się próbkę krwi pod kątem obecności w niej trzech konkretnych substancji. Na tej podstawie można stwierdzić, czy istnieje ryzyko wystąpienia pewnych wad u dziecka - wyjaśniła Charlotte.

- Jakich w'ad? - Wziął żonę za rękę.

Iannis odchrząknął.

- Na przykład jeśli we krwi jest niski poziom pewnego rodzaju białka, to może wskazywać na zespół Downa. Jeśli we krwi nie stwierdzi się **czynników** ryzyka, to prawdopodobieństwo urodzenia dziecka z tą wadą wynosi jeden do dwustu pięćdziesięciu.

- A więc nawet wtedy nie ma absolutnej pewności, tak? - wtrąciła Sophia cicho. - Wolałabym...

- Nie. kochanie. Wydaje mi się. że powinnaś się zgodzić na to badanie. Chciałbym tyle wiedzieć o na-

szym dziecku przed jego urodzeniem, ile tylko możliwe. - Karlos spojrział na Iannisa. - Czego jeszcze można się dowiedzieć z tego badania?

- Wykiywa on dwoje na troje dzieci z zespołem Downa i czworo na pięcioro dzieci z rozszczepem kręgosłupa. Wynik negatywny wskazuje na bardzo niskie prawdopodobieństwo urodzenia się dziecka z którąś z tych wad.

- Ale nie daje stu procent pewności, tak? - podsumowała Sophia. - I tak urodzę to dziecko, czy jest zdrowe, czy nie.

Charlotte poklepała ją po dłoni.

- Ależ oczywiście. Ale jeśli test da wynik pozytywny, będzie można się lepiej przygotować na przyjście takiego dziecka na świat.

Karlos otoczył żonę ramieniem.

- Kochanie, wydaje mi się, że powinniśmy to zrobić. Jeśli się okaże, że będzie miał jakieś problemy, będziemy szybciej wiedzieć, jak można mu pomóc.

Po twarzy Sophii przebiegi błady uśmiech.

- A więc to ma być chłopiec?

- Nawet jeśli będzie to kangur, to i tak się ucieszę. Najważniejsze, że to nasze dziecko. Zdecyduj się na to badanie. Myślmy pozytywnie. Jakikolwiek będzie nasze dziecko, i tak je pokochamy. - Zwrócił się do Iannisa i Charlotte. - Nie martwcie się. przekonam żonę. Kiedy można zrobić ten test?

- Między szesnastym a osiemnastym tygodniem ciąży, więc przyszły tydzień byłby dla Sophii idealny - wyjaśnił Iannis. - Za dziesięć dni dostalibyście wyniki.

- Świetnie. Możemy się umówić na poniedziałek rano?

- Jak najbardziej.

- Wiesz, kochanie, że nie masz nic do stracenia, a może będziesz potem spokojniejsza. - Otoczył żonę ramieniem. - Zawiozę cię do przychodni i...

- No dobrze. Jeśli naprawdę chcesz, żebym to zrobiła...

- Chcę. Iannis. przygotuj wszystko na poniedziałkowy ranek.

- Dobrze. Będę na was czekać... Przepraszam na chwilę.

Wyjął telefon komórkowy z kieszeni spodni i szybko zamienił z rozmówcą kilka słów po grecku. Charlotte zauważyła, że twarz mu spoważniała. Zrozumiała tylko tyle, że zdarzył się jakiś wypadek i trzeba wracać do przychodni. Iannis rozłączył się i spojrzał na nią.

- Dzwoniła siostra Adriana. Do przychodni przywieziono pięciolatka z urazem szyi. Musimy natychmiast wracać.

Charlotte wstała.

- Do zobaczenia w poniedziałek - pożegnała Sophie.

- Może ja... - zaczęła kobieta. Najwyraźniej znów ogarnęło ją z wątpienie.

- Przyjedziemy na pewno - oznajmił mąż. znów ją obejmując.

Najwyraźniej nie miał żadnych wątpiwości.

- Co się stało? - zapytała Charlotte, gdy mszyli.

- Chłopiec wspiął się na bramę, a kiedy dotarł do

szczytu, zsunął się i spadł na dużą, metalową zasuwę. Rozciął sobie skórę na całej szerokości szyi.

Charlotte wyobraziła sobie, jak tragicznie mógł się skończyć taki upadek, i nerwowo przełknęła ślinę.

- Czy chłopiec ma rozciętą tętnicę? - zapytała.

- Na szczęście nie, ale rana jest bardzo długa. Nie uszkodził sobie tchawicy, więc oddycha normalnie. Trzeba jednak będzie zastosować znieczulenie ogólne, żeby zszyć tak duże rozcięcie.

- Mam doświadczenie anestezyjologiczne - oznajmiła.

- Wiem. To jeden z wymogów, jakie postawiłem potencjalnym kandydatom na to stanowisko. Nieczęsto musimy stosować takie znieczulenie, ale czasami jest ono konieczne.

Iannis nieco zwolnił. Zjeżdżali już ze wzgórza drogą, która prowadziła prosto do przychodni.

Charlotte widziała turystów wypoczywających na plaży nad zatoką. Pomyślała o małym wystraszonego chłopcu, który czeka na ich pomoc.

Wzięła malca za rękę.

- *Posseleni*? Jak się nazywasz?

Spojrzał na nią wystraszonymi oczami, ale przez kilka sekund nic nie mówił.

- *Imme Yasilis* - odrzekł w końcu.

Kiedy przyjechali lekarze, przerażona matka chłopca odsunęła się od łóżka i usiadła na krześle pod ścianą. Powstrzymując łzy, pytała, czy wszystko będzie dobrze. Wyjaśniła, że zamknęła bramę, żeby synek nie odszedł daleko od domu i nie pobrudził się.

Miała zamiar zabrać go na zakupy do miasteczka. Po chwili wybuchnęła płaczem. Gdyby tylko nie zamknęła bramy na zasuwę!

Iannis pocieszał ją, jak umiał. Przekonywał, że takie wypadki często się zdarzają małym chłopcom. Vasilisowi nic już nie groziło.

Obejrzeni krwawiącą ranę.

- To cud, że tętnica nie została uszkodzona - wyszeptał Iannis.

Charlotte z trudem zachowywała zimną krew. Tam gdzie w grę wchodziły małe dzieci, trudno jej było utrzymać dystans. Nie mogła patrzeć na cierpienie matki. Wyobrażała sobie, co by czuła, gdyby chodziło o jej własne dziecko.

- Vasilis, za chwilę zaśniesz - powiedział łagodnie Iannis. - A kiedy będziesz spał, my ładnie zaszyjemy tę ranę. Jesteś bardzo dzielny. - Zwrócił się do matki malca. - Tatiano, zaraz przewieziemy Vasilisa do sali operacyjnej. Możesz tu zaczekać albo iść do domu.

- Zaczekam - oznajmiła i pocałowała synka. - Będę przy tobie, kiedy się obudzisz, mój skarbie.

Sala operacyjna była mała, niewiele większa od gabinetu zabiegowego, ale znajdowało się w niej wszystko, co jest potrzebne do mniejszych operacji.

Charlotte założyła małemu pacjentowi kroplówkę, a środek usypiający zaczął powoli skapywać do jego krwiobiegu.

- Mówiliście, że zasnę - wymamrotał chłopiec. - Ale wcale... wcale mi się nie chce... spać. Ja chcę... chcę do domu... bo...

- Już śpi - oznajmiła Charlotte.

Operacja okazała się bardzo pracochłonna. Najpierw trzeba było zszyć delikatne tkanki pod skórą. Charlotte nadzorowała czynności organizmu pacjenta, a w przerwach podawała lamusowi potrzebne instrumenty.

Minety dwie godziny, zanim założył ostatni zewnętrzny szew. W końcu odstąpił o krok od stołu operacyjnego i spojrzał na swoje dzieło.

- Koronkowa robota - stwierdziła Charlotte.

Iannis uśmiechnął się. Było widać, że pierwszy raz od rozpoczęcia zabiegu nieco się rozluźnił.

- Kiedy byłem mały. babcia nauczyła mnie szyć. Na pewno nie przyszło jej nawet do głowy, jak bardzo mi się to **przyda** w późniejszym życiu. Yasilis będzie miał dużą bliznę, która nie zniknie przez długi czas. a może nawet wcale.

- Zdaje się. że dzięki niej zyska sobie wielkie poważanie wśród kolegów. Na pewno zrobi to na nich wstrząsające wrażenie.

- Vasilis to mały zuch. - Iannis zdjął rękawiczki chirurgiczne i wrzucił je do kosza. - Przenieśmy go do sali. którą przygotowała dla niego Adriana,

- Zostanę przy nim. dopóki nie odzyska przytomności - zdecydowała Charlotte.

- A potem?

Spojrzała na niego pytająco, nie mając pewności. o co mu chodzi.

- A potem zostawię go z Adriana, a sama zajmę się inną pracą. Co jeszcze może się dziś zdarzyć?

- Mam nadzieję, że nie będzie już nagłych wypad-

ków. Może skończymy na Tyle wcześniej, że będzie czas na drinka w tawernie. Oczywiście, jeśli zechcesz się ze mną wybrać.

Iannis celowo mówił obojętnym tonem. W duchu powtarzał sobie, że to zaproszenie to tylko przyjacielski gest względem nowej współpracownicy, żeby nie czuła się obco w nowym miejscu.

Charlotte wahała się zaledwie krótką chwilę. Przecież powinna starać się utrzymać przyjacielskie stosunki z szefem.

- Oczywiście, z przyjemnością.

To całkiem naturalne, że dwoje współpracowników⁷ idzie razem na szybkiego drinka pod koniec dnia. przekonywała samą siebie. Tylko dlaczego na tę myśl zaczęło jej szybciej bić serce?

ROZDZIAŁ TRZECI

Siedzieli przy stoliku przed tawerną, z widokiem na zatokę. Charlotte już dawno nie czuła się tak dobrze. Unieśli kieliszki i stuknęli się. Patrzyła zafascynowana, jak przezroczyste ouzo zmienia się pod wpływem kostek lodu w mleczny płyn. Pociągnęła tyk i mimo woli głośno zakasłała.

Iannis uśmiechnął się.

- Pierwszy raz pijesz ouzo?

Skinęła głową i z wysiłkiem przełknęła ognisty alkohol.

- Podczas ostatniego pobytu w Grecji byłam za mała, żeby próbować tutejszych drinków. To mocny trunk. Muszę zachować ostrożność i nie pić go zbyt szybko.

- Nigdzie nam się nie śpieszy - stwierdził pogodnie. - Później zajrzę jeszcze raz na oddział, żeby sprawdzić, jak się miewa Vasilis.

- Po operacji szybko przyszedł do siebie. Matka i Adriana opiekują się nim bardzo troskliwie.

- Tatiana to dobra matka. Chodziliśmy razem do szkoły.

Charlotte zakołysała szklaneczką, aż zawirowały kostki lodu.

- Znasz chyba wszystkich na wyspie.

- Wszystkich oprócz turystów, którzy zjawiają się tu na krótko—potwierdził. - To właśnie ze względu na turystów chciałem zatrudnić lekarza z Anglii.

Podsunał jej miseczkę z oliwkami, kawałkami ogórka, plasterami pomidora i kostkami sera feta. polanymi sosem winegret.

- Od jak dawna jesteś jedynym lekarzem na wyspie?

- W miasteczku mieszka jeszcze jeden lekarz. To doktor Pachos. Skończy! sześćdziesiąt lat i w zasadzie przeszedł już na emeryturę. Leczył mnie. kiedy byłem dzieckiem, a nawet przyjął mnie na świat, o czym mi często przypomina. - Iamus uśmiechnął się. - W jego gabinecie na tyłach domu od lat nic się nie zmienia. Ludzie wpadają tam na pogawędkę, nawet jeśli nic im nie dolega. Jednak większość clioiych przychodzi do mnie.

- Trudno dojechać do przychodni, droga nie jest zbyt dobra.

- Jest też nowa droga, obiegająca wzgórze, dłuższa, ale wygodniejsza.

- Skoro jesteś tu praktycznie jedynym pełnoetatowym lekarzem, to czy nie jest ci ciężko, zwłaszcza podczas sezonu turystycznego?

Iannis zachmurzył się.

- Kiedyś był tu jeszcze jeden lekarz. Moja żona.

- Rozumiem - odrzekła Charlotte, choć właściwie nie wiedziała, co o tym myśleć.

Iannis podniósł rękę. żeby przywołać kelnera, który siedział przy drzwiach. Ten szybko podszedł i dolał mu ouzo. Chciał napełnić szklaneczkę Charlotte, ale przecząco pokręciła głową.

Wypiwszy spoiy łyk trunku, lannis w zadumie spoj-
rzał na zatokę. Słońce chyliło się ku zachodowi. Char-
lotte podążyła za jego wzrokiem. Chmury nad hory-
zontem przybrały różowe i złotawe barwy.

Miała nadzieję, że lannis opowie jej coś o swojej
tajemniczej żonie. Dlaczego wyjechała z tej cudownej
wyspy? Dlaczego zostawiła takiego przystojnego męża?

Jakby czytał w jej myślach, zaczął mówić, niskim,
matowym głosem.

- Fiona i ja urodziliśmy się tutaj, na Lirakis. Ra-
zem studiowaliśmy medycynę w Atenach, a po skoń-
czeniu studiów pobraliśmy się. - Westchnął głęboko.
- Nie udało się nam. Fiona mnie opuściła.

Charlotte wiedziała, że ta historia musiała być
o wiele bardziej skomplikowana, ale nie chciała o nic
pytać. Może kiedyś, kiedy poznają się lepiej. lannis się
przed nią otworzy.

- Bardzo mi przykro - rzekła cicho. - Na pewno
było ci...

- Tego nie dało się uniknąć!

Jego ostiy ton nieco ją zaskoczył, ale nie skomen-
towała tego.

- Nie powinniśmy się pobierać, skoro...

Urwał i przez jakiś czas milczał.

- Podczas stażu pracowaliśmy w tym samym szpi-
talu w Atenach. Po kilku latach wróciliśmy tutaj. Dok-
tor Pachos skontaktował się ze mną. opowiedział
o projekcie budowy ośrodka zdrowia, zachęcił do
przyjazdu. Zgłosiłem się do rady zarządu, która zdecy-
dowała o przyjęciu mnie na stanowisko kierownika.
Fiona została moją współpracownicą.

Słyszając, że Iannis okazuje jej takie zaufanie. Charlotte postanowiła jednak o coś go zapytać.

- A gdzie jest teraz twoja żona?

- Pracuje w szpitalu w Atenach. - Wziął głęboki oddech i dodał, starannie ważąc słowa: - Jej kochanek. Lefteris. też tam pracuje. Nasz rozwód został niedawno orzeczony, więc pewnie się pobiorą.

Mówił to beznamiętnym tonem, ale Charlotte wiedziała, że za jego słowami kryje się wielkie cierpienie. Bardzo chciała poznać całą historię. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało.

- Jesteś głodna? - niespodziewanie zapytał Iannis.

- Tak. ale...

- Świetnie. Jak tylko zajdzie słońce, wejdziemy do środka i coś zamówimy. Mają tu bardzo dobre jedzenie: dania wegetariańskie, mięsa, świeże ryby, krewetki, homary. Lubisz owoce morza?

- Uwielbiam.

W niewymuszonym milczeniu obserwowali zachodzące słońce. Zanim pogrążyło się w falach, przez kilka minut wisiało nad horyzontem niczym rozpalona, czerwona kula. Charlotte uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że w towarzystwie Iannisa czuje się całkiem swobodnie, jakby znali się od dawna.

- Wchodzimy do środka! - Iannis wstał i z uśmiechem wyciągnął do niej rękę. Ujęła ją bez namysłu. To był taki naturalny, przyjacielski gest. Znaleźli wolny stolik przy oknie z widokiem na morze i usiedli.

- Iannis! - Jak spod ziemi pojawił się przy nich jakiś mężczyzna.

- Stelios!

Uścisnęli sobie dłonie i wymienili kilka zdań po grecku.

- Charlotte, to jest Stelios. właściciel tawerny. Stelios. przedstawiam ci lekarkę z Anglii, która od dziś pracuje w naszej przychodni.

Stelios spojrzął na nią z pełnym aprobaty uśmiechem. Zapewne był po pięćdziesiątce, ale zniszczona cera i pochylona sylwetka sprawiały, że wyglądał starzej.

- To dobrze, że mamy lekarkę Angielkę - powiedział ochrypłym głosem nałogowego palacza. Urwał, żeby złapać oddech i zaniósł się kaszlem. - Latem przyjeżdża tu wielu Anglików. Ale musi pani zostać do zimy. To najlepsza pora roku na wyspie. Wtedy panuje tu spokój i cisza, można robić, co się chce. Nawet Iannis ma wtedy sporo wolnego czasu. Odnawia swoją łódź, łowi lyby.

- W listopadzie będę już w Londynie - odrzekła Charlotte i poczuła, że ogarnia ją niespodziewany smutek.

Nagle przyszło jej na myśl, że nie ma prawdziwego domu. Teoretycznie jej rodzinnym miastem był Londyn, ale w tej chwili nie znajdowała żadnego powodu, żeby tam wracać. Po jednym dniu skonstatowała, że ta wyspa ma jej o wiele więcej do zaoferowania niż Londyn. Proste, niespieszne życie, ciepłe słońce, niebieskie morze, piękne krajobrazy. Miała wrażenie, że rozkwita ni niczym kwiat na wiosnę.

- Szkoda, że nie może pani zostać - stwierdził właściciel tawerny.

- Charlotte przyjechała tu na półroczny kontrakt - wyjaśnił cicho Iannis.

Właśnie wtedy Charlotte postanowiła, że będzie się cieszyć każdą chwilą spędzoną na wyspie. W wolnym od pracy czasie zwiedzi okolice, będzie się opalać i pływać w morzu. Wieczorami też nie zapomni o zabawie. Musi tylko uważać, żeby się nie zaangażować w żaden związek uczuciowy.

Stelios po ojcowsku ujął ją pod ramię.

- Co by pani dzisiaj zjadła? Zapraszam do kuchni. Tam można zobaczyć, jaki mamy tu wybór.

Wszyscy troje ruszyli na tył tawerny, przeciskając się między stolikami.

- Uważaj na Steliosa - wyszeptał jej Iannis do ucha. - Jego ojcowskie zachowanie to tylko pozory. Tak naprawdę to pies na kobiety.

Charlotte spojrzała na niego czujnie, ale z ulgą zauważyła na jego twarzy szelmowski uśmiech.

Długo nie mogli się zdecydować, co wybrać.

- To wszystko wygląda tak smakowicie - stwierdziła po namyśle. - Czy możemy zamówić po małej porcyjce każdej potrawy? O ile pamiętam, to się nazywa *mezze*.

- Świetny pomysł! - pochwalił Iannis i po grecku omówił szczegóły zamówienia ze Steliosem. - Możemy wracać do stołu - oznajmił w końcu.

Tym razem on wzięty ją pod ramię i poprowadził przez gwarą, zatłoczoną tawernę. Na podwyższeniu w rogu sali szykował się do występu mały zespół muzyczny.

- Bardzo tu ciepło i przyjaźnie - powiedziała Charlotte, kiedy dotarli do swojego stolika. - Czy tak tu jest zawsze?

Iannis uśmiechnął się, błyskając białymi zębami. Zauważyła, że po całym dniu na jego policzkach pojawił się cień zarostu.

- Tak. zawsze - potwierdził i napełnił kieliszki winem, które przyniósł z kuchni Steliosa. - Nawet w środku zimy. Przychodzi wtedy mniej ludzi, ale jest równie wesoło. Powinnaś... Racja, przecież musisz w listopadzie wracać do Londynu, prawda?

Właściwie nie było takiej konieczności. Złożyła wymówienie w londyńskim szpitalu i choć szef zagwarantował jej możliwość powrotu na dawne stanowisko, nie zawarli żadnej formalnej umowy. Spostrzegła, że lamus uważnie się jej przygląda. W jego ciemnych oczach dostrzegła jakieś uczucia, których nie potrafiła rozszyfrować.

- Opowiedziałem ci o swoim nieudanym związku, więc teraz kolej na to. żebyś powiedziała mi coś o sobie. Masz trzydzieści lat i do tej pory udało ci się uniknąć małżeństwa. To niesamowite osiągnięcie!

Mówił lekkim tonem, ale wiedziała, że powinna zachować czujność. Nie może zbyt wiele o sobie zdradzić. W końcu zna tego człowieka dopiero od wczoraj.

- Sądziłam, że wkrótce wyjdę za mąż - zaczęła cicho, ale zaraz zdała sobie sprawę, że musi mówić głośniej, ponieważ zagłusza ją gwar ludzkich głosów i muzyka.

Iannis wyczuł, na czym polega problem i przysunął swoje krzesło bliżej. Siedzieli teraz obok siebie, dotykając się ramionami, co trochę zbiło ją z tropu.

- Na czym skończyłam? - Spojrzała przez okno na światła łodzi przycumowanych w zatoce.

- O ile dobrze słyszałem, coś o tym, że zamierzałaś wyjść za mąż.

Skinęła głową. W roztargnieniu mięła i wygładzała leżącą na kolanach serwetę, przypominając sobie wydarzenia z ostatnich tygodni.

- Dlaczego ślub nie doszedł do skutku? - zapytał cicho **Iannis**.

Charlotte roześmiała się ponuro.

- Ponieważ mój tak zwany narzeczonny okazał się żonaty.

- Coś podobnego!

Rozmowę przerwało im przybycie kelnera z miską greckiej sałatki i talerzem świeżych krewetek, przybranych plasterkami cytryny.

Iannis obrał jedną krewetkę ze skorupki i podał jej wprost do ust. Ten intymny gest sprawił, że Charlotte poczuła zmysłowy dreszcz. Szybko sięgnęła po krewetkę i położyła na swoim talerzu, żeby Iannis nie obrał dla niej następnej.

- Ale chyba coś przeczuwałaś? - zapytał, unosząc brwi.

- Powinnam zauważyć, że coś jest nie tak. Teraz, kiedy patrzę wstecz, widzę, że było mnóstwo niepokojących sygnałów.

Westchnęła i po chwili milczenia mówiła dalej:

- Poznałam Jamesa w pracy. Zgłosił się na ostii dyżur z urazem nadgarstka, który mu się zdarzył podczas niegroźnej stłuczki samochodowej. Kiedy go opatrywałam, opowiedział mi, że mieszka we Francji, ale co tydzień przyjeżdża na kilka dni do Londynu.

- Umówiliście się?

- Oczywiście nie od razu. James jak chce. potrafi być uroczy, a wtedy postanowi! wypróbować na mnie wszystkie swoje uwodzicielskie sztuczki. Przyszedł do szpitala kilka dni później. Byłam zaskoczona, ponieważ przy pierwszej wizycie powiedziałam mu, że nie potrzebuje dalszego leczenia. Oświadczył, że już nie jesteśmy lekarzem i pacjentem, więc możemy się umówić. Zaprosił mnie na kolację.

- I tak to się zaczęło?

Skinęła głową.

- Tak. Widywaliśmy się coraz częściej.

- To Francuz?

- Nie. jest Anglikiem. Tak naprawdę mieszka na północy Anglii, ale wtedy tego nie wiedziałam. Zajmuje się głównie handlem antykami, ale prowadzi też różne inne interesy. Stale szuka okazji, ale o tym miałam się przekonać o wiele później.

Zawahała się. Może zanudza Iannisa opowieściami o swoim nieudanym związku? Nie. Z ulgą stwierdziła, że słucha jej z zainteresowaniem.

- Podarował mi pierścionek z brylantem. Potem się dowiedziałam, że dostał go od jednej z klientek (wraz ze zleceniem sprzedaż). Pewnego dnia, po wspólnie spędzonym weekendzie, odkryłam, że pierścionek gdzieś zniknął. Szukałam go wszędzie i nie znalazłam. James mnie pocieszał i zapewniał, że stać go na kupno następnego.

Zamilkła i wzięła głęboki oddech.

- Wkrótce po tym wydarzeniu zadzwoniła do mnie jego żona. Znalazła mój numer w komputerze męża. Chciała wiedzieć, czy mamy romans.

Na stole pojawiły się kolejne talerze. Charlotte wytarła serwetką wilgotne dłonie. Kiedy mówiła o przeszłości, zawsze ogarniał ją smutek.

- Wszystko w porządku? - Stelios uśmiechnął się do nich jowialnie.

- Jak najbardziej! - odrzekł Iannis.

Zaczęli jeść kolejne danie. Tym razem była to wymienita iyba.

- Wspaniała - pochwaliła Charlotte.

- Tak. - Iannis odłożył nóż. - Nie chcę, żebyś straciła wątek. Czy żona Jamesa była na ciebie zła?

Charlotte rozejrzała się wokół, ale nikt nie zwracał uwagi na ich intymną rozmowę.

- Nie była na mnie zła, za to była wściekła na męża. Do całej sprawy podchodziła dość filozoficznie. Takie rzeczy już się jej mężowi zdarzały. Najwyraźniej nie mnie pierwszą udało mu się oszukać. Kilka razy mu wybaczała, ale wtedy przebrał miarę. Nawet mnie zapytała, czy nadal chcę za niego wyjść, bo jeśli tak, to życz mi szczęścia, ponieważ planuje szybki rozwód. Wyjaśniłam jej, że znam go od roku, ale przez ostatnie kilka miesięcy miałam coraz więcej wątpliwości co do naszego związku. Wiadomość o tym, że jest żonaty, przeważyła szalę.

- Wtedy złożyłaś podanie o pracę na Lirakis?

- Nie. Już wcześniej zgłosiłam swoją kandydaturę. Nie byłam zadowolona ze swojego życia. Czułam, że coś jest nie tak. Nie potrafiłam powiedzieć co, ale chciałam oderwać się od wszystkiego na jakiś czas. Kiedy zadzwonili do mnie z agencji i zawiadomili mnie, że dostałam tę pracę, nie zastanawiałam się ani chwili.

Charlotte spojrzała na leżącą na jej talerzu smakowitą faszerowaną paprykę i zdała sobie sprawę, że nie da rady zjeść ani kęsa więcej. A na spróbowanie czekały jeszcze duszone karczochy, faszerowane bakłażany i smażone ośmiorniczki.

- Nasza skromna kolacja zmieniła się w ucztę! Dziękuję. Iannis.

- To ja ci dziękuję, że opowiedziałaś mi o sobie. Zaczynam rozumieć, dlaczego przyjechałaś na Lirakis. A dotychczas bardzo mnie dziwiło, dlaczego ktoś taki... taki jak ty opuścił rodzinę i przyjaciół, żeby pracować na odległej greckiej wysepce.

Stelios postawił przed nimi talerz z pomarańczami.

- Na koszt firmy - oznajmił i wrócił do kuchni.

Muzyka stawała się coraz skoczniej sza. Ludzie tańczyli na parkiecie obok banu śmiejąc się, rozmawiając i śpiewając. Dwie dziewczynki, nie wyglądające na więcej niż dwa czy trzy lata, które przyprowadziła do tawerny starsza, ubrana na czarno kobieta, tańczyły obok jednego ze stolików.

- Spójrz na te małe dziewczynki w różowych sukienkach! - Charlotte roześmiała się i zaczęła klaskać w ręce w takt muzyki. - Wyglądają prześlicznie.

Iannis uśmiechnął się.

- To bliźniaczki, jak się pewnie domyśliłaś. Pamiętam, jak trzy lata temu przyjmowałem je na świat. Ledwo zdażyłem na czas. Ich matka miała wtedy zaledwie szesnaście lat i była przerażona. Będąc w ciąży, nie chodziła do lekarza, więc nie miała pojęcia, że urodzi bliźniaki. Jej matka, babka i prababka starały się ją uspokoić.

- Czy wystąpiły jakieś komplikacje?

- Pierwsze dziecko urodziło się bez kłopotu, ale drugie było ułożone pośladkowo. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Teraz matka doskonale się nimi zajmuje. Często ją widuję w przychodni. Ta starsza pani to prababka dziewczynek. Świata poza nimi nie widzi i uwielbia się nimi popisywać przed znajomymi.

- Są cudowne.

- Tak. - Iannis zawahał się. - Masz ochotę zatańczyć?

- Nie znam kroków. Nigdy tak nie tańczyłam...

Ale on już wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Nauczę cię. Tutaj można tańczyć, jak się chce. Po prostu daj się ponieść muzyce.

Poszli na parkiet i Charlotte, śmiejąc się, usiłowała dotrzymać kroku Iannisowi. Zaskoczona stwierdziła, że ten taniec daje jej wielką radość.

Nagle usłyszała radosny okrzyk:

- *Ghiatro!*

Wiedziała, że to znaczy „doktor”. Dziewczynki w różowych sukienkach podbiegły do Iannisa i przywały do jego nóg.

- Bardzo cię przepraszam. Charlotte. - Wziął je na ręce i usadził sobie na ramionach. Dzieci aż zapisały z zachwytu, kiedy wykonał z nimi kilka tanecznych kroków. Po chwili zaniósł je do stolika, przy którym czekała na nie prababcia. Bliźniaczki nie chciały go puścić, ale po chwili udało mu się wrócić do Charlotte.

Gdy znów zaczęli tańczyć, miała wrażenie, że

przeniosła się do innego świata. Wokół nich ludzie pokrzykiwali i klaskali w ręce. Bliskość ciała Iannisa przyprawiała ją o dreszcze. Wyczuła, że tamec zbliża się do końca, ponieważ rytm stawał się coraz szybszy, a tancerze coraz głośniej klaskali i przytupywali. Nagle Iannis chwycił ją w ramiona i uniósł do góry.

Miała wrażenie, że na kilka sekiuid czas stanął w miejscu. Choć wokół tawiła szaleńcza zabawa, zdawało jej się, że znaleźli się na bezludnej wyspie. Tylko ona i Iannis. Z trudem łapiąc powietrze, spojrzała mu w oczy. Patrzył na nią z zachwytem i przejęciem.

Postawił ją na ziemi, objął ramieniem i sprowadził z parkietu.

- Wyjdźmy na zewnątrz - zaproponował.

Opuścili gwarną tawernę i znaleźli stolik przy plaży. Charlotte wiedziała, że nigdy nie zapomni tej czarowanej chwili podczas tańca. Poczowała wtedy, że znalazła bratnią duszę, kogoś, kto pociągał ją bardziej, niż by chciała.

Spojrzała na niebo, przypominające usiany brylantami baldachim. Nagle spostrzegła spadającą gwiazdę. Choć nie wierzyła w przesady, po prostu musiała pomyśleć jakieś życzenie.

Zamknęła oczy, cały czas mając w uszach melodię greckiej piosenki. Najbardziej chciała, żeby...

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Iannis uważnie jej się przygląda. Uśmiechnął się, a ona jak zwykle poczuła, że jego uśmiech dociera gdzieś na samo dno jej serca.

- Wypowiedziałas w myślach życzenie, prawda?
- zapytał cicho.

- Być może. A ty?

- Chyba wszyscy to robią, chociaż mówią, że w^r to nie wierzą.

Skinęła głową.

- Właśnie. Ciekawe, dlaczego?

- Nie wiem. To chyba silniejsze od nas.

Charlotte umilkła. Czują, że jeśli powie coś więcej, to rozmowa może zejść na takie niebezpieczne tematy jak miłość, a tego chciała uniknąć.

Iannis splótł dłonie pod stolikiem i patrzył na nią. W świetle księżycy wyglądała tak pięknie. Poprosił ją do tańca, żeby być blisko niej. żeby móc ją objąć i przytulić. Kiedy pod koniec tańca podniósł ją do góry i obrócił w koło. dotyk jej miękkich wypukłości przyprowadził go o zawrót głowy. Ale to był bardzo przyjemny zawrót głowy.

Nagle zadzwonił jego telefon komórkowy. Charlotte z ulgą zobaczyła, że Iannis z uśmiechem odpowiada rozmówcy, a więc nie było to nagłe wezwanie.

- Dzwoniła pielęgniarka z nocnego dyżuru. Mały Vasilis chce się ze mną zobaczyć przed snem. żeby mi powiedzieć dobranoc.

- To miłe.

- I tak miałem jeszcze dziś zajrzeć na oddział. Mały powiedział, że nie zaśnie, dopóki ze mną nie porozmawia. Aha. i chce też zobaczyć tę miłą panią doktor.

Yasilis siedział w łóżku, oparty o poduszki. Powitał ich uśmiechem. Iannis sprawdził bliznę pooperacyjną i nie zauważył żadnych nieprawidłowości.

Przez chwilę rozmawiali z malcem, a Iannis opowiedział mu na dobranoc mit o jednym z greckich bogów. Charlotte bała się, że to zbyt emocjonująca historia, ale chłopiec po pięciu minutach zapadł w głęboki sen.

Zanim wyszli z sali, matka chłopca podziękowała im wylewnie za pomoc i troskę.

- Cieszę się, że poznałam dzisiaj nowych ludzi - powiedziała Charlotte, kiedy szli korytarzem. - Wszyscy tu są tacy przyjacielscy i pomocni.

Iannis zatrzymał się przed drzwiami do swojego gabinetu.

- A więc myślisz, że będziesz tutaj szczęśliwa?

- O tak! - Starła się ukryć entuzjazm i radość, ale czy mogła zachować pozory chłodu po tak wspaniałym wieczorze?

- Charlotte?

- Słucham?

Patrzyła na niego, starając się przybrać obojętny wyraz twarzy*. Nie chciała, żeby się domyślił, że jeszcze czegoś od niego oczekuje. Może zaprosi ją na drinka na dobranoc?

- Jak ci się podoba twój pokój?

- Bardzo ładny. I znajduje się w skrzydle budynku przychodni, więc mam blisko do pracy.

Iannis spoglądał na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Miała złe przeczucie, że zbliża się koniec wspólnego wieczoru.

- Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, wystarczy zadzwonić do mojej sekretarki i...

- Ależ niczego mi nie trzeba. - Odwróciła się.

- Lepiej będzie, jak już pójdę. To był długi dzień. Dobranoc. *Kali nichte.*

- Charlotte?

- Tak? - Odwróciła się z nadzieją.

- Dziękuję ci za ten wieczór. - Pocałował ją lekko w policzek.

Ruszyła korytarzem do wyjścia. Przy drzwiach się odwróciła, ale Iannis już zniknął w swoim gabinecie. Pewnie zagłębił się w jakichś papierach, szybko o niej zapomniawszy. Ona tymczasem wiedziała, że łatwo dziś nie zaśnie. Już dawno nie doświadczyła takiej burzy uczuć.

Iannis zamknął za sobą drzwi, oparł się o nie i głęboko zaczerpnął powietrza. Jeszcze chwila, a zaprosiłby Charlotte do siebie. Trudno mu było patrzeć, jak odchodzi i udawać, że ma pilną pracę do wykonania.

Usiadł za biurkiem i oparł głowę na rękach. Charlotte była z nim dzisiaj szczerą, opowiedziała mu o swoim nieudanym życiu uczuciowym. Czy nadal miała złamane serce? Może została zraniona tak głęboko, że trudno jej będzie wejść w nowy związek?

Będzie musiał zachowywać się wobec niej bardzo ostrożnie. Była tak różna od kobiet, z którymi się zadawał od czasu odejścia żony. Tamte traktował jak miłą rozrywkę, ale z Charlotte sprawy wyglądały zupełnie inaczej. Znał ją dopiero jeden dzień, a już przewróciła jego świat do góry nogami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Masz ochotę pojechać ze mną do Sophii, kiedy już skończysz dyżur? - zapytał Iamiis.

Charlotte podniosła wzrok znad komputera, do którego wpisywała dane.

- Przyjęłam już wszystkich przewidzianych na dzisiaj pacjentów, więc chętnie zobaczę, jak ona się miewa. Obiecałam też Richardowi Hortonowi, że zajrzę do niego, do ośrodka sportowo-rekreacyjnego. Nie jest zbyt zadowolony z programu, jaki ułożyli dla niego rehabilitanci.

Iannis skrzywił się lekko.

- Pewnie spędzisz tam resztę dnia. Wyraźnie przypadłaś mu do gustu.

- To po prostu samotny, przygnębiony pacjent. Po operacji kolana podjął przełomową decyzję. Sprzedał firmę, a pieniądze zainwestował inaczej. Najwyraźniej ma już dosyć życia w ciągłym napięciu.

- Cóż. może zrezygnował z pracy zawodowej, ale za to bardzo się przykłada do ćwiczeń rehabilitacyjnych - stwierdził Iamiis. - Nie pozwól, żeby przesadził. Może sobie nadwreżyć kolano. I niech cię tam nie trzyma zbyt długo.

- Zachowam profesjonalny chłód i ucieknę przy pierwszej okazji.

Kiedy wyszedł, sprawdziła, czy wpisała wszystko prawidłowo do pamięci komputera. Spojrzała na rozciągający się za oknem widok. Przez gałęzie drzew widziała letnie apartamenty nad zatoką. Szybko wypełniały się turystami, chociaż był dopiero czeiwiec. Mogła sobie wyobrazić, jak wielu potencjalnych pacjentów będzie tu w szczycie sezonu.

Wyłączyła komputer i usiadła wygodniej. Upłynął prawie miesiąc, odkąd przyjechała na wyspę. W tym czasie doświadczyła najróżniejszych emocji. Jej największy problem polegał na tym, że w obecności Iannisa nie potrafiła całkowicie się rozluźnić. Tak ją pociągał, że stale czuła, iż musi się mieć na baczności.

Na szczęście Iannis zachowywał się przyjaźnie, ale z odpowiednim dystansem. Często proponował wspólne wyjście na drinka po pracy, czasami jedli razem kolację, ale zawsze pod koniec wieczoru każde z nich wracało do siebie. Wiedziała, że tak jest najrozsądniej, ale mimo to czuła narastającą frustrację.

Pokój Iannisa znajdował się kilka metrów od jej pokoju, w głębi koiytarza. Czasami, kiedy nie mogła zasnąć, zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie udawać, że ta platoniczna przyjaźń ją zadowala. Czy Iannis wykazywał się opanowaniem, czy po prostu mu się nie podobała?

Usłyszała pukanie i drzwi otworzyły się powoli. Do środka zajrzał maty chłopiec.

- Vasilis! Wejdz, proszę. Co za wspianiała niespodzianka.

- Doktor Iannis ma sprawdzić, jak mi się goi rana, ale ja chciałem najpierw przyjść do pani.

Charlotte podeszła do malca, przykucnęła przed nim i mocno go uściskała, jednocześnie zerkając na długą bliznę pod jego brodą. Goiła się prawidłowo.

- Moja blizna bardzo się podoba wszystkim chłopakom w szkole - pochwalili się Yasilis z łobuzerskim błyskiem w oku. - Jednemu powiedziałem, że zaatakował mnie rekin. Inny myśli, że pogryzł mnie zły pies.

- Ależ z ciebie urwis. - Charlotte roześmiała się.
- Pewnie wszyscy mają cię za bohatera.

Chłopiec z radością skinął głową.

- Jeden chłopak narysował sobie bliznę na szyi i mówił, że o mało nie pożarł go lew. ale nikt mu nie uwierzył. Przecież na Lirakis nie ma lwów. prawda?

Rozmawiali przez chwilę, a potem wzięła go za rękę. zaprowadziła z powrotem do gabinetu Iannisa. Następnie poszła na spotkanie z Richardem Hortonem, który pewnie czekał już na nią z niecierpliwością.

Charlotte z lekką obawą przyjęła jego decyzję o sprzedaży **firmy**. Nie była pewna, czy nie będzie tego żałował. Jednak jego postanowienie zmiany trybu życia wydawało się niezłomne. Zamierzał spędzić lato na Lirakis. a po powrocie do domu znacznie zwolnić tempo.

Znalazła go na zajęciach z jogi. prowadzonych w ogrodzie pod drzewami. Wydawało się, że medytuje, ale kiedy zobaczył ją w oddali, odłączył się od grupy i wyszedł jej naprzeciw.

- Dziękuję, że przyszłaś, Charlotte - powiedział, przeczesując palcami siwiejące włosy. - Na pewno masz napięty plan.

Był wysokim, mocno zbudowanym mężczyzną po

pięćdziesiątce. Kiedy Charlotte zobaczyła go pierwszy raz, wydał jej się groźny i nieprzystępny. Wkrótce jednak zdała sobie sprawę, że to zagubiony człowiek. szukający sensu życia. Wyznał jej, że niedawno opuściła go żona, zabierając ze sobą dzieci- A wszystko dlatego, że zapomniał przyjść na szkolne zawody sportowe, w których brały udział.

- Możesz to sobie wyobrazić? Ja harowałem, żeby zapewnić im wygodne życie, a ona mnie rzuciła, bo sekretarka mi nie przypomniała o szkolnych zawodach!

Charlotte doskonale zdawała sobie sprawę, że nie chodziło tylko o to. Żona Richarda musiała niejedno wcześniej znieść, a to ostatnie zdarzenie zapewne przepełniło czarę goryczy.

- Nie mam dużo czasu. Richardzie - uprzedziła.
- Usiądziemy tam, pod drzewem i powiesz mi, dlaczego chciałeś się ze mną widzieć.

- Chodzi o moje kolano - oznajmił, kiedy już siedzieli na ławce w cieniu. - Ten chirurg z Aten, znajomy twojego kolegi, bardzo dobrze się spisał. Na pewno mógłbym już zacząć ćwiczyć intensywniej. Chcę być w stu procentach sprawny, kiedy w przyszłym miesiącu przyjadą tu moje dzieci.

- Nie wiedziałam, że spodziewasz się odwiedzin. Jak miło. Nie możesz jednak przyspieszać rehabilitacji. Bardzo cię proszę, słuchaj zaleceń fizjoterapeutki. Ona dobrze wie, jakie obciążenie może znieść twoje kolano.

Richard zmarszczył brwi.

- Ale to wszystko idzie wolniej, niż się spodziewałem.

- Rehabilitacja musi potrwać. - Zerknęła na kolano pacjenta i poprosiła go, żeby wykonał kilka ruchów nogą. Nadal widać było małą bliznę po operacji endoskopowej, ale staw wyglądał całkiem normalnie.

- Robisz znakomite postępy - stwierdziła. - Powiedziałeś, że zamierzasz tu zostać przez całe lato. Kiedy wrócisz do Anglii, będziesz w pełni formy.

- Sam nie wiem, czy w ogóle chcę tam wracać - rzekł Richard cicho.

- Rozumiem cię, bo znam to uczucie.

- Naprawdę?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- To wszystko przez tę piękną wyspę. Rzuca jakiś urok na człowieka - stwierdził.

- Chyba tak. - Charlotte przełknęła ślinę. - Na mnie wywarła wielki wpływ i widzę, że ty też się zmieniłeś.

- Na lepsze czy na gorsze?

Zawahała się.

- Kiedy cię poznałam, byłeś bardzo spięty, a teraz...

Urwała, ponieważ na drodze między drzewami zobaczyła nadjeżdżający samochód lamusa.

- Muszę już uciekać. Wybieramy się z Iannisem do pacjentki po drugiej stronie wyspy.

- Zajrzysz tu jutro?

- Postaram się znaleźć dla ciebie czas koło południa, jeśli skończę przyjmować pacjentów. Jest ich coraz więcej, im bliżej do szczytu sezonu. - Iannis zatrafił niecierpliwie. - Muszę już iść. Uważaj na siebie. Do zobaczenia.

- Jak się miewa nasz pacjent po operacji kolana?
- zapytał Iannis. pomagając Charlotte wsiąść do jeepa.

- Fizycznie bardzo dobrze, ale gorzej z jego stanem emocjonalnym.

- Znalazł się w trudnej sytuacji - przyznał Iannis, ruszając drogą pod górę. - Wydaje mi się. że nadal kocha żonę. a ona nie chce do niego wrócić.

- To rzeczywiście musi być trudne - zgodziła się.
- Ja przynajmniej nie kochałam już Jamesa, kiedy się dowiedziałam, że jest żonaty.

Iannis poczuł, że poprawia mu się nastrój. Odkąd poznał Charlotte, zastanawiał się. czy ona nadal nie usycha z tęsknoty za swoim byłym narzeczonym. Właśnie dlatego zachowywał się wobec niej powściągliwie. Gdyby wiedział, że już się otrząsnęła po nieudanym związku...

- Przecież trzeba żyć dalej, prawda? Jeśli on nadal ją kocha, to pewnie bardzo ciepi. - Zawahała się. - A jakie są twoje uczucia względem byłej żony? Wciąż jesteś w niej zakochany, czy... —Urwała, czując, że posunęła się zbyt daleko. - Przepraszam. To zbyt osobiste pytanie. Cofam je.

- Nic nie szkodzi. - Iamusi w milczeniu pokonywał ostre zakręty. Wkrótce znaleźli się na szczycie wzgórza i zaczęli zjeżdżać w dół. Pytanie Charlotte zaskoczyło go. Kiedy myślał o swoim małżeństwie, nadal czuł ucisk w żołądku, ale nie była to tęsknota za Fioną. a raczej żal. że marzenia o udanym życiu rodzinnym legły w gruzach.

- Kochałem Fionę. ale to już przeszłość - oznajmił cicho.

Charlotte poczuła ulgę. Dobrze było wiedzieć, że nie ma rywalki! Rozumiała jednak- że po takim zawodzie niełatwo jest znów komuś uwierzyć. Nie była pewna, czy ją samą na to stać. Poważny, opaity na wzajemnym zaufaniu związek na pewno jeszcze nie wchodzi w grę. ale niezłym wyjściem może się okazać krótka przygoda bez zobowiązań.

Iannis zatrzymał samochód przy ścieżce wiodącej do domu Sophii. Fale łagodnie obmywały brzeg tuż obok. Niebieskie niebo odbijało się w wodzie. Charlotte wciągnęła w płuca słone powietrze. Pracować w tak pięknym miejscu i z takim interesującym człowiekiem! Tego nie spodziewała się w najśmielszych marzeniach.

Sophia i Karlos siedzieli na tarasie.

- Mam nadzieję- że nie przynosicie złych wiadomości? - Pani domu wyszła im na spotkanie. - Wiem. że badanie krwi nie wykazało nic niepokojącego, ale może stwierdziliście coś jeszcze?

Iannis objął ją ramieniem i poprowadził z powrotem na taras.

- Wyniki testów są bardzo pocieszające.

- Ale sam mówiłeś, że nie dają stuprocentowej pewności.

- Owszem, ale wskazują na to. że masz olbrzymią szansę na urodzenie całkowicie zdrowego dziecka. Żeby mieć absolutną pewność, należało wykonać amniocentezę.

- Kochanie, już tyle razy o tym rozmawialiśmy. - Karlos wziął żonę za rękę i spojrzał na gości. - Wspaa-

niale zajęliście się moją żoną. Odkąd dostaliśmy wyniki tego badania, przestała się martwić. To tylko wasza niespodziewana wizyta obudziła w niej lęk. że coś jest nie tak.

- Rozumiem - odrzekł Iamiis z uśmiechem. - Słuchaj. Karlos, może któregoś dnia przywiózłbyś żonę do przychodni?

- Nie znoszę szpitali! - oznajmiła Sophia.

- Ale przychodnia to nie szpital - odezwała się Charlotte. - I panuje tam bardzo miła atmosfera. W ciąży należy regularnie się badać, więc jeśli ty nie będziesz przyjeżdżać do nas. my będziemy odwiedzać ciebie.

Sophia uśmiechnęła się szeroko.

- Bardzo bym chciała, żebyście mnie często odwiedzali, ale jako przyjaciele. Chyba nie chcecie mnie dzisiaj badać?

- Jeśli sobie tego nie życzysz, to oczywiście, że nie - spokojnie odrzekł Iamiis. - Ale w ciągu najbliższych tygodni chciałbym cię widzieć w swoim gabinecie. Zrobilibyśmy badanie USG. A jak twoje samopoczucie w ostatnich dniach?

- Świetnie! I już nie miewam porannych mdłości.

- Bierzesz te tabletki, które ci przepisałam? - spytała Charlotte.

- Jeśli sobie przypomni - odpowiedział Karlos. spoglądając na żonę z czułością, niczym rodzic na psotne dziecko.

- Moja mama nigdy nie łykała żadnych tabletek, a proszę, spójrzcie na mnie! - powiedziała Sophia wesoło.

- Właśnie! - zawołał Karłos.

Sophia chwyciła poduszkę i żartobliwie rzuciła nią w męża. Karłos chwycił ją w locie i położył na krześle obok.

- Czego się napijecie? - zapytał.

- Nie zostaniemy dłużej - oświadczył Iannis, wstając. - Obowiązki wzywają. Chcieliśmy się tylko upewnić, że Sophia wkrótce zjawi się w przychodni.

- Nie martw się. Iannis - powiedział Karłos. kiedy odprowadzał ich do samochodu. - Dopilnuję, żeby żona zgłaszała się na kontrole. Obojgu nam zależy, żeby dziecko urodziło się w jak najlepszym stanie.

- Tędy nie jedzie się do przychodni - zauważyła Charlotte, kiedy Iannis skręcił w boczną drogę.

- Pomyślałem, że możemy sobie zrobić przerwę na lunch w miłszym niż zazwyczaj otoczeniu. - Zjeżdżali teraz w dół, nad nieznaną Charlotte zatoczkę. Samochód podskakiwał na wybojach.

- To wygląda na całkiem odludne miejsce. Jest tu jakaś tawerna?

- Nie ma tu nic, oprócz wody i piasku. Jedzenie mam w samochodzie. Urządzimy sobie piknik.

- Cudownie - ucieszyła się Charlotte. - A więc to jest ten nawał obowiązków, o którym mówiłeś Karlosovi?

- Pomyślałem sobie, że najwyższy czas pokazać ci ciekawe zakątki wyspy - odparł ze śmiechem.

- Czyli to ja jestem twoim obowiązkiem?

- Jesteś bardzo ważnym członkiem zespołu. Długie przerwy na lunch to jedna z zalet pracy w naszej

przychodni. Musimy być do dyspozycji na każde wezwanie pacjentów, więc kiedy zdarzy się wolny czas. trzeba go wykorzystać- Trzymaj się. zjeżdżamy ostro w dół...

Dżip ślizgał się na stromej piaszczystej ścieżce, aż w końcu zatrzymał się tuż nad urwistym zboczem.

- No! Udało się. - Iannis spojrzał na towarzyszkę.
- Wszystko w porządku.

- Jak najbardziej. Lubię trochę mocnych wrażeń w środku dnia. Ta droga nie jest chyba zbyt często używana.

- Niewielu ludzi tu przyjeżdża. To jedna z bezludnych plaż. o wiele ładniejsza niż te. gdzie tłoczą się turyści. Często tu zaglądam, jem w spokoju lunch, trochę pływam, drzemię...

- A potem dzwoni komórka i pędzisz z powrotem do przychodni.

Roześmiał się.

- Właśnie tak! Dalej pójdziemy na piechotę. Po wczorajszej burzy droga niżej jest całkiem nieprzejezdna. Jeśli dżip zakopie się w piachu, będziemy musieli wracać do przychodni na piechotę.

- Spodziewasz się jeszcze jakichś pacjentów? - zapytała Charlotte, biorąc od niego torby zjedzeniem.

- Nikt się nie zapisał. Oficjalnie przyjmujemy pacjentów tylko do południa. Nie śmieć się. Przecież wiem. że codziennie kończymy dużo później. Turyści są informowani, że w nagłych przypadkach zawsze dostaną się do lekarza.

Zeszli na plażę krętą ścieżką wijącą się po zboczu wzaórza.

- Jaki piękny zapach - zachwyciła się Charlotte, wciągając powietrze. - To oregano. prawda? - Zerwała zieloną łądyżkę i roztarła w palcach.

- Tak. to oregano - przytaknął Iannis.

- Nigdy jeszcze nie widziałam tego zioła rosnącego dziko. Kupione w supermarkecie nie pachnie tak wspaniale.

Przez chwilę patrzył, jak Charlotte wdycha zapach świeżej łądyżki. Wyglądała tak młodo i niewinnie. Trudno było uwierzyć, że przeżyła wielki dramat. Przypominała nastolatkę na pierwszej randce.

Natychmiast przywołał się do porządku. To nie jest przecież żadna randka, tylko przyjacielski piknik z koleżanką z pracy.

- Jak ni pięknie! - zawołała, kiedy dotarli do plaży. Zdjęła plecak, zrzuciła sandały i pobiegła nad wodę. Iannis podążył za nią. - Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś. Mam ochotę popływać, ale... - Patrzyła na niego niewinnie.

- Zwracam ci uwagę, że ni nikogo nie ma. oprócz mnie. - Uśmiechnął się łobuzersko. - A ja przecież jestem lekarzem. Nie pamiętasz?

- Świetnie - odrzekła, bez namysłu pozbyła się ubrania i wbiegła do wody.

Iannis na chwilę został z tyłu. Tłumaczył sobie, że zrobił to. ponieważ chciał się upewnić, że ich porzuczonych na brzegu ubrań nie zaleją fale. Tak naprawdę jednak chciał popatrzeć na śliczne ciało Charlotte, zanurzające się w morzu.

- Nie wypływaj za daleko! - zawołał za nią. - Za tymi skałami są zdradzieckie prądy.

- Będę uważać! - krzyknęła. Odwróciła się na plecy i spojrzała w niebo. Zaniknęła oczy i cieszyła się dotykiem chłodnej wody. Kiedy po chwili je otworzyła, spostrzegła, że Iannis płynie w jej stronę. Czowała się tak dobrze i naturalnie, że nagość wcale jej nie krępowała. Osłoniła oczy dłonią i spojrzała w głąb zatoki.

- Zobacz, Iannis! Czy to delfin?

- Oczywiście. I to niejeden!

- Coś wspaniałego. Zupełnie, jakby się przed nami popisywały.

Zafascynowana patrzyła na stadko morskich ssaków, które raz po raz wyskakiwały łukiem nad powierzchnię morza. Ich czarne grzbiety* lśniły w słońcu.

- Na pewno wiedzą, że na nie patrzymy. To przedstawienie jest specjalnie dla nas dwojga - stwierdził Iannis.

- Podpłynąmy bliżej. Może uda się nam... Ojej! Zniknęły!

Iannis roześmiał się. omal nie krztusząc się wodą.

- Pewnie cię usłyszały, dlatego uciekły.

Odwróciła się do niego. Byli tak blisko siebie, że ich ciała prawie się dotykały.

- Chyba są bardzo nieśmiałe. A ja tylko chciałam z nimi popływać.

- Cóż. będziesz musiała zadowolić się mną — odrzekł zachrypniętym od słonej wody głosem.

- Biedaku, mówisz tak. jakbyś się dusił.

- Może sztuczne oddychanie metodą usta-usta by mi pomogło? - Mówiąc to. objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Poczuła jego usta na swoich wargach. Ich pierwszy prawdziwy pocałunek. Czowała Jak jej nagie ciało reaguje na tę pieśczęotę, choć wcale tego nie chciała. Woda była głęboka i chłodna, ale ona miała wrażenie, że płonie. Namiętnie odwzajemniła pocałunek. Dłonie Iannisa błędziły po jej ciele. Jeśli to potrwa chwilę dłużej, oboje stracą poczucie rzeczywistości i pochłonię ich głębina.

Odsunęła się nieco i chwyciła oddech. Iannis spoglądał na nią czule.

- Powinniśmy wracać na bizeg - powiedziała szybko.

- Dziękuję za ten pocałunek życia - odrzekł. — Od razu poczułem się lepiej.

Wybiegła na brzeg i stanęła na piasku, wystawiając twarz do słońca.

- Za chwilę będę sucha! - zawołała, - Po co ręcznik, kiedy słońce grzeje tak mocno?

- Powinniśmy posmarować się jakimś balsamem z filtrem - trzeźwo zauważył Iannis, stając obok. - Mam butelkę w którejś z toreb. Tuż obok pojemnika z sosem winegret. Musimy uważać, żeby się nie pomylić - dokończył, a Charlotte roześmiała się radośnie.

Szybko włożyła majteczki i spódnice. Poły białej bluzki związała w tali. Iannis wciągnął spodnie, a koszulę zarzucił sobie na ramiona.

- Musimy uważać, żeby nie nasypać piachu do jedzenia - zauważyła.

- Pomyślałem i o tym. Zabrałem duże prześcieradło. Rozłożymy je dla ochrony.

Charlotte wyjęła jedzenie, a Iannis otworzył bu-

telkę z retsiną. Nalał wina do kieliszków i podał jej jeden.

- *Sigyia!* Na zdrowie! - Stuknęli się szklaneczkami.

- Iannis. przygotowałeś prawdziwą ucztę! Ilu gości chciałeś zaprosić? - spytała, patrząc na rozłożone na prześcieradle przekąski.

- Niczego nie planowałem. Działałem pod wpływem chwili. Piękny dzień, śliczna dziewczyna w moim samochodzie... Spróbuj taramasalaty. - Podsunął jej pojemnik z pastą z ikiy.

Charlotte zajadała ze smakiem. Wśród smakołyków znalazła ser feta, oliwki i niewielkie paszteciki ze szpinakiem.

- Jak one się nazywają? - zaciekała się.

- Spanokopita. Świeżutkie, prosto z piekarni w miasteczku. - Dolał jej wina.

- Wyborne!

Na deser zjadła świeżą morelę. Była dojrzała i miękka. Potem położyła się na plecach, wsparta na łokciach. Wokół słychać było jedynie plusk fal, podzwanianie kozich dzwonków na wzgórzach i krzyki mew. Miała wrażenie, że znaleźli się na bezludnej wyspie.

- Jak tu pięknie - powiedziała cicho, jakby do siebie.

Iannis wyciągnął się obok niej.

- Bardzo się cieszę, że pochwała pani mój wybór restauracji. - Chciał podtrzymać lekką, niezobowiązującą atmosferę.

Spojrzał na Charlotte. Usta miała wyczekująco

rozchylone. Przypomniał mu się ich pocałunek w wodzie. Wtedy się nie opierała. Jeśli teraz nie wyrazi chęci, to przecież...

Charlotte poczuła zmysłowy dreszcz, kiedy Iannis pochylił się nad nią i zaczął ją całować. Zamknęła oczy i objęła go ramionami. Byli teraz na suchym lądzie, nie musiały się martwić, że utoną.

Przywarła do niego, czując, jak narasta w nim podniecenie. Jego dłonie pieściły ją i pobudzały. Usłyszała swój własny jęk rozkoszy. Nie potrafiła dłużej panować nad sobą. Z radością poczuła, że Iannis również nie zamierzał się powstrzymać. Kiedy w nią wniknął, krzyknęła głośniej, czując zbliżające się spełnienie.

Pierwszy raz w życiu przeżywała coś takiego.

Kiedy jakiś czas później przytulił ją czule do siebie, z jej oczu popłynęły łzy. Jakikolwiek będzie efekt tej chwili zapomnienia, zostanie ona na zawsze w jej pamięci.

Położyła głowę na piersi Iannisa i głęboko zasnęła.

Obudził ją jakiś brzęczący dźwięk, który w pierwszej chwili wzięła za kozi dzwonek. Nie chciała jeszcze wracać do rzeczywistości, więc nie otwierała oczu. Poczuła, że swędzi ją nos i zobaczyła, że to Iannis łaskotał ją jodłową gałązką.

Uśmiechnęła się do niego i przeciągnęła leniwie, z zadowoleniem. Ani trochę nie przejęła się tym, że znów jest naga. Później przyjdzie czas otrzeźwienia, teraz cieszyła się chwilą.

- Właśnie dzwonili z przychodni - oznajmił Iannis. - Musimy wracać.

- Och. nie!

- Niestety. - Uśmiechał się do niej czule. - Jak chcesz, możesz tu zostać, ale będziesz musiała wracać na piechotę, a to daleka droga.

- W takim razie lepiej będzie, jak pojedę z tobą.

- Zaczęła się ubierać- Iannis dotknął jej policzka.

- Zanim wyruszymy, chcę ci powiedzieć, że...

- Nic nie mów. Stało się. Nie zastanawiajmy się. Dlaczego, bo możemy wszystko zepsuć.

- To było cudowne i... - Głos mu zamarł. Charlotte miała rację. Analizowanie tego. co się stało, nie doprowadzi do niczego dobrego.

- Ja też uważam, że było cudownie - rzekła cicho. Zdała sobie sprawę, że ich znajomość nieodwracalnie się zmieniła. Nie mogli już się cofnąć... nawet gdyby chcieli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Iannis oparł ramię na fotelu Charlotte, wjeżdżając na wstecznym biegu pod górę.

- Zawróćmy, jak wjedziemy na szerszy odcinek drogi - wyjaśnił. - Tutaj moglibyśmy zakopać się w piachu.

- I musielibyśmy nocować na plaży. Kusząca perspektywa. A tak właściwie to co się stało? Dlaczego wracamy?

Iannis zmarszczył brwi.

- Nie jestem pewien. Marina powiedziała tylko, że to nie żaden wypadek, ale ktoś koniecznie chce się ze mną widzieć. Kiedy ją wypytywałem, o co chodzi, twierdziła, że nie słyszy, bo są jakieś zakłócenia i że wszystko mi wyjaśni na miejscu.

- Dziwna sprawa.

- Bardzo dziwna. Marina zwykle doskonale sobie radzi z nieproszonymi gośćmi, ale tym razem to pewnie wyjątkowo uparty okaz. Nie chcę, żeby miała jakieś nieprzyjemności. To doskonałą sekretarka i bez niej utonąłbym w papierkowej robocie. Gdyby nie jej upomnienia, nie odpowiedziałbym na pismo adwokata Fiony i rozwód nie zostałby orzeczony tak szybko.

- A to ma dla ciebie takie wielkie znaczenie?

- Olbrzymie! Nie masz pojęcia, jaki teraz czuję się

wolny. - Zerknął na nią ze znaczącym błyskiem w oku. - No. właściwie teraz już masz pojęcie.

Uśmiechnęła się.

- Tam. na plaży, byłeś taki beztroski.

Uściskał jej rękę.

- Mam wrażenie, że urodziłem się na nowo.

Przełknęła ślinę, ale nic nie odrzekła. To intymne przeżycie bardzo ich połączyło. Nie chciała się w Iannisie zakochać, ale to się chyba właśnie stało. Nic na to nie mogła poradzić. Używając medycznej terminologii, powiedziałyby, że miłość jest jak wirus, który atakuje niespodziewanie i nie można go zwalczyć żadnym lekarstwem.

Domyślała się, że Iannis. świeżo po rozwodzie, wcale nie był gotów do nawiązania poważnego związku. Ona również nie. A może jednak? Jej uczucia zmieniają się tak szybko.

Przezesłała grzebieniem włosy i zerknęła w lustro nad przednią szybą. Iannis zaparkował dżipa przed przychodnią i wyłączył silnik.

- Chcesz, żebym poszła z tobą na spotkanie z tym tajemniczym nieznajomym? - spytała, kiedy wysiedli.

- Bardzo proszę. Może będę potrzebował pomocy, bo... - Głos uwiązł mu w gardle.

Drobna atrakcyjna kobieta o długich, ciemnych włosach i nieskazitelnej oliwkowej cerze wyszła z przychodni.

- *Jassit*, lamus! - Podbiegła do nich. hałaśliwie stukając wysokimi obcasami po kamiennych płytach ścieżki. Stanęła na palcach i pocałowała Iannisa w policzek.

Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Co tutaj robisz. Fiono? - zapytał.

Kobieta odsłoniła w uśmiechu drobne, perłowobia-
•k zęby.

- Przecież tutaj mieszkam, zapomniałeś?

- Nic podobnego. Mieszkasz w Atenach z Lefte-
risem.

- Przyjechałam odwiedzić rodziców i pomyślałam
sobie, że mój widok cię ucieszy. Moglibyśmy...

- Nie obchodzi mnie, co sobie pomyślałaś. Jesteś-
my po rozwodzie. Nie mieszkasz już na wyspie i nie
pracujesz w przychodni, więc...

- Ależ ja nie zamierzam cię denerwować - odrzek-
ła przymilnym tonem. - Chcę tylko porozmawiać,
więc znajźmy jakieś zaciszne miejsce i...

- Iannis, pójdę do swojego gabinetu. Mam trochę
pracy - wtrąciła Charlotte. Scena, której była świad-
kiem, wprawiała ją w zakłopotanie.

Choć Iannis był rozwiedziony, na widok jego byłej
żony doznała poczucia winy. Fiona spojrzała na nią
uważnie.

- Jesteś pewnie tą nową lekarką, która zajęła moje
miejsce. - Oczy jej się zwęziły. - Moje miejsce
w przychodni.

Charlotte wyprostowała się i wyciągnęła rękę. Wy-
soki wzrost dawał jej pewną przewagę, jednak przy tej
zadbanej, eleganckiej kobiecie czuła się dziś jak kop-
ciuszek. Przecież Iannis kiedyś był w niej zakochany,
a sądząc po jej obecnym zachowaniu, ona nadal go
kochała.

- Jestem Charlotte Manners.

- Fiona Kimolakis.

Brazowe, starannie pomalowane oczy znów się zwięziły.

- Pójdę razem z tobą. Charlotte - powiedział Iannis spokojnie. - Oboje mamy dużo pracy. Fiono. pozdrów ode mnie swoich rodziców.

- Ależ kochanie, nigdzie nie pójdę, dopóki nie porozmawiamy. Te dokumenty rozwodowe, które dostałam od twojego adwokata...

Charlotte nie chciała być dłużej świadkiem tej rozmowy, więc szybko weszła do przychodni. W poczekalni było pusto. Adriana siedziała za biurkiem i czytała książkę. Słyszając kroki, podniosła głowę.

- Spokojnie tu dzisiaj, prawda? - zagadnęła ją Charlotte.

Adriana była bystrą kobietą po czterdziestce, która wróciła do zawodu pielęgniarki, kiedy jej dzieci dorosły.

- Owszem, było tu spokojnie, dopóki Fiona nie zezłościła się na Marinę.

- Co się stało? - Charlotte przysunęła sobie krzesło i usiadła obok pielęgniarki.

- Fiona zjawiła się tu niespodziewanie i oznajmiła, że musi się widzieć z Iannisem. Marina tłumaczyła jej, że wyjechał do pacjentki i nie wiadomo, kiedy wróci, ale Fiona zaczęła krzyczeć i domagać się numeru jego komórki. Oczywiście go nie dostała. W końcu Marina zgodziła się zadzwonić do Iannisa. a Fiona zdecydowała, że tu na niego zaczeka.

- Spotkaliśmy ją przed przychodnią. Wydała mi się bardzo spokojna.

- Nastrój jej się zmienia co chwila. Okropnie się z nią pracuje. Owszem, jest dobrą lekarką, ale dla współpracowników jest nieznośna. Bardzo się cieszyliśmy, kiedy wyjechała z Lefterisem do Aten.

- Iannis był pewnie zdruzgotany jej odejściem.

Adriana roześmiała się głośno.

- Fiona złamała mu serce już dawniej. To Iannis wysłał ją do Aten. do Lefterisa. Ona nie chciała jechać. Myślała, że mąż nigdy się nie dowie o jej zdradzie. Ale Iannis odgadł, co się dzieje i... - Pielęgniarka urwała, zamknęła książkę i szybko wstała. - Zaraz doprowadzę gabinet zabiegowy do porządku - powiedziała głośno. Fiona i Iannis właśnie wchodzili do poczekahii.

- Adiiano. może przyniesiesz mi szklankę wody mineralnej? - Fiona uśmiechała się słodko. - Zawsze trzymałam kilka butelek w lodówce, w biurze Mariny. więc może...

- Przykro mi. ale w tej chwili jestem bardzo zajęta - odrzekła pielęgniarka. Poszła do gabinetu zabiegowego i zamknęła za sobą drzwi.

Fiona skrzywiła się.

- Nieraz miałam okazję zauważyć, że Adriana jest bardzo niechętna do współpracy. Już dawno cię prosiłam, żebyś się jej pozbył, ale ty...

- Przypominam ci kolejny raz. że już tutaj nie pracujesz - odrzekł Iannis tonem, którym zwykle przemawia się do nieposłusznych dzieci. - Mamy z Charlotte dużo pracy. Radzę ci. żebyś przenocowała u matki, a potem wróciła porannym promem do Aten.

- Nie wracam do Aten. Rozstałam się z Lefterisem.

Iannis podszedł bliżej i położył jej ręce na ramionach. Patrząc na nich. Charlotte doznała uczucia bardzo bliskiego zazdrości.

Tamci dwoje byli kiedyś parą zakochanych- potem małżeństwem. Tylu rzeczy o nich nie wiedziała. Iannis na pewno czuje coś do byłej żony. Pewnie wpadł w furię, kiedy się dowiedział o jej romansie. Ale jeśli kochał ją głęboko, może teraz żałował, że jej nie przebaczył i nie zaczęli od nowa.

To było jak deja vu. Jeszcze raz przeżywała to samo. Zakochała się w żonatym mężczyźnie. Teoretycznie Iannis był już rozwiedziony, ale to. co widziała, wskazywało, że małżeństwo jeszcze się nie skończyło.

- Fiono. wracaj do Aten - powiedział Iannis nie wróżącym nic dobrego tonem. - Nie jesteśmy już małżeństwem. Twoje stosunki z Lefterisem mnie nie interesują.

- A powinny! - zawołała skrzekliwym głosem jakaś niska, siwowłosa kobieta, wpadając do poczekalni. - Nie możesz tak odprawić Fiony. To przez ciebie wyjechała z Lirakis. Była twoją żoną. więc powinieneś się nią zająć, a nie odsyłać do Lefterisa. Ona wcale nie chciała wyjeżdżać. Prawda, mój skarbie? - zwróciła się do córki i objęła ją ramieniem.

Fiona wyjęła z torebki chusteczkę i przytknęła do oczu.

- Sama widziałaś, mamó. jak go błagałam, żeby pozwolił mi zostać, ale...

- Dość tesó! - zawołał Iannis. - Heleno, zabierz

stał Fionę. Wszyscy dobrze wiemy, co się wydarzyło i dlaczego musiałem ją prosić, żeby wyjechała. To nie miejsce ani czas na takie dyskusje.

- Jak możesz tak do mnie mówić, ty niewdzięczny chłopaku - krzyknęła z oburzeniem kobieta. - Gdybym nie pomagała cię wychowywać twojej babce, nie zaszedłbyś tak daleko. Jak byłeś mały, mówiłeś do mnie mamó! Nieraz od ust sobie odejmowałam, żebyś...

- Heleno, jestem ci bardzo wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłaś - cierpliwie odparł Iannis. Wziął kobietę za rękę i spojrzał jej głęboko w oczy. - To jednak nie zmienia faktu, że jesteśmy z Fioną po rozwodzie i każde z nas musi pójść własną drogą.

Charlotte stanęła przy drzwiach gabinetu zabiegowego i ponad głowami matki i córki dała lamusowi znak, że idzie pracować.

Kiedy weszła do środka, odetchnęła głęboko. Adriana podniosła głowę znad autoklawu, w którym sterylizowała narzędzia, i uśmiechnęła się do niej.

- Teściow^a z piekła rodem - stwierdziła cicho. - Wspaniale zajmowała się kiedyś Iannisem. ale nadal jej się wydaje, że to mały chłopiec, który powinien jej we wszystkim słuchać.

Charlotte opadła na najbliższe krzesło. Z poczekalni dobiegały odgłosy coraz głośniejszej wymiany zdań.

- Co się naprawdę zdarzyło?

Adriana zdjęła sterylne rękawiczki i pochyliła się nad Charlotte konspiracyjnie.

- **Iannis** na pewno wiedział, że **Fiona** za jego plecami spotyka się z Lefterisem. choć on zawsze udawał, że przyjeżdża na Lirakis. żeby odwiedzić kolegę. Zaaprzyjaźnili się podczas smdriów. Nie wiem. jak doszło do konfrontacji, ale Iannis odwiózł żonę i jej kochanka na prom.

- Osobiście ich odwiózł? - zdziwiła się Charlotte.

- Pewnie chciał dopilnować, żeby rzeczywiście odpłynęli. Fiona nieraz go oszukała. Krążyły plotki. że jest w ciąży z Lefterisem. To nie mogło być dziecko Iannisa. bo on kilka miesięcy przed rozstaniem z żoną przeprowadził się do tego pokoju przy naszym ośrodku.

- No i... - Charlotte zawahała się. - Czy Fiona urodziła dziecko?

- Słyszałam, że poroniła, ale to tylko domysły...

- Przepraszam. Adriano. ale słyszę, że przyszedł jakiś pacjent.

Obie przeszły do poczekalni, gdzie nadal trwała awantura. Iamus nie zwracał uwagi na kobiety, które kiedyś były częścią jego rodziny, tylko próbował skupić się na rozmowie z angielską turystką. Jej syn nagle się rozchorował i bardzo się o niego martwiła.

Charlotte stanowczo wyprowadziła Helenę i Fionę z poczekalni, gdzie chore dziecko turystki właśnie zaczęło wymiotować do miski, którą podstawiła mu Adriana.

- Najlepiej będzie, jeśli panie sobie stąd pójdą - oznajmiła spokojnie. - Iannis na pewno się z wami skontaktuje. ale najpierw musi się zająć pacjentką.

Fiona spojrzała na Charlotte.

- Powiedz Iannisowi. że jestem w domu matki i że oczekuję na jego telefon.

- Przekażę mu to - obiecała Charlotte i wróciła do przychodni.

Matka i syn byli już w gabinecie zabiegowym, wraz z Adriana i Iannisem. który właśnie badał chłopca.

- To jest moja koleżanka, doktor Manners - wyjaśnił matce. - A pani się nazywa...?

- Proszę mi mówić Heather.

- Dobrze. A więc. Heather. opowiedz nam o przypadłości Andy'ego. Mówiłaś, że ostatnio wymiotował kilka razy. Od jak dawna to się zdarza?

- Mniej więcej od pół roku. Zaczęło się wtedy, jak rozwiodłam się z jego ojcem. Myślałam, że to z nerwów. Andy kocha ojca i nie może zrozumieć, dlaczego on odszedł z tą okropną babą... - Urwała i wydmuchała nos. - Przepraszam.

Charlotte położyła jej rękę na ramieniu.

- Nigdzie nam się nie śpieszy. Spokojnie.

Adriana odstawiła miskę i ułożyła poduszki, żeby chłopiec mógł usiąść wygodniej. Wydawało się, że jest w lepszej formie, ale Charlotte widziała, że nie czuje się dobrze.

- Andy ma trzynaście lat - ciągnęła spokojniej Heather. - To dobre dziecko. Nie włości się. odrabia lekcje, nie sprawia kłopotów⁷. Ostatnio często narzekał na bóle brzucha i widzę, że stracił apetyt. Czasami wymiotuje, jak dzisiaj, chociaż niewiele je.

Iannis pochylił się nad chłopcem.

- Cześć. Andy. Jak się czujesz?

- Do... dobrze, panie doktorze.

Charlotte zauważyła, że chłopak mówi bardzo niewyraźnie. Podeszła i ujęła go pod brodę. Zauważyła wokół ust i nosa charakterystyczną wysypkę oraz lekki katar. Podała mu chusteczkę.

- Często boli cię głowa?

- Teraz mnie boli. To się zwykle zdarza, kiedy mam mdłości. Ale już wszystko w porządku. Nie potrzebuję lekarza. Wystarczy, że odeśpię...

- Co odeśpisz? - zapytał spokojnie Iannis, spoglądając na Charlotte. Skinęła porozumiewawczo głową. Najwyraźniej oboje mieli te same podejrzenia.

Andy uciekł wzrokiem gdzieś w bok.

- No... odeśpię to zmęczenie i mdłości - powiedział po chwili. Starał się mówić szybko, ale i tak było słychać, że lekko bełkocze.

- W takim razie przejdź się po gabinecie. Pomogę ci. - Wyciągnęła do mego rękę. - Jeśli dojdiesz do okna. to... Uwaga!

Andy zachwiał się i Iannis musiał go podtrzymać.

- Trochę niepewnie trzymasz się na nogach, co?

- Zupełnie jakbyś był pijany - dodała Charlotte cicho.

Chłopiec znów opadł na leżankę.

- Nie piję alkoholu! Mój ojciec pił to świństwo i mama się za to na niego wściekała. Dlatego odszedł do tej kobiety, bo ona też pije. Obiecałem sobie, że nigdy nie będę pił.

- Ale zażyłeś coś. co doprowadziło cię do takiego stanu - zauważył Iannis łagodnie. - Domyślam się. co to jest. ale może sam mi powiesz.

Heather skoczyła na równe nogi.

- Co też pan sugeruje, doktorze! Andy to kochane dziecko. Jest chory. Skoro nie potraficie mu pomóc, to...

- A może zauważyłaś- że często zmienia mu się nastrój? - spytała Charlotte.

Matka Andy'ego zmarszczyła brwi.

- No tak. ale to przecież taki wiek. Poza tym Andy często choruje na gardło. Dlatego właśnie przyjechaliśmy tu na wakacje, żeby poczuł się lepiej. Słońce czyni cuda. prawda, panie doktorze?

- W tym wypadku słońce go nie wyleczy - odrzekł spokojnie Iannis. - Andy. chcę. żebyś był ze mną szczerzy. bo inaczej nie będę mógł ci pomóc. Czy kiedykolwiek wdychałeś jakieś rozpuszczalniki, kleje, substancje aerozolowe, środki czyszczące...

- Nie będę tego słuchać! - krzyknęła oburzona Heather. - Andy! Wychodzimy!

- Nie złość się. mamu - wymamrotał chłopiec i wolno mówił dalej: - Mają rację. Chyba wpadłem w nałóg. Czasami nie potrafię przeżyć dnia. żeby czegoś nie wachać. - Przerazona matka usiadła na krześle. - Pierwszy raz zrobiłem to z chłopakami na boisku szkolnym. Tak dla draki. Potem czułem się fajnie, jakbym był pijany. Zacząłem sam sobie kupować różne kleje czy aerozole. Zamykałem się w pokoju i udawałem, że odrabiam lekcje, ale tak naprawdę...

- Andy. dlaczego? - spytała z rozpaczą matka.

- Dlaczego to robiłeś?

- No bo... Sam już nie wiem. mamu. Było mi źle. jak tata odszedł, a jak coś powąchałem, to od razu

robiło się lepiej. A potem to już nie mogłem się bez tego obejść.

Charlotte objęła Heather ramieniem.

- Musisz zaakceptować fakt, że syn jest uzależniony. Przez kilka tygodni będzie potrzebował naszej pomocy.

- Kilka tygodni! Przecież muszę wracać do pracy. Nie zarabiam dużo, ale bez mojej pensji nie dalibyśmy sobie rady. Oszczędzałam każdy grosz na te wakacje, choć to była tania oferta „last minute”. Nie możecie po prostu kazać Andy”emu, żeby przestał?

- Obawiam się, że to nie takie proste - powiedział Iannis. - Takie uzależnienie to choroba. Jeśli Andy zostanie na wyspie i będzie miał stały nadzór, to jest nadzieja, że z tego wyjdzie. Jeśli jednak wolisz wracać do Anglii i tam szukać pomocy, to...

- Nie, nie. Jaki to byłby wstyd! Babcia byłaby na niego wściekła!

- Nie powinniśmy ni mówić o wstydzie - wtrąciła Charlotte. - Wielu nastolatków eksperymentuje z takimi substancjami. Andy nie miał szczęścia i się uzależnił. Wydaje mi się, że w porę zauważyliśmy problem. Teraz potrzebna mu jest terapia.

- Tylko że ja nie mam na to pieniędzy - odrzekła Heather zduszonym głosem.

- A gdybyś znalazła tymczasową pracę na wyspie? Zdecydowałabyś się zostać? - spytał Iannis.

- No jasne! Ale co ja potrafię? Jestem kelnerką.

- Doskonale - ucieszył się. - Mój kuzyn otworzył niedawno w miasteczku nowy hotel z restauracją. Niedawno mi mówił, że w szczycie sezonu będzie

potrzebował więcej personelu. Zwłaszcza kogoś, kto potrafi mówić po angielsku. Jeszcze dziś do niego zadzwonię.

- Ale czy zarobię tyle, żeby nadal stać mnie było na mieszkanie w apartamencie, który wynajęłam na te dwa tygodnie?

Iannis zamyślił się na chwilę.

- Te apartamenty przy plaży są dość drogie. Ale trochę dalej od morza jest domek do wynajęcia, za ułamek tej ceny. Jak chcesz, to porozmawiam z właścicielem. To znajomy.

Heather uśmiechnęła się z nadzieją.

- Zrobiłby to pan?

- Oczywiście. I proszę, mów mi Iannis.

- Dziękuję. I co ty na to. Andy?

- Bardzo się cieszę. Tylko czyja wytrzymam bez...

Iannis poklepał go po ramieniu.

- Od dziś zaczynamy terapię i masz do tego podejść poważnie. Jesteś chory, a możemy cię wyleczyć, jeśli ty sam tego zechcesz. Chcesz się wyleczyć. Andy?

- Tak. chcę. Powiedzcie mi tylko, co mam robić.

- To dobrze, że wezwano nas dziś do przychodni. Przynajmniej na coś się przydaliśmy. Oczywiście wolałbym, żeby nie doszło do tej okropnej konfrontacji z moją byłą żoną.

Siedzieli na tarasie przed tawerną Steliosa. Charlotte odstawiła kieliszek i spojrzała na morze skapane w czerwonożółtych promieniach zachodzącego słońca. Dzisiaj nawet ten piękny widok nie potrafił jej

uspokoić. Zdawała sobie sprawę, że jest zazdrosna o byłą żonę Iannisa. Dlaczego nadal traktowała go jak swoją własność, choć są rozwiedzeni? Spuściła głowę, starając się opanować zdenerwowanie. Nie mogła jednak ukryć przed sobą, że pojawienie się Fiony rzuciło cień na jej związek z lamusem.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoił się.

Podniosła głowę.

- Jak najbardziej. Jestem tylko trochę zmęczona. To był długi dzień.

- Ale jaki cudowny! Z wyjątkiem tej awantury z Fioną.

- Myślisz, że wróci jutro do Aten. tak jak jej to sugerowałeś?

Westchnął głęboko.

- Na pewno nie. Tłumaczyłem jej, że powinna, ale wtrąciła się Helena. Twierdzi, że mam obowiązek zająć się jej córką.

- Ale przecież jesteście rozwiedzeni!

Iannis spojrział na nią zdziwiony jej gwałtowną reakcją.

- To nie jest takie proste.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nawet nie pytaj - jęknął. - Zamówmy coś do jedzenia, a potem ci to wytłumaczę.

Przy wyśmienitej kolacji Charlotte na chwilę zapomniała o dręczącym ją problemie. Iannis często dolewał jej wina, a ona nie protestowała. Musiała jakoś uspokoić wzburzone emocje.

Obierając pomarańczę na deser, spojrzała badawczo

na swojego towarzysza. Nie chciała psuć miłego nastroju, ale wiedziała, że dziś nie zaśnie, jeśli się nie dowie, dlaczego Fiona nadal miała jakieś pretensje do byłego męża.

- Ryba była wspaniała - stwierdziła z uśmiechem.
- Nawet nie wiedziałam, że jestem taka głodna.
- O ile pamiętam, nie zjadłaś zbyt wiele na lunch.
- W jego oczach pojawiły się figlarne błyski.
- Nie mieliśmy zbyt wiele czasu. - Czuła, że się czerwieni. - A więc na czym polega problem z Fiona?
- spytała w końcu.

Iannis zniżył głos.

- Ma kłopoty zdrowotne. Nie powinna wyjeżdżać z Aten. ale skoro już tu jest... - Lekko wzruszył ramionami.

- Co jej dolega?

Iannis powiódł dokoła wzrokiem.

- Poproszę o rachunek, a potem pójdziemy do mnie. Nie chcę, żeby to się rozniosło.

- Napijesz się kawy? - zapytał Iannis, kiedy znaleźli się w jego pokoju.

- Chętnie. - Rozejrzała się wokół. - Twój pokój jest bardzo podobny do mojego. To pewnie są drzwi do łazienki, a tam jest kuchenka. Zupełnie inaczej ustawiłaś meble - zauważyła.

- Zaraz będzie kawa. Już nastawiłem ekspres - oznajmił po powrocie z kuchni. - Rozstałem się z Fiona, ponieważ miała romans z Lefterisem. Dlatego też przeprowadziłem się tutaj. Błagała, żebym wrócił, ale odmówiłem.

- Nie było szansy, żebyś jej przebaczył?

- Nawet najmniejszej. Widzisz. Fiona i Lefteris chodzili ze sobą podczas studiów. Pokłócili się i wtedy Fiona zwróciła na mnie uwagę. Teraz wiem, że zrobiła to po to, żeby wzbudzić zazdrość w Lefterisie, ale wówczas dałem się nabrać. Przyjaźniliśmy się od dziecka. Jest ode mnie rok starsza, więc w dzieciństwie bardzo ją podziwiałem. Potrafi imponować, jeśli się postara.

- Mogę to sobie wyobrazić - odrzekła Charlotte, starając się nie zwracać uwagi na nerwowy ucisk w żołądku. - Kawa już chyba gotowa. Ja przyniosę - dodała szybko.

Poszła do kuchni i oparła się o zlew. Dlaczego miała takiego pecha? Zakochała się w mężczyźnie o tak skomplikowanej sytuacji osobistej. Chwilę później wróciła do pokoju z dwiema filiżankami.

- A więc dałeś się nabrać na gierki Fiony. I co było potem? - dociekała.

- Pobraliśmy się. O wiele za szybko.

- Co nagle, to po diable - mruknęła pod nosem.

- Właśnie! Wróciliśmy na Lirakis. zaczęliśmy pracę w przychodni i przez długi czas żyłem w przekonaniu, że jesteśmy szczęśliwi. Jeden z kuzynów ostrzegął mnie, że Fiona mnie zdradza, ale z początku mu nie uwierzyłem. Aż pewnego dnia zastałem ją w łóżku z Lefterisem. Natychmiast wyprowadziłem się z domu. Cała moja miłość i szacunek dla żony umarły.

- Co to za problem zdrowotny, o którym wspominałeś?

- Kilka miesięcy po tym. jak się wyprowadziłem, Fiona powiedziała mi, że jest w ciąży z Lefterisem. Chciała, żebym do niej wrócił i udawał, że to moje dziecko. Roześmiałem jej się w twarz. Zadzwoniłem do Lefterisa i kazałem mu zrobić to. co w takiej sytuacji należy'. Przyjechał po Fionę. a ona niechętnie wyjechała z nim do Aten. Sam odwoziłem ich na prom.

Adriana opowiedziała jej to samo.

- A co z dzieckiem?

- Fiona poroniła w trzecim miesiącu. Wbrew zaleceniom lekarzy, kilka miesięcy później znów zaszła w ciążę. Okazało się, że to ciąża pozamaciczna i trzeba było usunąć jeden jajowód. Drugi jajowód jest niedrożny. Tak przynajmniej twierdzi Helena.

- To okropne!

Charlotte na kilka chwil zapomniała o swojej antypatii do byłej żony Iannisa i szczerze jej współczuła.

- Fiona bardzo chce mieć dziecko. Przynajmniej tak twierdzi. A Helena ubzdurała sobie, że jeśli pogodzę się z jej córką i zamieszkamy razem. Fiona wyzdrowieje i zajdzie w ciążę. Dla mnie takie rozwiązanie oczywiście nie wchodzi w rachubę, ale Helena, moja była teściowa, myśli inaczej. Cały czas traktuje mnie. jakbym nadal był małym chłopcem. Jako dziecko trochę się jej balem, ponieważ była dość surowa i nawet teraz niekiedy odruchowo traktuję ją jak posłuszne dziecko matkę.

Charlotte znów poczuła nerwowe ściskanie w żołądku. Owszem, współczuła Fionie. ale to. co robiła Helena, jest zwykłym szantażem emocjonalnym.

A Charlotte nie miała ochoty drugi raz brać udziału w małżeńskich sporach.

- Jestem zmęczona. Chyba pójdę już do swojego pokoju - powiedziała cicho.

Iannis podszedł bliżej- objął ją i przyciągnął do siebie.

- Musisz wracać? Chciałbym znów trzymać cię w ramionach- aż do rana. Nikt by nam nie przeszkadzał. Tylko ty i ja. a przed nami cała noc. Proszę, zostań ze mną.

Cała noc w ramionach **Iannusa**... Co za kusząca propozycja. Wiedziała, że to nie ma sensu, ale jej zdradzieckie ciało twierdziło, że jest inaczej.

- No to jak będzie? - wyszeptał.

Pytanie zawisło w powietrzu. Spojrzała mu w oczy i już wiedziała, że przegrywa. Romantyczna strona jej natury wzięła górę.

- Dobrze, zostanę. Ale tylko dzisiaj. Jutro...

Iannis położył jej palec na ustach.

- Nie ma jutra. Liczy się tylko dzisiaj.

Charlotte przeciągnęła się pod zmiętym prześcieradłem. Obok niej spał spokojnie Iannus. W nocy kochali się niespiesznie, jakby oboje wyczuwali, że rzeczywistość nie ma dla nich jutra i wszystkie wspólne doznania muszą przeżyć do świtu.

Cicho postawiła stopy na ziemi i boso poszła do łazienki, gdzie zostawiła ubranie. Chwilę później była już w swoim pokoju.

Przed świtem zasnęła głęboko. Śniło jej się, że Iannis wrócił do Fiony. Mieszkali w pięknym domu

nad morzem, a kiedy Charlotte przechodziła obok niego, na balkonie stanęła Fiona i śmiejąc się, pokazywała jej trzymane w ramionach dziecko.

- **Iannis** należy do mnie! - wołała. - Nigdy go nie dostaniesz. Wracaj do Anglii, bo tam jest twoje miejsce, nie tutaj! To moja wyspa, mój Iannis i nasze wspólne dziecko!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Róże na klombie przed przychodnią wędły w pracującym, lipcowym słońcu.

- Adriano. czy ktoś dzisiaj podlewał kwiaty? - zapytała Charlotte, porządkując gabinet po przyjęciu ostatniego pacjenta.

Pielęgniarka wskazała na stojącą w zlewie miskę z wodą.

- Ogrodnik podlał je rano. a ja przed chwilą umyłam trzy filizanki i tę wodę zaraz wyleję na klomb. Szkoda byłoby ją zmarnować.

Kiedy pielęgniarka wyszła. Charlotte usiadła przy komputerze, żeby sprawdzić pocztę elektroniczną. Miała nadzieję, że nie zjawi się żaden nieprzewidziany pacjent i za chwilę będzie wolna.

Usłyszała kroki na korytarzu i po chwili do gabinetu wszedł Iannis, wycierając pot z czoła dużą, białą chustką. Uśmiechnął się do niej jak mały chłopiec, który coś zbroił, a nie doświadczony lekarz.

- Mam nadzieję, że dziś rano zbytnio mnie tu nie brakowało. O świcie wypłynąłem na ryby ze Steliosem. Mieliśmy udany połów. Jeśli wieczorem pójdziemy razem na kolację do tawerny, sama będziesz się mogła przekonać.

Charlotte spojrzała na niego z uśmiechem. Poznała

go już na tyle. że wiedziała, iż od czasu do czasu musiał się wyrwać z pracy i zrobić sobie przerwę.

Oczywiście trochę się martwiła, że tak naprawdę poszedł na spotkanie z Fioną. Była żona nadal przebywała na wyspie i nie przepuściła żadnej okazji, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

- Mnie też przydałaby się jakaś przerwa - oznajmiła i wyłączyła komputer.

- Zabrałbym cię dziś ze sobą. ale wiem. że nie lubisz rano wstawać.

- Zgadza się.

- Zobaczmy, co słyhać u Andy'ego. a potem wypłyniemy w morze moją łodzią. Nie będziemy zbyt oddalać się od brzegu, więc w razie wezwania szybko wrócimy do przychodni.

- Dobry pomysł. Pytał mnie dziś rano. czy będzie mógł przenieść się na stałe do matki, skoro już od dawna nic nie zażywał.

Wyszli z gabinetu i skierowali się do tej części kompleksu medycznego, gdzie znajdował się ośrodek rehabilitacji.

- To trudne pytanie - odparł Iannis. - Czy w ogóle można powiedzieć, że pacjent uzależniony od tego typu środków odurzających został wyleczony? Andy spędzał dnie z matką, ale na noc zawsze wracał do ośrodka. No i raz zdarzyło mu się załamanie, kiedy matka pracowała do późna. Pamiętasz, znalazłem go na podłodze z klejem i plastikową torbą. - Wziął głębszy oddech. - Nie. chyba jeszcze za wcześnie, żeby zostawić go bez nadzoru.

Charlotte skinęła głową.

- Sumiennie przyjmuje leki. a to na pewno pomaga mu opanować chęć zażycia środków, od których jest uzależniony. Zauważyłam jednak, że jeśli jest w złym nastroju, jeśli coś go przygnębia, występuje nawrót choroby. Tak naprawdę wyleczy się tylko wtedy, jeśli sam będzie tego chciał. My go do tego nie zmusimy.

- Wydaje mi się, że ma niską samoocenę. Musimy mu pokazać, że jest ważny i ma wiele do zaoferowania światu.

Weszli do pokoju Andy "ego. Drzwi były zawsze otwarte, a w ścianie znajdowało się weneckie lustro, przez które personel medyczny mógł w każdej chwili obserwować pacjenta.

Chłopiec siedział przy oknie i coś lysował w szkicowniku. Był tak skupiony, że w pierwszej chwili nie zauważył nadejścia gości.

- Cześć. Andy - powitała go Charlotte. - Co rysujesz?

Mały pacjent odłożył ołówek i odwrócił się od okna.

- Tak sobie bazgrzę. Nie bardzo udany rysunek. W zasadzie wolę malować, ale zostawiłem farby w Anglii.

Charlotte spojrzała na starannie wykonany szkic ogrodu.

- Ależ to jest znakomite dzieło! Założę się, że miałeś bardzo dobre stopnie z wychowania plastycznego w szkole.

Andy uśmiechnął się. Po raz pierwszy jego twarz wyrażała radość, a to może oznaczać przełom w chorobie.

- Tak. miałem. Nauczycielka nawet powiesiła jeden z moich obrazków na ścianie.

- Jakimi farbami lubisz malować? - zaciekawili się Iannis.

- Akwarelami.

- Co za zbieg okoliczności. Mam pudełko takich farb. Kupiłem je kiedyś dla któregoś z małych kuzyńców, ale się okazało, że ma dokładnie takie same. więc musiałem w ostatniej chwili wymyślić nowy prezent. Chętnie ci je oddam.

Uszczęśliwiony Andy roześmiał się głośno.

- Obiecałem Charlotte, że teraz zabiorę ją na łódkę, ale wieczorem przyniosę ci farby.

- Bardzo dziękuję. Na pewno będą państwo mieli udaną wyprawę. - Spojrzał tęsknie za okno. - Taki dziś piękny dzień.

- A może chciałbyś się z nami wybrać? - zaproponował Iannis bez namysłu. Pragnął spędzić ten czas sam na sam z Charlotte, ale nie miał sumienia zostawiać chłopca na cały dzień w ciasnym pokoju. Co prawda program terapii przewidywał dla Andy*ego najróżniejsze ćwiczenia fizyczne, ale dzienna świeżym powietrzem w towarzystwie dwojga lekarzy na pewno lepiej mu zrobi niż trening w sali gimnastycznej.

- Popłynęlibyśmy razem? - Oczy chłopca rozszerzyły się z przejęcia. - To by było wspaniale!

- W takim razie bierz kąpielówkę. ręcznik i sweter na wypadek, gdyby zerwał się wiatr.

Lódz Iannisa okazała się większa niż Charlotte przewidywała.

- Chyba niełatwo jest sterować taką dużą łodzią samodzielnie? - zapytała, wchodząc na pokład.

- Owszem. O wiele łatwiej jest pływać z załogą. Jak myślisz, dlaczego was zaprosiłem? Będziecie dziś musieli ciężko pracować. Andy. zostań na chwilę na brzegu. Poluzowałem już cumę. Kiedy dam ci znak. odwiążesz ją. rzucisz do Charlotte, a sam wskoczysz na pokład. Dasz radę?

- Jasne! - krzyknął radośnie dzieciak. - Kiedyś byłem najlepszy w skoku w dal, jeszcze zanim... No. kiedy miałem jedenaście lat.

- Świetnie. Uruchomię silnik i odbijamy.

Szybko zostawili za sobą tłoczny port. Charlotte z przyjemnością odetchnęła świeżym, morskim powietrzem. Marzył jej się dzień tylko w towarzystwie Iannisa. ale wiedziała, że ta wyprawa we troje to znakomita okazja, żeby pomóc Andy"emu w zerwaniu z nałogiem.

Wcale się nie zdziwiła, kiedy Iannis zaproponował chłopcu wspólny rejs. Był wielkoduszny i wyrozumiały aż do przesady. Pewnie dlatego tak łagodnie traktował byłą żonę i teściową. Zawsze, kiedy spotykał je przypadkiem, witał się z nimi spokojnie i uprzejmie. Charlotte zapatrzyła się w odległy horyzont. Postanowiła, że nie będzie myśleć o tych dwóch kobietach, które tyle z Iannisem łączy. Dzisiaj będzie udawała, że one nie istnieją.

- Spójrzcie, jakie wielkie ryby! - Podekscytowany Andy wskazywał przed siebie.

- To delfiny - wyjaśnił Iannis.

- Widziałem takie w telewizji. Nie spodziewałem

się. że je kiedyś zobaczę na własne oczy! - Przyglądała się im z fascynacją.

- To zupełnie inny chłopiec niż ten. którego znaleźliśmy dotychczas - stwierdziła cicho Charlotte.

- Chyba tego właśnie było mu potrzeba. Trochę rodzinnego życia.

- Nie jesteśmy rodziną, ale rozumiem, o co ci chodzi. - Westchnęła. - Zawsze chciałam mieć prawdziwą rodzinę.

Na twarzy lannisa odmalowało się zaskoczenie.

- Jak to? Nic mi o tym nie opowiadałaś, ale byłem pewien, że miałaś dostatnie, szczęśliwe dzieciństwo. kochających rodziców, rodzeństwo i dziadków.

- Wręcz przeciwnie - odrzekła ze smutnym uśmiechem. - Owszem, miałam kochającą matkę, tylko nigdy jej przy mnie nie było. kiedy dorastałam. Teraz jest dość sławna w Australii. Występuje w jednej z tamtejszych oper mydlanych. Ale nigdy nie chciała mieć dzieci. Powiedziała mi to. kiedy miałam dwanaście lat.

- Powiedziała własnej córce, że nigdy nie chciała mieć dzieci? Jak się wtedy poczułaś?

- Już wcześniej miałam wrażenie, że jej przeszkadzam - odrzekła wolno. - Bardzo mnie kochała i umiała to okazać... oczywiście kiedy była w domu. Ale najczęściej siedziałam w nim sama. pod opieką różnych cioć i wujków, a mama pracowała. Dokładnie nie wiem. co wtedy robiła, ale zawsze mieliśmy gdzie mieszkać i co jeść.

- Nie miałem o tym pojęcia. Sądziłem, że pochodzisz z pełnej, tradycyjnej rodziny.

- Nie było tak źle. Kochałam mamę. nadal ją kocham. Ojca nie znałam, ale to nie miało dla mnie znaczenia. Dzieci akceptują życie takie, jakie jest. Bardzo często zdarzały się nam dobre chwile. Śmiałyśmy się. rozmawiałyśmy o wszystkim i o **niczym**. Mama opowiadała mi, jak to będzie, kiedy zostanie słynną aktorką.

- To mi trochę przypomina mojego ojca. Wielka ambicja, ale...

- Och. mamie rzeczywiście udało się zdobyć sławę. W Australii - wyjaśniła szybko. Czuła dumę. że jej niepokorna matka odniosła sukces wbrew wszelkim przeciwnościom losu. - Przełom nastąpił dziesięć lat temu. Ja wtedy studiowałam i jednocześnie pracowałam, żeby się utrzymać. Nie dołączyłam do niej. bo nie chciałam przerywać nauki.

- Jak często się widujecie?

- Prawie nigdy. Wysyłam jej **kartki** na święta i urodziny. Ona też do mnie pisze... jak nie zapomni. Ale wiem. że mnie kocha i tylko to się liczy. Jestem już dużą dziewczynką i radzę sobie w życiu.

Iannis gwizdnął z podziwem.

- Radzisz sobie doskonale - przytaknął.

- Mama jest tylko siedemnaście lat ode mnie starsza. Wyglądamy razem jak siostiy.

Iannis przeprowadził łódź między dwiema grupami skał. Jak mógł tak się pomylić co do sytuacji rodzinnej Charlotte? Jej maniery i pewność siebie wskazywały, że pochodzi z bogatej, dużej rodziny, być może lekarskiej. Kiedy myślał o tym. jak w dzieciństwie musiała sobie radzić sama. serce mu topniało. Może właśnie

dlatego teraz jest taka silna i doskonale potrafi zajmować się pacjentami.

Nie potrafił już wyobrazić sobie życia bez niej. Bał się myśleć o tym, co to będzie, kiedy skończy jej się kontrakt i wróci do Anglii. Musiał ją przekonać, żeby została.

To nie będzie łatwe. Charlotte była jak delikatny kwiat, który zwiędnie, jeśli będzie się z nim postępować nieostrożnie. Nie miał pojęcia, co naprawdę do niego czuje. Nadal miał wrażenie, że istnieje między nimi jakiś dystans.

Czasami zamyślała się ze smutnym wyrazem twarzy. Może już planowała powrót do Londynu? Nie śmiał jej o to pytać. Wolał zaczekać, aż będzie pewien, że przyjmie jego uczucie bez żadnych zastrzeżeń.

- Spójrzcie tam! - zawołał nagle Andy. - Całkiem pusta plaża. Dlaczego nie ma na niej turystów?

- Bo to bardzo odległe miejsce - wyjaśniła Charlotte ze śmiechem. - I pewnie można się tam dostać tylko od strony morza. Prawda. Iannis?

- Jak najbardziej. Żeby na nią zejść od strony lądu, trzeba użyć sprzętu do wspinaczki górskiej.

Przybili do brzegu i Andy z zapalem pomógł zawiązać cumę wokół wielkiego kamienia. Jeszcze nigdy nie przeżył takiej wspaniałej przygody. Na dodatek tych dwoje dorosłych traktowało go tak poważnie i zlecało mu takie odpowiedzialne zadania.

Kiedy zeszli na plażę, chłopiec natychmiast przebrał się w kąpielówki i wbiegł do morza.

- Zobacz, jaki jest szczęśliwy - zauważyła Charlotte. - Doskonale się bawi.

- To tak jak ja.

Rozłożyli ręczniki i zapas jedzenia. Kiedy Iannis spostrzegł, że Andy zbyt oddalił się od brzegu, zawołał głośno za nim:

- Nie pływaj dalej! Tam jest niebezpiecznie.

Chłopiec natychmiast zawrócił i więcej już nie wypływał na głębiny. Charlotte i Iannis starali się ani na chwilę nie tracić go z oczu. Po skończonej kąpieli wszyscy troje z apatytem zasiedli do posiłku.

Charlotte sprzątnęła resztki po piknikowej uczcie i położyła się na rozłożonym na piasku ręczniku.

Andy znalazł płaski kamień i z zapałem puszczał kaczki nad wodą.

- Widziałeś. Iannis? Odbił się pięć razy! Potrafisz tak? Spróbuj!

Iannis nie dał się długo prosić. Znalazł odpowiedni kamień i zrećźnie rzucił w wodę.

- Siedem razy! - z podziwem stwierdził Andy.
- Teraz ja.

Charlotte coraz słabiej słyszała ich radosne głosy. Nie chciała zasnąć, ale oczy same jej się zamknęły. Powiedziała sobie, że zdrzemnie się tylko na krótką chwilę...

- Wstawaj, śpiochu! Czas wracać. - Iannis położył jej rękę na ramieniu.

Przeciągnęła się leniwie.

- Zasnęłam? - zdziwiła się.

- Spała pani całe wieki - zawołał Andy, wybiegając z morza. Otrząsnął się z wody jak mokry szczeniak.

- I nie wykapałaś się jeszcze - zauważył Iannis. Podał jej rękę i pomógł wstać. - Biegniemy do morza. To cię orzeźwi.

Wszyscy troje wbiegli między fale. śmiejąc się i ochlapując wodą.

Późnym popołudniem zapakowali wszystkie rzeczy na łódkę, wypłynęli z zatoki i trzymając się blisko brzegu, mszyli z powrotem.

- Muszę na chwilę wpaść do domu. żeby zabrać stamtąd farby dla Andy*ego - oznajmił w pewnej chwili Iannis.

- Do domu? Czyli gdzie? - zaciekawiała się Charlotte. Iannis czasami wspominał, że ma na wyspie dom. ale nie mówił o nim wiele. Za swoje miejsce zamieszkania uważał pokój w skrzydle budynku przychodni.

- Dom stoi nad zatoką, na obrzeżach miasta Lirakis. Zbudował go mój dziadek, jako dodatek do naszego domu w mieście.

- Mieszkał tam pan jako dziecko? - zapytał Andy.

- Czasami. Ale na ogół mieszkaliśmy z rodziną w miasteczku. Potem zmarł dziadek, babcia się zestarzała, a ojciec wyjechał do Ameryki. Kiedy się ożeniłem, znów zamieszkałem w tym domu.

Charlotte nerwowo przełknęła ślinę. A więc miejsce, o którym Iannis mówił „mój dom”, było małżeńskim gniazdkiem jego i Fiony.

- Dlaczego teraz pan tam nie mieszka? - dociekał chłopiec.

- Wygodniej jest mieszkać na terenie przychodni. Zawsze jestem pod ręką. kiedy pacjenci mnie szukają.

A poza tym rozwiodłem się z żoną. więc nie potrzebuję takiego dużego domu.

Iannis skierował łódź do kolejnej zatoki.

- A więc nikt tam teraz nie mieszka? Możemy wejść do środka i trochę się rozejrzeć? - zaproponował Andy.

- Będziemy musieli to zrobić, bo nie pamiętam, gdzie schowałem farby - odrzekł Iannis ze śmiechem.

- Fajnie. Który to dom?

- Ten duży. z bialo-niebieskimi okiennicami. Balkon od strony wody jest... - Urwał w połowie zdania i omal nie wypuścił steru z rąk.

- Ktoś stoi na balkonie - stwierdził Andy. - Jakaś kobieta. Może to ktoś. kto **przyszedł** posprzątać?

- Nie. nie zatrudniam nikogo do sprzątania - powiedział ponuro Iannis.

Charlotte z przerażeniem zobaczyła na balkonie drobną sylwetkę ciemnowłosej kobiety. Nawet z tej odległości poznała Fionę. A dom był dokładnie taki. jak w jej śnie.

Usiadła na burcie łodzi i zamknęła oczy. żeby nie widzieć tej wstrętnej kobiety⁷. **Przypomniały** jej się szczegóły tamtego snu. Fiona na balkonie, z dzieckiem na rękach. Zerknęła na dom kątem oka. Całe szczęście, że w rzeczywistości nie było żadnego dziecka. Jak to możliwe, że dom. który jej się przyśnił, wygląda! dokładnie tak. jak prawdziwy dom Iannisa? Może to było ostrzeżenie? Przypomnienie, że jej czas na tej wyspie dobiegał końca?

- Nic ci nie jest. Charlotte? - zapytał z niepokojem Iannis.

- Wszystko w porządku. - Wstała i podeszła do niego. - Mogę się na coś przydać?

- Pomóż Andy'emu przywiązać cumę. jeśli chcesz. - Zniżył głos. - Nie zabawimy tu długo. Muszę się tylko dowiedzieć, dlaczego Fiona wtargnęła do mojego domu.

- Zaczekam tutaj.

- Nie, wolałbym, żebyś weszła ze mną do środka. Pomożesz mi szukać farb - dodał głośniejszym głosem.

- Iannis! Co za urocza niespodzianka! - zawołała Fiona z balkonu i pomachała ręką. - Zapraszam na kieliszek wina.

- Nie przypłynąłem tu z wizytą - odrzekł surowym tonem. - Chcę coś zabrać z domu i od razu wracam do pracy.

- A może szklaneczka ouzo? Kochanie, widzę, że jesteś zmęczony. Zaraz przyniosę... - Zniknęła we wnętrzu domu.

Kiedy stanęli w progu, drzwi otworzyły się przed nimi szeroko.

- Zapraszam wszystkich do środka. A kto ty jesteś? - zwróciła się do onieśmiałego nastolatka.

- Nazywam się Andy - wyjąkał chłopiec.

- Nie spodziewałam się dzisiaj takich miłych gości - paplała Fiona. starając się pocałować Iannisa w policzek.

- Co ty tu, u diabła, robisz? - zapytał i cofnął się o krok.

Charlotte wzięła chłopca za ramię.

- Chodź, poszukamy farb.

Iannis spojrzał na nią z wdzięcznością.

- Powinny być gdzieś w moim gabinecie. Drugie drzwi na lewo, z korytarza prowadzącego do salonu. Spróbuj poszukać w szafce obok biblioteczki.

Ciągnąc za sobą Andy'ego, oddaliła się najszybciej jak mogła. Starannie zamknęła za sobą drzwi gabinetu i odetchnęła głęboko.

- Czy to jest była żona **Iannisa**? - zapytał Andy szeptem.

- Tak. Mieszka w Atenach, ale...

- **Iannis** nie miał zadowolonej miny. prawda?

Słyszeli dobiegające z holu podniesione glosy. Nie można było rozróżnić słów. ale bez wątpienia była to kłótnia. Fiona z początku krzyczała z furia, ale po chwili zmieniła taktykę i zaczęła przemawiać słodkim głósim, od czasu do czasu głoóno szlochajac.

- Znajdźmy te farby, a potem wracajmy prosto na łódź. Przykro mi, że musiałeś być ówiadkiem kłótni. Andy.

Chłópiec skrzywił się lekceważaco.

- To nic takiego w porównaniu z awanturami, jakie urządał mój tata. kiedy wracał z pubu. A kiedy mama na niego krzyczała, to ją bil. Raz musiałem ją zaprowadzić do lekarza, taka była posiniaczona.

- Musiało to być dla was obojga okropne - stwierdziła wspólczujo.

- Czyja wiem... Tak po prostu było.

Znaleźli w końcu pudełko z farbami, wciąż zapakowane w ozdobny papier. Andy aż podskoczył z radoóci.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Iannis. Ciężko oddychał i wycierał ręką mokre od potu czoło.

- Widzę, że już znaleźliście farby. W takim razie idziemy - poleciał i ruszył do wyjścia.

Charlotte jeszcze nigdy nie widziała go tak rozgniewanego. Podążyli za nim pośpiesznie. Fiony nie było nigdzie widać, a w domu panowała cisza. Być może się dogadali, a być może rozstali w gniewie.

Jakkolwiek było. Charlotte zdała sobie sprawę, że ta kobieta nie zniknie z życia Iannisa.

Przypomniało jej to sytuację, której doświadczyła z Jamesem. Iannis co prawda uważał się za wolnego człowieka, ale niewidzialne więzy małżeńskie nadal go krępowały.

Dla własnego dobra nie powinna bardziej się angażować w ten związek. Tak nakazywał jej instynkt samozachowawczy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego wieczoru w tawernie Steliosa roiło się od ludzi. Charlotte i Iannis zwykle witali się ze znajomymi i zamieniali z nimi kilka słów, zanim usiedli przy stole. Dzisiaj jednak, po spotkaniu z byłą żoną. Iannis nie miał ochoty na kontakty towarzyskie.

- Tam z boku. nad wodą, jest wolny stolik - powiedział, ujmując Charlotte pod ramię.

Ona również nie miała ochoty na pogawędki ze znajomymi. Ucieszyła się więc, że mogą usiąść na uboczu i być może omówić wydarzenia minionego dnia. Jednak rozmowa się nie kleiła. Kładł się na nią cień Fiony.

Po chwili przy ich stoliku zjawił się Stelios i pokazał, jakie ma dziś iłyby w ofercie. Wszystkie pochodziły z rannego połowu. Iannis szybko dokonał wyboru, nie wdając się w zwykłą przyjacielską rozmowę i żartobliwe zaczepki.

- Wiesz. Charlotte, dwa miesiące temu. kiedy dostałem orzeczenie rozwodu, myślałem, że skończyły się moje kłopoty. A tymczasem one się dopiero zaczęły - stwierdził, kiedy zostali sami. - Ta jędza wprowadziła się do mojego domu i nie ma zamiaru go opuścić.

- Mówiłeś, że mieszkaliście tam razem, kiedy

jeszcze byliście małżeństwem - odrzekła ostrożnie.

- Może ona uważa ten dom za swój?

- Wypłaciłem jej połowę jego wartości, kiedy pojechała do Aten! Mój adwokat załatwił fachową wycenę. Gdyby to wiedziała moja babcia, byłaby wściekła. Nigdy nie lubiła Fiony i w dzieciństwie często mnie przed nią ostrzegała. Niestety, nie posłuchałem jej.

- Ale jak Fiona dostała się do środka? Na pewno kazałeś zmienić zamki.

Iannis roześmiał się szorstko.

- Na Lirakis mało kto zamyka drzwi na klucz. To nie jest potrzebne. Od niedawna niektórzy to robią, ale tylko w sezonie turystycznym, kiedy pełno tu obcych ludzi. - Rozłożył szeroko ręce. - Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby zmienić zamki. Nie przewidziałem, że Fiona wróci.

Charlotte nabrała kawałkiem chleba pita trochę różowawej taramasalaty i zjadła w zamyśleniu.

- A więc Fiona chce tam zamieszkać sama? Czy to miejsce nie będzie się jej wydawało nieco odludne? Zwłaszcza po gwarnych i rozświetlonych Atenach?

Iannis wziął głęboki oddech.

- Nie chce mieszkać tam sama. Wbiła sobie do głowy, że uda jej się namówić mnie, żebym się tam wprowadził. Najwyraźniej ma nadzieję, że cofnie czas.

Charlotte spojrzała na niego zaskoczona.

- Ona tak myśli poważnie?

- Po poronieniu i ciąży pozamaciczej jest w bardzo złym stanie psychicznym. Nie powinna mieszkać sama i doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Zwróciła

się do mnie, jako do lekarza, żebym się nią zajął. oczywiście mieszkając z nią pod jednym dachem.

- Ależ to jest szantaż emocjonalny!

- Właśnie tak jej powiedziałem. Poradziłem, żeby wróciła do matki, albo do Aten. do Lefterisa.

- Myślisz, że tak zrobi?

- Nie mam pojęcia. Wydaje mi się, że jest tak niezrównoważona przez zaburzenia hormonalne, które są konsekwencją jej ostatnich problemów ginekologicznych. Zagroziła nawet, że popełni samobójstwo, jeśli do niej nie wrócę.

- Potrzebuje pomocy medycznej, ale przecież niekoniecznie od ciebie. Co się dzieje z Lefterisem? To przecież również lekarz.

- Starałem się z nim skontaktować, ale okazało się, że wziął trzymiesięczny bezpłatny urlop. Nikt nie wie, gdzie się podziewa. Zniknął wkrótce po tym, jak się rozstał z Fioną. Rozmawiałem z naszym wspólnym przyjacielem. On podejrzewa, że Lefteris podróżuje po Australii. Obiecał, że postara się go odnaleźć przez znajomych.

- Australia to wielki kraj - burknęła Charlotte pod nosem.

Iannis przytaknął.

- Jeśli dotrze do niego wiadomość, że chcę z nim porozmawiać o Fionie, na pewno się do mnie odezwie. Chyba że postanowił odciąć się od całej tej historii. Wcale bym się nie zdziwił. Fiona świętego doprowadziłaby do szalu.

- Dlaczego tylko ty przejmujesz się jej losem? Czy jej matka nie może czegoś zrobić?

Westchnął ciężko.

- Pokłóciła się z matką. Wcale ze sobą nie rozmawiają. - Wziął głęboki oddech. - Obiecałem jej, że do niej zajrzę, jeśli znajdę wolną chwilę.

Charlotte wypła tyk wina. Starła się patrzeć na tę sytuację obiektywnie, jak lekarz. Rozumiała, że Fiona musi być pod jakąś kontrolą, ale też bała się, że była żona zechce na nowo uwieść Iannisa.

- To tylko tymczasowa pomoc - wyjaśnił. - Lefteris na pewno niedługo się odezwie. Na studiach bardzo się przyjaźniliśmy i wcale nie mam mu za złe, że rozbił moje małżeństwo. Zwłaszcza kiedy patrzę na to z perspektywy czasu. Rozumiesz mnie. prawda? - Położył rękę na jej dłoni.

Czuła, jak jej ciało reaguje na ten dotyk, ale przecież już sobie postanowiła, że nie będzie pogłębiać związku z lamusem. Opanuje uczucia. Lekki, niezobowiązujący romans to wszystko, na co sobie pozwoli.

Przyniesiono im zamówioną lybę. Jak można się było spodziewać, smakowała wybornie.

Kiedy skończyli danie główne i obierali pomarańcze. Iannis wrócił do tematu.

- Fiona oznajmiła mi, że jeśli ma się wyprowadzić z mojego domu, to tylko do pokoju w skrzydle budynku przychodni. Oczywiście odpowiedziałem, że to całkiem nedorzeczny pomysł. Wtedy pobiegła na górę i trzaskając drzwiami, zamknęła się w jednym z pokoi.

- A potem odwieźliśmy Andy'ego i wróciliśmy do pracy - uzupełniła Charlotte. Mimo osobistej niechęci do Fiony, jako lekarz nie mogła się o nią nie martwić. Ta kobieta potrzebowała pomocy.

Jakby czytając w jej myślach- Iannis mówił dalej:

- Zadzwońłem do doktora Pachosa i poprosiłem, żeby jutro do niej zajrzał.

- Co za ulga.

- Charlotte, nie martw się o nią. Fiona to mój problem. On cię w ogóle nie dotyczy. Kiedy się skontaktuję z Lefterisem...

Wstała zza stołu.

- Ależ to także mój problem - oświadczyła stanowczo. -1 obawiam się, że nieco mnie przerasta. Przerabiałam już coś podobnego, pamiętasz?

Poczuła, że Izy kłują ją pod powiekami. Para Anglików przy sąsiednim stole spojrzała na nią zaskoczona taką nagłą zmianą nastroju. Jednak Charlotte nie potrafiła już dłużej nad sobą panować i udawać, że wszystko jest w porządku. Była zbyt zdenerwowana, żeby wytłumaczyć to Iannisowi. Wybuchłaby płaczem i zrobiła z siebie widowisko w pełnej ludzi tawernie. Musiała gdzieś się schować, uciec przed wścibskimi spojrzzeniami.

Bez słowa pobiegła nadmorską ścieżką. Księżyc schował się za chmurą i ciemność nocy rozświetlały tylko światła łodzi zacumowanych przy brzegu.

- Charlotte, zaczekaj!

Serce zabiło jej mocniej, kiedy usłyszała głos Iannisa. Szła coraz szybciej przed siebie. Musi być silna. Trzeba zakończyć ten związek, zanim stanie się jeszcze mocniejszy. Po zerwaniu z Jamesem obiecała sobie, że nigdy więcej nie wplącze się w taką znajomość bez przyszłości. A tymczasem...

- Charlotte! -Otoczył ją ramieniem w talii. Próbo-

wala się wyswobodzić- ale przytulił ją mocno do siebie. - Przykro mi. że musisz to wszystko przeżywać - wyszeptał, wtulając usta w jej włosy. - Jesteś dla mnie wszystkim. Zrozum to. Kocham cię. I jeśli ty mnie kochasz choć w połowie tak mocno jak ja ciebie. to rozumiem, dlaczego tak cię martwi to. że nadal muszę poświęcać czas byłej żonie.

W ramionach Iannisa czuła się tak bezpiecznie.

- Ja też cię kocham - wyszeptała, choć głos rozsądku jej mówił, że nie powinna ulegać uczuciom. - Nie chcę znów ciepieć - ciągnęła. - Nie przyjechałam tu szukać romantycznej przygody. Chciałam spokoju, czasu do zastanowienia się nad sobą. Ale ty wyróciłeś mój świat do góry nogami. Sama już nie wiem. czego chcę. ale...

- Ja wiem. czego chcę - powiedział ochryple. - Chcę. żebyśmy byli razem, na zawsze. Wyjdiesz za mnie, Charlotte?

Podniosła na niego wzrok. Księżyc wyszedł zza chmury, więc widziała pełne czułości oczy Iannisa. Zakręciło jej się w głowie. W najśmielszych marzeniach nie przewidziała, że Iannis jej się oświadczy. Ale James też się oświadczył, włożył pierścionek na jej palec. Wierzyła mu. a okazało się. że ma żonę i...

- Nie mogę za ciebie wyjść - odparła wolno. - Przynajmniej dopóki nie rozwiążesz problemu ze swoją byłą żoną. Wydaje mi się. że nie jesteś jeszcze gotowy na następny związek, a ja również w tej chwili nie chcę się za bardzo angażować.

Pogładził ją dłonią po policzku.

- Dobrze. Nie proszę cię. żebyś mi cokolwiek

obietcywała. Bądźmy nadal ze sobą, bez żadnych zobowiązań- skoro tego chcesz. Mam nadzieję, że kiedy się przekonasz, ile dla mnie znaczysz, jeszcze raz zastanowisz się nad moją propozycją. A do tego czasu...

- Żadnych obietnic - szepnęła. - Żyjmy chwilą.

Przez następne kilka tygodni udało się Charlotte utrzymać uczucia pod kontrolą. Pozwalała sobie na chwile zapomnienia, kiedy kochali się z Iannisem. cieszyła się wspólnymi wyprawami do tawerny, nad morze czy w góry.

W sierpniowy ranek siedziała zamyślona w gabinecie. Czuła, że hasło „żyjmy chwilą” doskonale się sprawdza. Czasami tylko w środku nocy, kiedy była sama w pokoju, docierało do niej, że chyba nie będzie potrafiła rzucić tego wszystkiego i wyjechać do Anglii.

Ale czy ma jakiś wybór? Nie chciała spędzić reszty życia w cieniu Fiony. Lefteris nie skontaktował się z Iannisem. Starego doktora Pachosa zmęczyły wizyty u Fiony i Iannis zdecydował sieje przejąć. Odwiedzał byłą żonę kilka razy w tygodniu, co bardzo denerwowało Charlotte. Na szczęście nie wpływało to na jakość jej pracy w przychodni.

- Przyszła Sophia - oznajmił Iannis, wchodząc do gabinetu. - Już ją wstępnie zbadałem. Teraz czeka na USG.

Charlotte wstała, wzięła stetoskop z biurka i zawiesiła sobie na szyi.

- Jak się czuje?

- Doskonale. Dziecko bardzo energicznie kopie.

więc Karlos jest przekonany, że urodzi się chłopiec. Mały piłkarz.

Przeszli razem do pokoju, gdzie odbywały się badania ultrasonograficzne. Sophia leżała już w odpowiedniej pozycji- żeby widzieć monitor. Adriana przygotowywała żel, którym miał być wysmarowany brzuch ciężarnej.

- *Jassi!*, Sophia. Bardzo dobrze wyglądasz - przywitała ją Charlotte.

- Bardzo dobrze, czyli grubo? - roześmiała się pacjentka.

Karlos wstał, żeby przywitać się z Charlotte.

- Zona ma teraz wspaniały apetyt. Adriana ją zważyła i poradziła ograniczyć słodycze.

- To nie ja mam apetyt na słodkie rzeczy, tylko dziecko - zaprotestowała Sophia żartobliwie.

Charlotte dostrzegła, że pod tymi żartami i śmiechem kryje się zdenerwowanie. Nie dziwiła się. Nadal nie było całkowitej pewności, że dziecko urodzi się zdrowe. Karlos również wydawał się nienaturalnie ożywiony.

Rozpoczęło się badanie.

- Spójrzcie! - zawołała podekscytowana Sophia.

- Jest nasz mały Kyriakis.

- Tak go nazwiecie, jeśli to będzie chłopiec?

- Właśnie tak. Po moim ojcu. który nadal mieszka w Australii. Jak się dowie, oszaleje z radości.

- Zaczekajmy, aż Iannis nam powie, czy to chłopiec, czy dziewczynka - upomniała go żona. - Na razie nie mamy pewności. Tylko dlatego, że kopie jak...

- Chwileczkę! - powiedział Iannis. - Spójrzcie tutaj. Co widzisz. Sophio? O. tutaj.

- Ha! - zawołał triumfalnie Karlos. - Wiedziałem, że to chłopak. Niech no tylko powiem rodzinie. Mój ojciec już się nie może doczekać, kiedy zabierze wnuka na mecz. Czy można wydrukować zdjęcie?

Charlotte spojrzała na lamusa. Cięża wydawała się przebiegać zupełnie prawidłowo, ale całkowitą pewnością co do braku wad genetycznych będą mieli dopiero po badaniu noworodka.

- Przedstawienie skończone - oznajmiła Charlotte i wyłączyła monitor. - Podobało się?

Sophia z uszczęśliwioną miną ścisnęła w dłoni wydrukowane zdjęcia swojego dziecka.

- Następne badanie za miesiąc - powiedział Iannis. - Termin porodu masz wyznaczony na połowę października, tak? Już wszystko załatwiłem, żebyś mogła urodzić tutaj, w naszym ośrodku. O ile wiem. Charlotte już ci powiedziała, jak się przygotować.

- Pamiętaj, żeby na kilka dni wcześniej spakować torbę z niezbędnymi rzeczami - przypomniała Charlotte.

- Torba już gotowa - oznajmił Karlos z szerokim uśmiechem.

Do gabinetu zajrzała Adriana, z wiadomością, że zgłosił się jakiś pacjent.

- To chyba ten Anglik, który miał operację kolana.

Charlotte zerknęła na ścienny zegar. Richard Horton jak zwykle zjawiał się nie w porę. Właśnie teraz, kiedy chciała zrobić sobie przerwę na lunch.

- Mogę przyjąć go zamiast ciebie - zaproponował Iannis, kiedy szli koiytarzem. - Na pewno pójdzie mi szybciej- Z tobą zechce spędzić cały dzień.

- Wiem. ale to ja powinnam się z nim spotkać. Richard znów jest w depresji. Prosił mnie o jakieś odpowiednie środki, wolałabym jednak na razie się z tym wstrzymać.

- A co się dzieje? - Iannis zwołnił kroku.

- Przyjechała żona Richarda z dziećmi. Wynajęli jeden z domków przy plaży. Richard spędza dużo czasu z dziećmi, ale żona go unika. Miał nadzieję, że się pogodzą, ale ona nie chce.

- Może kogoś ma?

- O ile wiem. nie. Po prostu Richard już jej nie interesuje.

- Biedaczysko. To trudny człowiek, ale bardzo mu współczuję. To boli. jeśli nie można być z kobietą, którą się kocha.

- Tak. - Położyła rękę na kłamce. - Zobaczymy się później.

- Wybieram się teraz do Andy*ego. Namalował mnóstwo obrazków⁷, więc chyba urządzę mu wystawę. Burmistrz miasteczka chce wystawić kilka jego najlepszych prac na sprzedaż, na rynku. Andy maluje głównie okoliczne widoki, więc turyści będą zachwyceni.

- Robi fantastyczne postępy. Niedługo będziemy mogli go wypisać. Smutno mi będzie, kiedy wyjedzie.

- Mnie też. - Urwał na chwilę. - Potem wybieram się do Fiony.

- Rozumiem - odrzekła z niewzruszonym spokojem. - Jak ona się miewa?

- Sprawia tyle kłopotów, co zwykle, ale wydaje mi się, że jej ogólny stan zdrowia się poprawia. Nie jest już taka nerwowa.

- Jakież wiadomości o Lefterisie?

Iannis potrząsnął głową.

- Nie wrócił jeszcze z podróży. Myślę, że postanowił na dobre zziwać z Fioną i wyjechał, żeby o niej całkiem zapomnieć.

- Trudno go za to winić - rzekła cicho.

- Właśnie. Zobaczymy się wieczorem?

- Dlaczego nie - odparła lekkim tonem i weszła do gabinetu.

Richard bez zbędnych wstępów zaczął jej opowiadać o swoich kłopotach. Żona nie zwracała na niego żadnej uwagi. Zamierzała wraz z dziećmi wrócić do Anglii w przyszłym tygodniu. Pewnie kogoś sobie znalazła. A on już miał tego dość...

- Musisz się z tym pogodzić. - Charlotte poklepała go po ramieniu. - Tylko tak będziesz mógł dalej normalnie żyć.

- Ale ja zrobiłem wszystko, czego chciała Julia. Przestałem pracować całymi dniami, sprzedałem firmę, zmieniłem styl życia. Ona nadal mieszka w naszym domu. ma dobry samochód i wystarczająco dużo pieniędzy, żeby opłacać szkoły dzieci. Czego więcej chce? Czy nie możemy być szczęśliwi, jak na początku znajomości? Przecież aż tak bardzo się nie zmieniłem.

- Powinieneś spróbować ułożyć sobie życie bez Julii. Dzieci cię kochają, zawsze będą chciały cię widywać, ale Julia najwyraźniej zasmakowała niezależności. Wiem, że to trudne, ale...

- Trudne? To niemożliwe! Chyba nie masz pojęcia, przez co przechodzę!

- Ależ mam. I bardzo ci współczuję. Jednak dopóki nie pogodzisz się z rzeczywistością...

Wydało jej się, że te słowa wypowiedział ktoś inny, a nie ona. Czy ona sama potrafiła pogodzić się z rzeczywistością? Wciąż miała nadzieję, że Iannis zerwie wszelkie stosunki z byłą żoną, choć wcale się na to nie zносиło.

Milczała przez chwilę, słuchając narzekań Richarda. Obiecała sobie, że wreszcie stawi czoła rzeczywistości i pod koniec października wyjedzie z Lirakis. Ale jak to powiedzieć Iannisowi, który nadal miał nadzieję, że zostanie i zaczeka, aż on będzie całkiem wolny?

A może zaczekać?

Nie. Drugi raz nie popełni tego samego błędu.

Szła z Richardem ścieżką między drzewami. Pacjent trochę się uspokoił. Kiedy zbliżyli się do domku nad zatoką, wybiegło z niego dwoje dzieci, dwunastoletni chłopiec i trochę młodsza dziewczynka. Rzuciły się ojcu w objęcia, a potem pociągnęły go na plażę.

- Tato, obiecałeś, że z nami popływasz.

Richard pomachał Charlotte na pożegnanie.

- Dzięki! - zawołał. - Bardzo mi pomogłeś.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego ranka Richard Horton znów pojawił się w przychodni. Wydawał się jeszcze bardziej przygnębiony niż zwykle, toteż Charlotte w końcu postanowiła przepisać mu środki antydepresyjne. Uznała, że nie ma innego wyjścia.

Żona Richarda co prawda zgodziła się zostać wraz z dziećmi na wyspie aż do września, ale te przedłużone wakacje sprawiły, że nieuchronne rozstanie stało się jeszcze cięższe.

Rodzina Richarda zamierzała wyjechać w przyszłym tygodniu, więc zniknęła wszelka nadzieja na pogodzenie się z żoną.

Iannis wszedł do gabinetu i przysiadł na skraju biurka.

- Długo rozmawiałaś dziś z Richardem - zauważył.

- Musiałam mu poświęcić trochę więcej czasu niż zwykle.

- Żona nadal nie chce do niego wrócić?

- Pewnie uznała, że kłamka już zapadła. To Richard chwyta się złudnej nadziei. Im szybciej pogodzi się z rzeczywistością, tym lepiej dla niego.

- Życie czasem daje w kość. prawda?

Skinęła głową.

- Nawet na takiej pięknej wyspie ludzie potrafią skomplikować najprostsze sprawy.

- Sądziś, że Richard niepotrzebnie utrudnia sobie życie? - Wstał i spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. - Biedak nie ma wyboru. To nie on tak sobie skomplikował sytuację.

- Wiem. Ale musi zaakceptować istniejący stan. Tak samo jak... - Wzięła głęboki oddech. - Tak samo jak ty powinieneś wreszcie zrozumieć, że Fiona komplikuje ci życie. Nie możesz iść dalej, dopóki nie przetniesz krepujących cię więzów.

Iamiis zmarszczył czoło.

- Jakich więzów? Jesteśmy rozwiedzeni. Traktuję ją jak pacjentkę, która wymaga opieki medycznej.

- Czyżby? Nie sądziś, że zbyt daleko się posuwasz w swojej opiekuńczości?

- Wydawało mi się, że nie jesteś zazdrosna. A tymczasem...

- Każdy doświadcza zazdrości, kiedy ktoś usiłuje mu odebrać ukochaną osobę.

Zakryła usta ręką. A więc w końcu powiedziała to głośno. Dała upust frustracji, która nękała ją od kilku tygodni.

Iamiis pochylił się i wziął ją w ramiona.

- Kochana Charlotte. Fiona nic dla mnie nie znaczy. Musisz mi uwierzyć.

- Bardzo bym chciała. Staram się. Ale to niemożliwe, dopóki ta kobieta przebywa na wyspie. Nie wiem, jak się zachowujecie, kiedy...

- Zaufaj mi. Zaufanie to podstawa. Bez niego...

- Próbowałam, ale nic z tego. Już raz zostałam zraniona. Nie mogę drugi raz zrujnować sobie życia.

Wyjęła z pudełka jednorazową chusteczkę i ener-

gicznie wydmuchała nos. Potem wstała i podeszła do drzwi.

- Postanowiłam, że wrócę do Anglii, kiedy wygaśnie mój kontrakt. Powinieneś zacząć szukać kogoś na moje miejsce.

- Nie, Charlotte! Bardzo cię proszę, zostań. Jeszcze trochę cierpliwości i...

- Nie. - Przystanęła w progu. - Już zdecydowałam. Nie staraj się mnie przekonać.

Idąc korytarzem, słyszała, że ją woła. Jednak nie pobiegł za nią. Wreszcie zrozumiał, że mówiła poważnie. Wróciła do swojego pokoju i na chwilę ogarnęło ją uniesienie. Podjęła mocne postanowienie. Tak będzie najlepiej.

Miała odwagę wziąć los w swoje ręce i teraz była wolna. Położyła się na łóżku. Zamiast uniesienia czuła jednak smutek i rezygnację. Nadal kochała Iannisa. Tego nic nie mogło zmienić. I nic na świecie nie zastąpi jej tego magicznego uczucia. Ukryła twarz w poduszce, żeby stłumić szlochanie.

Kilka minut później wstała i przemyślała twarz. Koniec z uzalaniem się nad sobą. Skoro podjęła decyzję, musi ponieść wszelkie konsekwencje tego kroku. A ostatni miesiąc na wyspie poświęci na szczególnie wyęźżoną pracę.

Adriana siedziała przy jej biurku i coś pisała w notesie.

- O, już wróciłaś. Charlotte. Jadłaś lunch?

- Eee... Tak. - Postanowiła zrezygnować z posiłku. Zresztą wcale nie była głodna.

Adriana podała jej zapisany kawałek papieru.

- Przyjęłam telefon do ciebie. Dzwonił Stelios z tawerny. Pyta, czy go dzisiaj przyjmiesz. Martwi się o swoje płuca.

Charlotte lekko się skrzywiła.

- Ja też się martwię o jego płuca. Całe lato go namawiam, żeby do mnie przyszedł. Oddzwonię i umówię się z nim w pierwszym możliwym terminie.

- Przestałem palić - oświadczył Stelios, układając się na leżance.

- A kiedy?

- Dziś rano, po śniadaniu. To znaczy zaraz po tym, jak wypaliłem papierosa do kawy. Zawsze rano piję kawę i wypalam papierosa.

- Czyli ile godzin nie palisz?

- O, już bardzo dużo! - oznajmił z dumą. - Czuję się okropnie, ale się nie poddaję, choć za papierosa oddałbym życie.

- Skoro mowa o życiu, to jeśli naprawdę nie rzucisz palenia, będziesz się musiał z nim pożegnać szybciej, niż to jest konieczne.

Spojrzał na nią zaskoczony. Wiedziała, że takie zdanie musiało mu się wydać szokujące, ale czasami terapia wstrząsowa działa najskuteczniej. Zresztą mówiła prawdę. Kiedy patrzyła na zapadniętą pierś Steliosa, ogarniało ją przerażenie. Bardzo go polubiła i nie chciała, żeby umarł przedwcześnie.

- Pomyślałem sobie, że jednak będę mógł od czasu do czasu zapalić. Na przykład na ślubie czy pogrzebie...

- Może na swoim własnym pogrzebie, co? - od-

rzekła Charlotte cicho. - Nie masz jeszcze nawet sześćdziesięciu lat. ale jeśli dalej będziesz tak postępował, to długo nie pożyjesz.

- Mówisz poważnie?

- Śmiertelnie poważnie. A teraz zrobimy prześwietlenie płuc. Już zadzwoniłam po naszego radiologa.

Charlotte spojrzała na zdjęcia rentgenowskie i zauważyła kilka cieni. Modliła się w duchu, żeby nie było jeszcze za późno, ale nie miała wielkiej nadziei. Kiedyś już widziała na zdjęciach takie zmiany płucne. To było przed przystąpieniem do badania pośmiertnego pacjenta, który zmarł na raka płuc. Lata palenia papierosów nieodwracalnie uszkodziły organizm Steliosa.

- Adriana mi powiedziała, że cię tutaj znajdę.
- Iannis podszedł do Steliosa. który siedział na krześle i ciężko oddychał.

- A więc wreszcie zebrałeś się na odwagę i przyszedłeś do Charlotte - stwierdził z żartobliwą przyganą. - Do mnie się nie zgłosiłeś, bo ode mnie nie usłyszałybyś nic miłego. Przede wszystkim powinieneś rzucić palenie i...

- Iannis, czy mógłbyś popatrzeć na te zdjęcia? - przerwała mu rzeczowo Charlotte.

Wziął od niej zdjęcia i uniósł do światła. Potem umieścił je na podświetlonej szybie z mlecznego szkła i uważnie przestudiował. Kiedy skończył, przysunął sobie krzesło i usiadł obok Steliosa.

- Masz problem, przyjacielu - oznajmił cicho.

- Wiem. Ja umrę. prawda?

- Wszyscy umrzemy - powiedziała spokojnie Charlotte. - Ale ty będziesz potrzebował specjalistycznego leczenia, żeby pożyć trochę dłużej.

- Jakiego leczenia?

Charlotte spojrzała pytająco na Iannisa.

- Wiem. co bym zaleciła, gdybym była w Londynie. A jaka jest tutaj zwykła procedura. Iamus?

- Wyślemy Steliosa do Aten na radioterapię i chemioterapię. Jak tylko...

- Zaraz, zaraz! - wycharczał Stelios i urwał, ponieważ dostał ataku nieopanowanego kaszlu. Po chwili ciągnął: - Nie pojedę do Aten i koniec! Mój starszy brat. Petros. chorował na to samo. Nie patrzcie tak na mnie. Tacy z was mądrale, a ja wcale nie potrzebuję prześwietlenia, żeby wiedzieć, co mi jest. Mam raka. tak samo jak Petros dziesięć lat temu. Wysłali go do Aten i tam umarł po trzech tygodniach. W szpitalu! Nie wrócił już do domu!

- Przez ostatnie dziesięć lat metody leczenia bardzo się udoskonaliły'. Przedłużysz sobie życie, jeśli...

- Nie chcę przedłużać sobie życia. Miałem dobre życie i nadal się nim cieszę. Co będzie, to będzie. Pogodzę się z tym. Ale nie opuszczę Lirakis i nie pojedę na żadne leczenie. Zdania nie zmienię.

- Tak bym chciała namówić Steliosa na leczenie - powiedziała Charlotte.

Siedzieli przy stoliku nad wodą, na tarasie tawerny Steliosa. Charlotte miała nadzieję, że jeszcze raz z nim porozmawia, ale tego wieczoru nigdzie nie mogli go

dostrzec. Pewnie celowo unikał lekarzy, którzy potwierdzili jego najgorsze obawy.

Iannis nie wracał do tematu planowanego wyjazdu Charlotte z Lirakis. Panowała między nimi napięta atmosfera, ale oboje udawali, że wszystko jest w porządku. Nikt z zewnątrz by się nie domyślił, że ich znajomość wkrótce się skończy.

Iannis pochylił się ku niej.

- Tak. Też bym chciał go namówić na wyjazd do Aten. Ale to uparta sztuka. Pamiętam, jak po śmierci brata oświadczył mi, że gdyby jemu przytrafiła się ta sama choroba, nie zawracałby sobie głowy szpitalnym leczeniem.

Charlotte westchnęła cicho.

- Można by przeprowadzić chemioterapię tutaj, na wyspie, a dopiero potem skierować go do szpitala.

Dotknął jej ręki. a ona poczuła, że przebiegł ją mimowolny dreszcz.

- Musimy uszanować jego życzenie. To nie Londyn, tylko Lirakis. Tutaj ludzie żyją inaczej. Stelios ma kochającą rodzinę, która będzie go wspierać, jakkolwiek decyzję podejmie. Tutaj rodzina jest najważniejsza.

Tak. to prawda. Nawet była rodzina jest dla Iannisa bardzo ważna. Charlotte odsunęła od siebie gorzkie myśli. Nie zmieni Iannisa. ani nie wypędzi Fiony z wyspy.

Nagle zauważyli, że ścieżką nad wodą biegnie jakaś zrozpaczona kobieta.

- Ratunku! Pomocy! Mój mąż wypłynął w morze!

Straciłam go z oczu! Pewnie utonął! Niech mi ktoś pomoże!

Poderwali się na równe nogi. Charlotte rozpoznała w kobiecie Julię, żonę Richarda Hortona. Pobiegli w jej stronę.

- Gdzie ostatni raz widziała pani Richarda?

- Tam. na plaży. Widać stąd. gdzie zostawił ubranie. Dzieci oglądały w domku telewizję. Ja akurat byłam na drugim końcu zatoki i mogłam tylko patrzeć, jak wypływa coraz dalej i dalej...

Wszyscy troje pobiegli na plażę. Za nimi powoli zbierał się tłumek ludzi.

Zapadał zmrok i nie widać już było horyzontu. Nad morzem wciąż wisiała różowawa poświata, jednak nie dostrzegli ani śladu Richarda.

Iarniis bez namysłu zrzucił ubranie.

- Może uda mi się go odnaleźć.

- Uważaj! - krzyknęła za nim Charlotte.

Gdyby cokolwiek mu się stało, nigdy by tego nie przeżyła. Chaotyczne, nieracjonalne myśli przebiegały jej przez głowę. Kurczowo zaciskała i rozluźniała dłonie, modląc się w duchu, żeby Iarniis jak najszybciej wrócił.

Zapadł całkowity mrok. Zgromadzeni na plaży ludzie coraz bardziej się niepokoili.

- To doktor popłynął w morze? A gdzie jest ratownik? - pytał ktoś.

- Nie ma tu ratownika, to mała wyspa. Szkoda tego doktora. W takich ciemnościach ma niewielkie szanse.

Charlotte odsunęła się na bok. żeby nie doerwo-

wać się jeszcze bardziej- Wyteżyła wzrok i wydawało jej się, że coś dostrzegła na powierzchni wody. Tak. ktoś płynął do brzegu.

- **Iannis! Iannis!** - krzyknęła i wbiegła do wody. nie zwracając uwagi na to, że mokra sukienka przywiera do jej nóg.

Teraz widziała już wyraźniej. Iannis płynął na plecach, holując drugiego człowieka. Był coraz bliżej brzegu.

Charlotte wybiegła mu naprzeciw i razem wyciągnęli nieruchomego Richarda na brzeg.

- Proszę się cofnąć! - krzyknęła głośno. - Potrzebujemy więcej miejsca.

Przyklekła na mokrym piasku i próbowała znaleźć puls Richarda. Nic nie wyczuła. Mężczyzna leżał bezwładnie, cerę miał poszarzałą. Pozornie nie miał już szans na uratowanie.

Ale nie mogli się poddać!

Położyła Richarda na boku i z jego ust wypłynął spieniony płyn. Drogi oddechowe zostały oczyszczone. Teraz należało przystąpić do reanimacji.

Iannis kilka razy rytmicznie nacisnął dłońią na odpowiedni punkt na klatce piersiowej Richarda. Charlotte wzięła głęboki oddech, chwyciła palcami nos pacjenta i rozpoczęła oddychanie metodą usta-usta.

Nadal jednak nie udało się wyczuć pulsu. Ciało Richarda wyglądało na pozbawione życia. Stojąca obok Julia śledziła w napięciu każdy ruch lekarzy. Charlotte uznała, że musi dalej działać.

- Wyczuwam puls! - zawołał nagle Iannis.

Przysiadła na piętach. Dopiero teraz dotarło do niej.

jaka jest zmęczona. Spostrzegła, że klatka piersiowa Richarda się poruszyła.

- Oddycha! Richard oddycha!

Uśmiechnęła się z ulgą. Pacjent otworzył usta, coś zabulgotało mu w gardle. W końcu uniósł powieki.

- Po co mnie ratowaliście? - wymamrotał półprzytomnie. - Chciałem umrzeć. Nadal chcę.

- Richard! Mój kochany! - Julia, w eleganckiej, drogiej sukni, przyklękła na piasku i objęła męża. - Już myślałam, że cię straciłam. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby coś ci się stało.

Richard zamknął oczy.

- Julia. Nie wiedziałem... Myślałem, że...

- Ciii. Nic nie mów. kochanie. Doktorzy zabiorą cię teraz do przychodni. Tam porozmawiamy.

- Nie zostawiaj mnie.

- Pojadę z tobą. O nic się nie martw. Nie zostawię cię samego.

Nadjechała Adriana jeepem Iannisa. Razem ułożyli Richarda na tylnym siedzeniu. Julia usiadła z przodu, między Charlotte i Iannisem.

- Jesteś tam. Julio? - zapytał pacjent słabym głosem.

Odwróciła się i ujęła go za rękę.

- Jestem tu, kochanie. Nigdzie się nie wybieram.

- Jak ci się wydaje, czy to. co zrobił Richard, było wołaniem o pomoc? - zapytała Charlotte Iannisa, kiedy długo później wrócili do tawerny na kieliszek wina.

- Trudno powiedzieć - odparł ostrożnie. - Wy-

płynął daleko w morze, siły go opuściły i nie mógł sam wrócić- Gdyby prąd morski nie wyniósł go na powierzchnię, nie odnalazłbym go.

Charlotte zadrżała.

- Tak się cieszę, że go uratowałeś. Julia pogodziła się z mężem i jak tylko potrafi, stara się nadrobić stracony czas. To dziwne, że taki dramatyczny wypadek może tak wszystko zmienić.

- Mam nadzieję, że pogodzili się na dobre - rzekł cicho Iamus. - Czy nie wrócą do dawnych sporów. kiedy wyparuje euforia?

- Kto to może przewidzieć? Miłość wyprawia z ludźmi dziwne rzeczy, prawda?

- Z całą pewnością.

Iannis przyglądał się jej z dziwnym, enigmatycznym wyrazem twarzy. Dziś wieczorem bardzo się o niego martwiła. Czuła, że kocha go coraz bardziej, ale nie mogła odstępować od swoich planów. Sytuacja ich obojga wcale się nie zmieniła. Ona nadal była tu obca i powinna wrócić do dawnego życia.

- Zadzwoń do agencji w Londynie i poproszę, żeby znaleźli kogoś na twoje miejsce - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

Z trudem przełknęła ślinę. A więc w końcu pogodził się z jej decyzją. Nie spodziewała się, że nastąpi to tak szybko.

- Tej zimy ma się odbyć na wyspie wiele imprez. Będzie festiwal muzyczny, kursy malarstwa, tego typu rzeczy. Pomoc medyczna bardzo się przyda.

Iannis zdawał sobie sprawę, że kłamie, ale usprawiedliwiał się przed samym sobą. Tylko druga część

jego wypowiedzi była prawdą. Natomiast do agencji nie dzwonił i nie miał zamiaru dzwonić.

Jeśli jego strategia okaże się słuszna, jeśli skutecznie uda mu się symulować obojętność wobec wyjazdu Charlotte- to może ona jednak zmienić zdanie. Nie wiedział, jak inaczej do niej dotrzeć. Prośby i błagania nie odnosiły skutku.

Kiedy zobaczył jej przerażoną twarz, obudziła się w nim nadzieja. Tak! Nie spodziewała się, że tak łatwo zaakceptuje jej wyjazd z Lirakis. Może jego podstęp już zaczął działać? Miał nadzieję, że tak, ponieważ żadne inne sztuczki nie przychodziły' mu do głowy.

Cóż, plan Richarda Hortona się powiódł. Może chodziło mu o to, że Julia oprzytomnieje w obliczu zagrożenia życia męża. To była niebezpieczna gra, ale zakończyła się sukcesem.

Teraz przyszła kolej na lamusa. W końcu co miał do stracenia? Życie bez Charlotte nie przedstawiało dla niego żadnej wartości.

- Wracam do przychodni - oznajmił. - Też się tam wybierasz?

Spojrzała na niego zaskoczona. Dotychczas było oczywiste, że zawsze wracali razem. Dzisiaj zachowywał się tak, jakby nic ich nie łączyło.

- Tak. Też już pójdę.

Szli ramię w ramię, ale nie trzymali się za ręce. Kiedy dotarli do celu, Iannis oznajmił, że zajrzy jeszcze raz do Richarda.

- Iść z tobą? - zaproponowała.

Potrząsnął głową.

- Nie trzeba. Wystarczy, że ja go odwiedzę. Za-

trzymam go na oddziale tylko tę jedną noc. Jutro wypiszę go do domu. Na pewno jesteś dziś zmęczona. Musisz się wyspać.

Lekko pocałował ją w policzek. Pragnęła czegoś więcej, ale on szybko odszedł w głąb korytarza.

Patrząc za nim, rozmyślała o słuszności swojej decyzji. Chyba dobrze postąpiła? Tak, to było najlepsze wyjście. Nie mogła się cofnąć. Przecież sama tego chciała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez następny tydzień Charlotte starała się zapełnić każdą chwilę dnia. byle tylko nie myśleć o przyszłości. Wkrótce będzie musiała się skontaktować ze szpitalem w Londynie i powiadomić dawnego szefa, że chce wrócić na swoje stanowisko. Ale jeszcze nie teraz. Minęła dopiero połowa września. Przekonywała się w duchu, że ma jeszcze mnóstwo czasu.

Przez cały tydzień Iannis ani razu nie zaprosił jej na kolację. Nie miała pojęcia, gdzie spędza wieczory, ale na pewno nie z nią. Trudno! Pewnie zaczynał godzić się z myślą, że będą musieli się rozstać. Zaakceptował ten fakt o wiele szybciej niż ona. Kiedy spotykali się w przychodni, robił wrażenie całkiem szczęśliwego człowieka.

Tego wieczora- po upalnym, pracowitym dniu. miała ochotę na spokojną kolację w tawernie. Mogła przyłączyć się do jakiejś znajomej grupy, ale przecież nie o to jej naprawdę chodziło. Postanowiła więc zjeść kanapkę u siebie i wcześniej położyć się do łóżka.

Z westchnieniem odgryzła kęs i spuściła wzrok na książkę. Stwierdziła, że czyta drugi raz to samo zdanie. To pewnie dlatego, że ta powieść jest nudna.

- Charlotte!

Drgnęła i upuściła kanapkę na książkę. **Iannis** gwałtownie pukał do drzwi.

- Mogę wejść?

- Proszę. Otwarte.

- Przed chwilą dzwonił do mnie Karlos. - Iannis wpadł do pokoju jak burza. - Zdaje się, że Sophia rodzi.

- O nie! Termin ma dopiero za miesiąc!

- Wiem. Prosiłem, żeby ją przywiózł do nas. ale Sophia jest tak wystraszona, że nie chce wychodzić z domu. Musimy do niej pojechać. Masz czas. prawda?

- Oczywiście. Nic dziwnego, że Sophia się boi. Jeśli coś się stanie temu wyczekiwanemu dziecku... Mogę sobie wyobrazić, co przeżywa.

Przełknęła ślinę. Myśl, że będą musieli z lamusem odebrać poród, przerażała ją. Jeszcze bardziej przerażał ją fakt, że nie mieli stuprocentowej pewności, czy dziecko urodzi się całkiem zdrowe. Jak zwykle powtarzała sobie, że musi myśleć pozytywnie i skoncentrować się na rzeczach praktycznych.

Natychmiast wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki po dżinsy i koszulę. Po drodze wyrzuciła do kosza resztki kanapki.

- Daj mi dwie minuty. Zaraz do ciebie dołączę - powiedziała do Iannisa.

Droga do domu Sophii tonęła w ciemnościach. Ostatnie latarnie pozostawili za sobą. W światłach reflektorów Charlotte dostrzegła uciekającą przed samochodem przerażoną kozę z małym koziołkiem.

Iannis zwolnił i zaczekał, aż zwierzęta zeszyły na

pobocze i zniknęły gdzieś w dolinie. Potem znów nacisnął na gaz i pokonał następny zakręt z niezbyt bezpieczną prędkością. Charlotte nerwowo zacisnęła dłonie na skraju fotela.

- Przepraszam! - Iannis zdjął jedną rękę z kierownicy i położył jej na ramieniu. - Nie chciałem cię wystraszyć.

- Nic nie szkodzi. Wiem, że trzeba się tam dostać jak najszybciej. Tylko wolałabym, żebyśmy dotarli do celu w jednym kawałku, dobrze?

Jego dotyk bardziej wytrącił jaz równowagi niż pisk opon na ostrym zakręcie. Trzymanie uczuć na wodzy, kiedy Iannis siedział tak blisko, było po prostu męką.

Jeep zatrzymał się przy nadmorskiej ścieżce i oboje szybko ruszyli w kierunku światła domostwa.

Słyszac ich głosy. Karlos wyszedł na zewnątrz i poprowadził ich do pokoju.

- Dzięki Bogu, że już jesteście. Sophia bardzo ciepi. Ja po prostu nie wiem, co robić. Zagotowałem trochę wody. Na pewno będzie potrzebna, prawda? W filmach podczas porodów zawsze gotują wodę - paplał gorączkowo, wyraźnie zdenerwowany.

- Cicho bądź. - Sophia podniosła głowę z poduszki. - Usiądź tu obok i weź mnie za rękę. Ból znów nadchodzi. Iannis, co ja mam robić?

- Oddychaj - poprosiła Charlotte. - Pamiętaj, jak ci pokazywałam. Właśnie tak oddychaj. Tylko nie wolno ci na razie przeć.

Po krótkim badaniu Charlotte stwierdziła, że rozwarcie jest pełne. Wody odeszły już jakiś czas temu.

U wejścia do kanału rodnego widać było główkę dziecka.

Otarła pot z twarzy rodzącej i patrzyła, jak Iannis ostrożnie ujmuje główkę noworodka. Potem pojawiły się ramiona, a następnie, wraz z kiwią i śluzem, całe ciało.

Zjawili się w ostatniej chwili. Kiedy weszli. Sophia była panicznie wystraszona. W takim stanie mogła usiłować przeć w nieodpowiednim momencie i przez to zaszkodzić dziecku.

- To chłopiec! - oznajmił Karlos. - Wiedziałem, że tak będzie. Kyriakis! Jest taki malutki.

- Teraz ci się tak wydaje - odparowała jego żona. - Ja przed chwilą miałam wrażenie, że to słoń. a nie dziecko. Iannis. czy wszystko z nim w porządku?

Iannis odcinał właśnie pępowinę. Charlotte owinęła dziecko w czyste prześcieradełko.

Kyriakis wybuchnął głośnym płaczem, a drobna twarzyczka poczerwieniała i wykrzywiła się gniewnie.

- Chyba nie chciał tak wcześniej przychodzić na świat - zauważył Karlos. patrząc z uwielbieniem na syna. - W brzuchu Sophii było mu o wiele przytulniej niż tutaj. Przynieść butelkę? Może jest głodny.

- Sama go nakarmię. - Sophia przytuliła płaczące dziecko do piersi. - Butelki kupiłam tylko na wszelki wypadek.

Iannis uśmiechnął się do Charlotte ponad głowami matki i syna. Odpowiedziała mu uśmiechem, przeżykając łzy wzruszenia.

Co też przyszło jej do głowy, żeby zrezygnować z życia na tej rajskiej wyspie? Czy mogła tak po prostu

wyjechać, udając, że nic ona dla niej nie znaczy? Przecież me uda jej się wrócić do dawnej- londyńskiej egzystencji po tym upojnym lecie spędzonym z Iannisem.

- Zabierzemy cię teraz do ośrodka. Sophio - oznajmił Iannis. - Ułożysz się wygodnie na tylnym siedzeniu. Dziecko z Karlosem pojedzie z przodu, obok Charlotte. Obojgu wam trzeba zrobić odpowiednie badania, a łatwiej przeprowadzić je na naszym oddziale.

Dzıp podskakiwał na wybojach, a Charlotte siedziała obok Iannisa. dotykając go lekko ramieniem. Czuła każdy nich jego ciała, kiedy zmieniał biegi czy skręcał kierownicę. Okropne uczucie, że zbliża się koniec jej pobytu na Lirakis. stawało się coraz silniejsze.

Zerknęła na stanowczą, zdeterminowaną minę Iannisa i doszła do wniosku, że chyba już go nie zna. Przez ostatni tydzień zachowywał się dziwnie. Wyraźnie jej unikał, jakby nie mógł się doczekać, kiedy skończy się jej kontrakt.

- Może napijemy się czegoś przed snem?

Spojrzała na niego, zaskoczona taką propozycją. Szli korytarzem do części mieszkalnej budynku, ulokowawszy Sophię, jej dziecko i męża w jednej z większych sal oddziału.

Charlotte zastanawiała się. czy urodzonego cztery tygodnie przed terminem dziecka nie należałoby umieścić w inkubatorze, ale malec oddychał bez wysiłku, więc zdecydowali, że może spać w łóżeczku obok matki. Nocna pielęgniarka mogła zjawić się na

każde jej zawołanie, a w razie jakichś komplikacji szybko zawiadomić Iannisa.

Zatrzymał się przed drzwiami do swojego pokoju i pytająco spojrzął na Charlotte.

Zawahała się.

- Tak. z przyjemnością się czegoś napiję - odrzekła w końcu.

Nagle poczuła się taka słaba i bezradna. Najchętniej rzuciłaby się Iannisowi w ramiona i poprosiła, żeby zapomniał o wszystkim, co mu mówiła o wyjeździe z Lirakis.

- Jest coś niesłychanie wzruszającego w narodzinach piewskiego dziecka, prawda - powiedziała łagodnie, siadając z podwiniętymi nogami na kanapie u Iannisa. - Już dawniej to zauważyłam. Rodzice są tacy przejęci, tak skupieni na sobie nawzajem, że aż przyjemnie na to patrzeć.

Iannis usiadł obok i nalał jej szampana.

- Trzymałem tę butelkę na specjalną okazję i teraz właśnie nadeszła ta chwila - wymamrotał pod nosem.

- Czcimy narodziny dziecka, tak?

- Oczywiście. Czy mamy coś innego do świętowania? - Ze zdziwieniem uniósł brwi.

Pociągnęła łyk. czując, że Iannis bacznie się jej przygląda. Miała wrażenie, że w duchu się z niej śmieje. Od alkoholu szybko zakręciło jej się w głowie. Jej niezłomne postanowienia stawały się coraz słabsze. Od jak dawna nie była blisko z Iannisem? Przynajmniej tydzień. Miało to na nią katastrofalny wpływ.

Przysunął się bliżej, wyjął jej z ręki kieliszek i odstawił na boczny stolik.

- Może już wystarczy - oznajmił z lekkim uśmiechem.

- Chyba nie sugerujesz, że jestem pijana.

- Na to o wiele za mało wypijaś. Chodziło mi o to, że pięknie wyglądasz, kiedy się rozluźniasz, z twojej twarzy znika ten szczególny wyraz.

- O czym ty mówisz?

- Mam na myśli tę nieszczęśliwą minę, z którą chodzisz od tygodnia.

- Nie miałam z czego się cieszyć - odparła z irytacją. - A jeśli chcesz mnie obrażać, to proszę, oddaj mi kieliszek. Naprawdę się upiję i może wtedy zapomnę... przestanę myśleć o... Och. Iannis...

Wziął ją w ramiona i przytulił tak mocno, że nie mogła złapać tchu. Natychmiast zapomniała o swoich stanowczych decyzjach. Nieważne, co będzie. Tutaj jest jej miejsce. W ramionach Iannisa.

Podniósł ją i zaniósł na łóżko, szepcząc jej do ucha, jak mocno ją kocha.

- Przestań mnie odrzucać, Charlotte - mówił cicho. - Nie mogę bez ciebie żyć. Próbowałem, ale to niemożliwe. Proszę, proszę...

- O tak, tak - szeptała, wtulając się w jego pierś. Czuła, jak ją rozbiera, gładzi jej skórę, pieści całe ciało. Jęknęła w ekstazie. Wiedziała, że musi skapitulować.

Obudziła się pod zmiętym prześcieradłem i spojrzała na Iannisa. Patrzył na nią z pełnym czułości wyrazem twarzy.

- Postawiłem wszystko na to, że do mnie wrócisz - wyszeptał. - Zostaniesz już na zawsze, prawda?

Skinęła głową. Teraz nic się nie liczyło, oprócz jej miłości do niego. Później wróci na ziemię i spróbuje się nad tym wszystkim zastanowić.

- To był najdłuższy tydzień w moim życiu - stwierdziła.

- W moim też.

- Ale za każdym razem, kiedy cię spotykałam, byłeś taki spokojny i zadowolony.

- Pewnie jestem lepszym aktorem, niż przypuszczałam. Poczekaj, dzwoni telefon. Może to nocna pielęgniarka z jakąś pilną wiadomością.

Zobaczyła, że na jego twarzy pojawiło się olbrzymie zdziwienie.

- Lefteris! Gdzie ty. u diabła, jesteś? Od wielu tygodni próbuję się z tobą skontaktować. Aha. Marcus ci powiedział, tak? A więc rozmawiałeś już z Fioną. No to co? Rozumiem...

Iannis uśmiechał się optymistycznie. Wziął Charlotte za rękę i lekko ucisnął.

- Cóż. to wspinała wiadomość. To świetnie, że doszłście do porozumienia... Tak. życzę wam wszystkiego najlepszego... Nie. nie mam żalu. Cieszę się twoim szczęściem. Ja również mam dla ciebie dobrą nowinę... Mam nadzieję, że znów się ożenię. Tak. już się oświadczyłem, ale wiesz, jakie są kobiety. Na razie nie chce się zgodzić, ale coś mi się zdaje, że jeśli się uprę. to złamię jej opór.

Zakończył rozmowę i spojrzął na Charlotte.

- Więc chcesz złamać mój opór - powtórzyła ze śmiechem.

- Owszem. Znajdę jakiś sposób. Po pierwsze muszę

ci wyznać, że wcale nie dzwoniłem do tej londyńskiej agencji pośrednictwa pracy.

- Ale mówiłeś...

- Wiem. To było konieczne małe kłamstewko. Zaryzykowałem i udało się. Wróciłaś do mnie. Tylko nie odpowiedziałaś jeszcze na najważniejsze pytanie.

Wyszedł z łóżka i uklęknął obok niej.

- Charlotte, czy wyjdiesz za mnie?

Milczała przez krótką chwilę, żeby wyglądało na to, że się zastanawia. A potem powiedziała mu otwarcie, że się zgadza, że tego pragnie najbardziej na świecie i że od tygodnia nie mogła ani spać, ani jeść, ponieważ przez cały czas myślała tylko o tym, z jak wielkiego szczęścia zrezygnowała.

Wychodząc z małego kościółka wprost na jasne, październikowe słońce. Charlotte nadal nie mogła otrząsnąć się z szoku. Nie miała pojęcia, jak Iannisowi udało się załatwić wszystkie niezbędne papiery i przekonać duchownych, że sześć tygodni wystarczy, żeby przygotować jego angielską narzeczoną do ślubu.

Hojny datek na fundusz kościoła pomógł im podjąć decyzję, a Charlotte pilnie poznawała tajniki życia w Grecji, a ściślej mówiąc, życia na Lirakis. gdzie tradycyjna ceremonia ślubna była sztuką samą w sobie.

Uśmiechnęła się, kiedy Iannis na życzenie fotografa przyciągnął ją do siebie i pocałował. Ich zdjęcie miało się ukazać w lokalnej gazecie.

- Wszystko w porządku? - zapytał szeptem.

- Jak najbardziej - odparła cicho. - Nic nie pomy-

liłam? Przyznam, że nie rozumiałam połowy z tego. co było mówione podczas ceremonii. Mam tylko nadzieję, że odpowiadałam prawidłowo.

Spojrzał na nią błyszczącymi z diuny oczami.

- Byłaś wspaniała. Na wszystkich zrobiłaś wielkie wrażenie, a zwłaszcza na mnie. A w tej sukni wyglądasz pięknie! Szkoda, że moja babcia nie może tego zobaczyć.

Charlotte uśmiechnęła się i zerknęła na swoją jedwabną kreację w kolorze kości słoniowej. Suknia należała do siostry babki Iannisa. najmłodszej z rodzeństwa. Od dziesięcioleci przechowywano ją starannie, w chłodnym miejscu, więc w ogóle nie uległa zniszczeniu.

Na wieść o ślubie ciotka Anna wyjęła suknię ze schowka. Charlotte zobaczyła ją i od razu wiedziała, że tylko w tej sukni pójdzie do ołtarza. Przymierzyła ją i okazało się, że po drobnych przeróbkach kreacja będzie leżała na niej znakomicie. Wszystkie kobiety w rodzinie zmieniały naszyte na niej koronki, doszywały guziki i haftki. Trzeba ją też było podłużyć. ponieważ babcia Kimolakis była o wiele niższa od Charlotte.

- Jak myślisz, czy twojej babci by się to wszystko podobało? - zapytała Iannisa.

- Oczywiście. - Pocałował ją w usta. - Ten całus nie był na użytek gazety.

Poczuła dreszcz miłego podniecenia. Dzisiaj wieczorem, kiedy wszyscy sobie pójda...

- Hej, Iannis! - zawołał jeden z fotografów. - Może odłożysz miesiąc miodowy na później? Musimy zrobić jeszcze kilka zdjęć.

Iannis uśmiechnął się tylko, wziął żonę pod ramię i ustawił się do fotografii.

Otaczały ich roześmiane twarze. Wydawało się, że na ślub przyszli wszyscy mieszkańcy Lirakis. Koledzy z pracy, przyjaciele, turyści, którzy jeszcze nie wyjechali, pacjenci... Na ławce pod drzewem dostrzegła Steliosa. Siedział tam, zaciągając się papierosem.

Cóż, nie mogła go pouczać bez końca. Przedstawił jej swoje racje. Kiedy uda jej się wyrwać z tłumu gości, porozmawia z nim chwilę. Upewni się, że nie zmienił zdania. Przecież wszystko mu już wytłumaczyła. Wiedziała, że można tylko doprowadzić konia do wody, ale nie można go zmusić, żeby się napił.

Zwłaszcza jeśli chodziło o takiego upartego, starego konia jak Stelios.

Kiedy jakiś czas później znalazła wolną chwilę, nadal siedział pod drzewem i wyzywająco puszczał kłęby dymu, starając się opanować wstrząsający pierśią kaszel.

- Charlotte, jeśli przyszłaś tu, żeby...

- Nie, nie po to przyszłam - odrzekła pogodnie.

- Zaakceptowałam to, co mi powiedziałeś. Szanuję twoją decyzję.

- Naprawdę? - zdziwił się. - W takim razie przyjdę na wesele i wypiję toast za wasze zdrowie. Życzę wam wiele szczęścia i gromadki dzieci. Dzieci to największe błogosławieństwo w życiu. Moje teraz bardzo mi pomagają. Równie dobrze jak ja wiedzą, jaka jest sytuacja. Będą ze mną... aż do końca.

- Na pewno. - Charlotte rozłożyła spódnicę z delikatnej materii i usiadła obok.

Położył jej rękę na ramieniu.

- Zadbaj, żeby był szczęśliwy. Pamiętam go jako małego chłopca. Zawsze był pogodny i uśmiechnięty, mimo śmierci matki i wyjazdu ojca. Zasłużył sobie na szczęście.

- Zrobię wszystko, żeby mu było dobrze. I kto wie? Może dam mu pierwsze dziecko wcześniej, niż się ktokolwiek spodziewa? - Wesoło puściła do niego oko.

- Tylko ani mru mm. Pomyślałam sobie, że ta wiadomość cię ucieszy. Sama dowiedziałam się dzisiaj rano.

Stelios uśmiechnął się szeroko.

- Dotrzymam tajemnicy. Moje gratulacje!

Charlotte nie mówiła o tym nikomu więcej. Taka wiadomość będzie dla Iannisa wspaniałym zakończeniem ślubnego dnia.

Stelios zgasił niedopałek i znów zaniósł się spazmatycznym kaszlem.

Charlotte cierpliwie zaczekała, aż atak minie. Żadnych kazań, upomniała się surowo. Zresztą już było na to za późno.

- Wiesz, zawsze byłem buntownikiem - oznajmił Stelios.

- A to ci niespodzianka! - odrzekła żartobliwie.

Uśmiechnął się jak psotny chłopiec.

- Oszczędzę sobie takich przeżyć, jakie miał Petros. Niekończące się terapie, prześwietlenia, leki! Teraz będę cieszył się życiem. Wreszcie mogę robić, co chcę. Siedzieć w słońcu, łowić ryby, kiedy mam ochotę. Dzieci przejęły prowadzenie tawerny. A ja zażywam swój lek... - Pochylił się ku niej konspiracyjnie.

- To specjalny syrop według receptury mojej babki.

Bardzo mi pomaga na kaszel, zwłaszcza jak dodam do niego brandy. A kiedy nadejdzie koniec...

Wzruszył ramionami i szeroko rozłożył ręce.

- Kiedy wyczuję, że nadchodzi- będziecie przy mnie? Ty i Iannis?

Przełknęła łyżę.

- Będziemy przy tobie. Steliosie.

- Pamiętasz, że dałaś mi trochę morfiny, kiedy miałem gwałtowny atak kaszlu? Bardzo mi pomaga.

Uśmiechnęła się do niego łobuzersko.

- Może coś ci przepisać? Skoro już tu jestem...

- Dobry z ciebie lekarz. Charlotte. Co do leczenia mamy odmienne opinie, ale nie zamieniłbym cię na innego lekarza za nic na świecie.

Weszła do namiotu, który na tę okazję ustawiono na polu przy kościele. Iannis pomachał jej z drugiego końca, dając sygnał, że potrzebuje jej pomocy. Okazało się, że Richard i Julia podarowali mu czek na znaczną sumę, z przeznaczeniem na cele medyczne.

- To bardzo hojny dar. Richardzie - mówił z wdzięcznością, kiedy Charlotte udało się wreszcie przedrzeć przez tłum gości.

- Wcale nie - zaprotestował Richard. - Przecież dosłownie uratowaliście mi życie. - Odwrócił się i spojrzał na Charlotte. - A nasza piękna panna młoda zadbała o to, żebym nie oszalał, kiedy przeżywałem trudne dni.

- Ja też muszę dodać swoje podziękowania - wtrąciła Julia, biorąc męża pod ramię. - Oboje zdecydowaliśmy się pójść na kompromis. Richard zrozumiał, że

nie jest stworzony do prostego, beczynnego życia. więc wszedł w spółkę z dawnym kolegą. Będą się dzielili obowiązkami. Obaj są żonaci i ostatnio dotarło do nich, że rodzina to najważniejsza rzecz pod słońcem. Dochody **firmy** wystarczą na wygodne życie, ale zmieniają się priorytety.

- Julia bardzo mnie wspiera, odkąd się pogodziliśmy - oznajmił Richard.

- Już nie będę taka... wymagająca. Zaakceptuję to, że czasem nie ma go w domu. jeśli...

- A ja już nie będę pracował na okrągło, jak kiedyś. - Zwrócił się do państwa młodych. - Jutro wracamy do Anglii. Zostaliśmy dłużej specjalnie na wasz ślub. Dzieci już wyjechały, żeby nie stracić lekcji. Moi rodzice się nimi zaopiekowali. Wrócimy tu w przyszłym roku. wszyscy czworo, na prawdziwe wakacje.

Richard i Julia odeszli, a Charlotte poczuła przypływ ulgi. Richard był trudnym przypadkiem. Kiedy go pierwszy raz zobaczyła, nawet nie **przypuszczała**, że wszystko tak dobrze się ułoży.

Zauważyła, że zatrzymali się, żeby porozmawiać z Sophią i Karlosem. Świeżo upieczona matka z dumą **pokazywała** syna, który wspaniale się rozwijał. Po przedwczesnym porodzie mały Kyriakis świetnie dawał sobie radę na tym świecie. Rodzice twierdzili, że wyrośnie z niego słynny piłkarz.

- Jak pani pięknie wygląda!

Słyszając dźwięk młodzieńczego głosu, odwróciła się z ciekawioną.

- Andy! Cieszę się, że przyszedłeś.

- Mama też jest tutaj. Jako gość. nie jako kelnerka.

- No. ja myślę! - wtrącił **Iannis**.

- W przyszłym tygodniu wracamy do Anglii. Muszę nadrobić mnóstwo straconych lekcji.

- Założę się. że z rysunków będziesz najlepszy - stwierdziła Charlotte.

- Sprzedałem mnóstwo obrazków na rynku w miasteczku! Burmistrz zaprosił mnie na przyszły rok. Sfinansuje nasz pobyt z miejskiej kasy. Zdaje się. że uznał mnie za atrakcję turystyczną, w którą warto zainwestować.

Iannis uśmiechnął się.

- Mam nadzieję, że znajdziesz trochę wolnego czasu i wybierzesz się z nami na morze. Przecież musimy popływać z delfinami.

- O tak! Bardzo bym chciał.

- Już myślałem, że nigdy nie zostaniemy sami - powiedział Iannis do żony. kiedy odpoczywali w swojej sypialni z widokiem na morze.

Charlotte przekonała go. że skoro Fiona i Lefteis wrócili do Aten. szkoda byłoby, żeby rodzimiy dom Kimolakisów świecił pustkami. Odwiodła go od pomysłu sprzedaży i kupna czegoś całkiem nowego. Wszystkie duchy pierwszego małżeństwa zniknęły. kiedy była żona z kochankiem opuścili wyspę.

Z przyjemnością odnowiła cały dom. Pomogli jej w tym liczni krewni, którzy z zapałem zmieniali zasłony, polerowali drewniane podłogi, kupowali nowe dywany. Zatrudniła ogrodnika, który zasadził nowe

krzewy i kwiaty wśród drzew, pamiętających jeszcze dziadka Iannisa.

- Zdaje się, że większość gości chciała przyjść z nami do domu i świętować do rana - stwierdził Iannis. - Urządzimy tu wielkie przyjęcie w pierwszą rocznicę ślubu. Dzisiaj jednak jest nasza noc poślubna... więc chcę cię mieć tylko dla siebie.

- Muszę ci coś powiedzieć - wyszeptwała, przytulając się do męża. - Pamiętasz tę noc, kiedy przyjąłam twoje oświadczyzny. Nie zabezpieczyliśmy się wtedy...

Spojrzał na nią rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

- Ale to było zaledwie półtora miesiąca temu. Chyba niemożliwe...

- Od tamtego czasu nie miałam miesiączki, więc dziś rano zrobiłam sobie test ciąży.

- Moja najdroższa! - Chwycił ją w objęcia. - Jesteś w ciąży? Naprawdę?

- Tak. będziemy mieli dziecko. Więc naszą pierwszą rocznicę uczymy we troje. A może nawet w czworo. Zadzwoiła do mnie mama z wyjaśnieniem, że nie może przylecieć, bo jest bardzo zajęta, ale na pewno odwiedzi nas za rok. Nie wyobrażam jej sobie jako babci!

- Może nam się urodzić więcej niż jedno dziecko - dodał Iannis z uśmiechem. - W mojej rodzinie często zdarzają się bliźnięta.

Pocałował ją czule w usta, czując, jak narasta w nim pożądanie.

- Niech będą bliźnięta. Im więcej, tym weselej

- szepnęła, czując, że przebiega ją rozkoszny dreszcz oczekiwania.

Ma przed sobą całą noc z Iannisem i długie, wspólne życie na Lirakis. A kiedy urodzi dziecko, stanie na balkonie i pokaże je z dumą całemu światu.

Jej sen wreszcie się spełni...